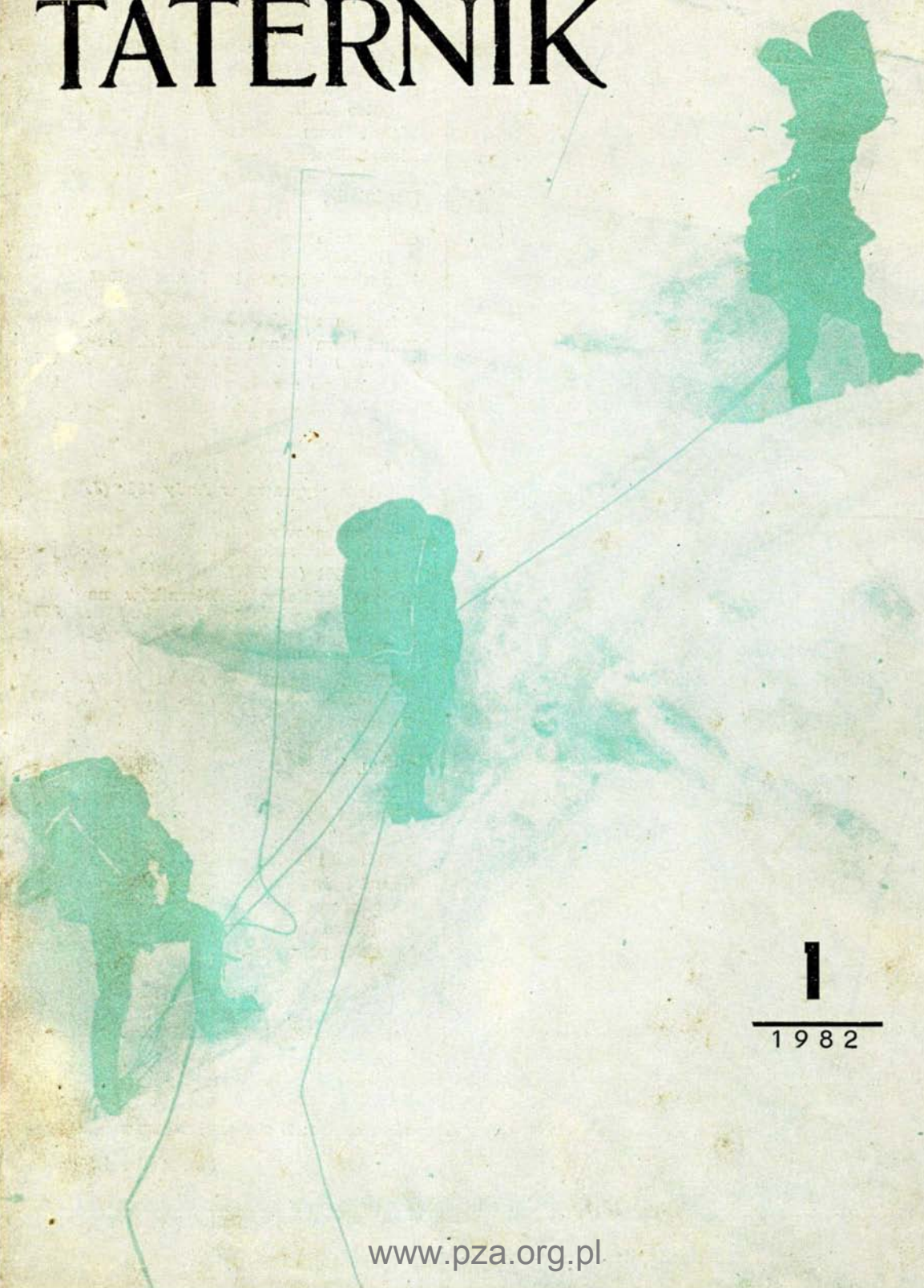
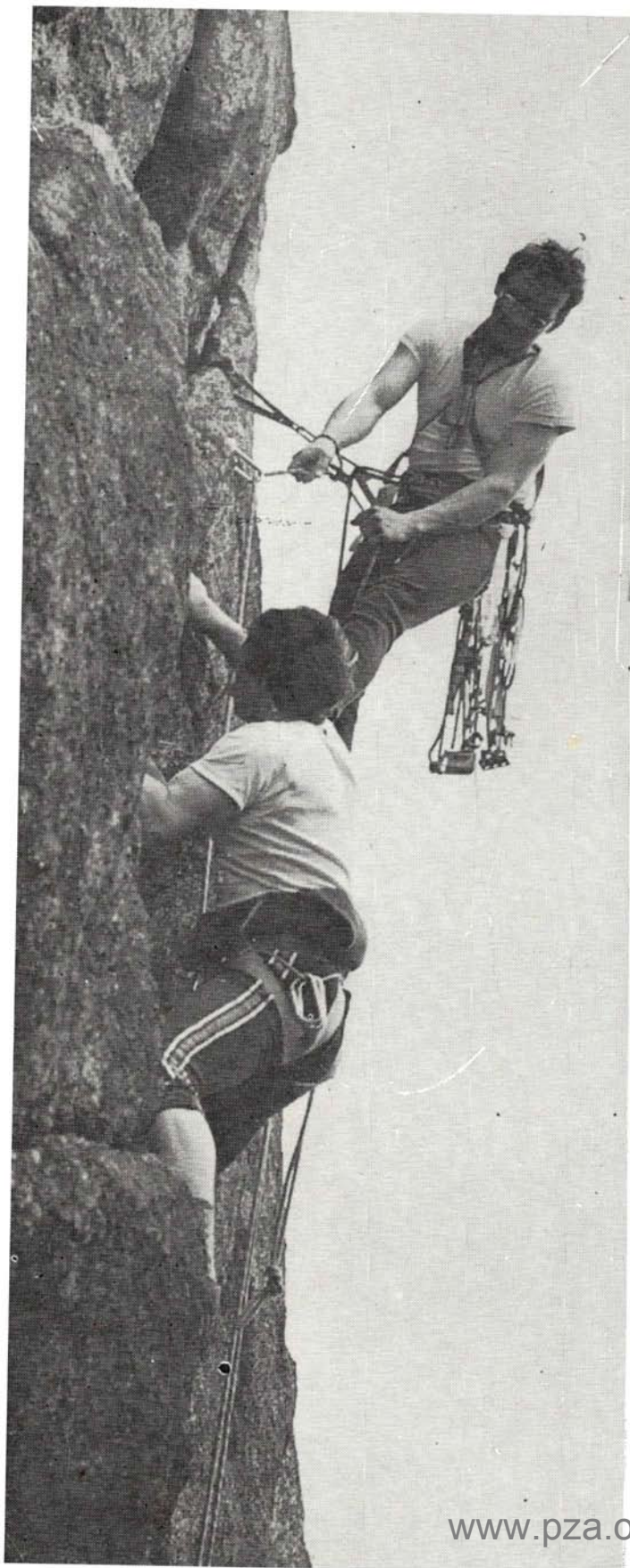


# TATERNIK



I  
1982



## TREŚĆ

W 45 rocznicę trawersowania Spitsbergenu (R. W. Schramm) . . .	97
Góry najwyższe — wczoraj, dziś i jutro (Z. Kowalewski) . . .	98
Mount Everest 1978 (W. Rutkiewicz) . . .	101
Mount Everest — po raz pierwszy zimą (A. Zawada) . . .	103
Zgadnijcie, gdzie jesteśmy? (K. Wielicki) . . .	111
Obserwacje meteorologiczne pod Everestem (K. Cielecki) . . .	113
Kangchendzönga i Jannu 1981 (I. Gálfy) . . .	115
Tak teda zajtrá... (R. Gálfy) . . .	116
Południowa ściana Lhotse (A. Kunaver) . . .	117
Dunagiri po raz drugi (T. Preyzner) . . .	118
Pik Moskwa — sierpień 1980 (A. Alkoff) . . .	119
W górach Nowej Zelandii 1981 (J. Kukuczka) . . .	120
Gliwicka wyprawa w Andy 1981 (J. Skorek) . . .	121
Międzynarodowy obóz Kaukaz 1981 (K. Pankiewicz) . . .	123
Pamir 1981 (K. Zdzitowiecki) . . .	124
Wpływ działalności taterników na środowisko skalne (J. Balon) . . .	125
Nasz sezon zimowy 1980/81 w Tatrach (T. Preyzner) . . .	126
Jubiläumsschacht —1160 m (Ch. Parma) . . .	128
Co nowego w Tatrach . . .	129
Wyprawy w góry egzotyczne . . .	131
Skalki, narty . . .	132
Wieści organizacyjne . . .	134
Wypadki i ratownictwo . . .	135
Pożegnania . . .	137
Alpinizm i kultura . . .	133
Sprzęt i ekwipunek . . .	140
Chrońmy przyrodę gór . . .	141
Jubileusze . . .	142
Z naszej poczty . . .	143

Zdjęcie obok: Sokole Góry — ściana Małego Sokolika. Wspinają się Władysław Janowski i Kazimierz Śmieszko.

Fot. Roman Hryciów

Na okładce: Z zimowej wyprawy na Everest.

Fot. Andrzej Zawada

RYSZARD W. SCHRAMM

## W 45 rocznicę trawersowania Spitsbergenu

Latem 1981 r. minęło 45 lat od niewielkiej liczebnie wyprawy, znacznie lepiej znanej i docenianej za granicą, niż w Polsce, a stanowiącej na pewno jedno z najciekawszych osiągnięć naszego środowiska wysokogórskiego w całej jego historii. Mowa o pierwszym trawersowaniu Spitsbergenu.

Inicjatorami wyprawy byli dwaj uczestnicy pierwszej polskiej wyprawy na Spitsbergen w r. 1934 — Stefan Bernadzikiewicz (lat 29) i Stanisław Siedlecki (lat 23). Na trzeciego uczestnika zaprosili Konstantego Narkiewicza-Jodko (lat 34). 7 lipca 1936 r. zostali wysadzeni przez statek „Lyngen” w Zatoce Gęskiej (Gashamna) w fjordzie Hornsund. 11 lipca stanęli na Przylądku Południowym (Sorneset, 76°34'N), skąd ruszyli na północ wzdłuż głównej osi wysp. 4 sierpnia osiągnęli półmetek drogi: Lodowiec Von Posta i Tempelfjord, gdzie w chacie Hilmaro Nöisa mieli założony jedyny skład żywności. Po wypadzie pieszym do Longuearbyen, w dalszą drogę wyruszyli 11 sierpnia, by 24 sierpnia stanąć na najbardziej północnym cyplu wyspy — Verlegenhuken (80°4'N). W ciągu następnych 8 dni forsownej wędrówki na południe, przeczekując w namiocie okresy najgorszej niepogody, pod koniec już bez paliwa i na głodowych racjach żywności, przeszli przeszło 200 km i w dniu 1 września stanęli na wybrzeżu Adriabukta w Isfjordzie, u czoła Lodowca Nordenskjölda, przy tak zwanych „Domkach Angielskich” („Bruce City”). Stąd w 4 dni później zabrał ich „Lyngen”.

Wyprawa miała charakter eksploracyjny, a równocześnie, jak pisał Siedlecki\*, „stanowiła na wielką skalę przeprowadzoną próbę ekwipunku, sił i możliwości ludzkich. Była rekonesansem, przygotowaniem do wypraw, które nastąpiły i które będą następować po niej.” Zaplanowana na dwa miesiące, wykonana została w 56 dni, w tym 47 dni marszu. Cała trasa liczyła przeszło 800 km i, z wyjątkiem ok. 150 km pozbawio-

nych pokrywy lodowej, pokonana została na nartach. Około 200-kilogramowy ładunek ciągnięto na saniach polarnych, które ostatniego dnia wyprawy (!) rozstrzaskały się w drzazgi.

Wyprawa była przedsięwzięciem unikalnym w historii wypraw alpinistycznych i polarnych. Poruszała się wyłącznie o własnych siłach bez żadnej łączności i wsparcia, skomplikowanym i trudnym terenem, w większości wówczas w ogóle pozbawionym map, gmatwaną lodowców i nieznanymi gór. „Może najcharakterystyczniejszą cechą ekspedycji — pisze Siedlecki — była stała niepewność naszego położenia i dalszej drogi przed nami... Bywaliśmy niekiedy zagubieni pośród labiryntu grzbietów górskich, szczytów i przełęczy, na niezmiernych polach lodowisk pociętych siecią szczelin i nie noszących nawet śladu życia, a za to niemal bez przerwy zatopionych w oparach mgieł.” Jakżeż inne są dzisiejsze marsze na nartach do bieguna z wsparciem lotniczym, stałą komunikacją radiową i codziennymi komunikatami meteorologicznymi, opartymi na danych satelitarnych! Na dziesiątkach kilometrów białych jeszcze wówczas plam Spitsbergenu, na wielu górskich lodowcach i przełęczach, trzej Polacy byli pierwszymi w ogóle ludźmi. Otarli się o dziewicze góry, które dopiero w kilkadziesiąt lat później stały się widownią sukcesów alpinizmu, miejscem treningu przyszłych himalaistów do ich ataków na ośmiotysięczniki.

Wyprawa była poprzedzona jedną próbą Norwegów (O.J. Broch, E. Fjeld i A. Høygaard) w r. 1928 — przeszli oni około połowę trasy. Kilkakrotnie też w latach późniejszych podejmowane były próby powtórzenia tego trawersu, m.in. przez grupę polską ze Szczecina. W r. 1967 podobnego trawersowania dokonali Austriacy Heribert Diestler, Andreas Kerschhacker, Willi Kolar, Volker Baumgarter i Franz Berghold. Przeszli oni bez mała 500-kilometrową trasę od Tempelfjord aż do Zatoki Magdaleny, zdobywając po drodze ok. 45 dziewiczych

\* S. Siedlecki: Przejście z południa na północ przez Zachodni Spitsbergen, „Wierchy” XVI, 1938, s. 118—136.

szczytów. Choć przed wyprawą otrzymali materiały z Klubu Wysokogórskiego, w publikacjach reklamowali swe trawersowanie jako pierwsze, o polskim wyczeniu w ogóle nie wspominając. Wrócili oczarowani „czarodziejską samotnią Spitsbergenu”: „Nasza droga — pisali — jest także przez to ciekawa, gdyż stanowi zapewne jedyną drogę dojścia do ostrych dziewiczych gór w głębi krainy. Na obszarze tej wielkiej wyspy znaleźć można bowiem niewiarygodne zasoby nie tkniętych stopą ludzką gór — ze szczytami, które pod względem rozmiarów i klasy spokojnie mogą konkurować z Alpami Zachodnimi.”

Nowe trawersowanie Spitsbergenu dokonane zostało w kwietniu 1980 r. w doskonałych warunkach narciarskich. Prawie równocześnie wyruszyli na nartach, z plecakami tylko, dwie dwójki norweskie. Z Sørkappu wystartowali Tore Rolf Lund oraz znany

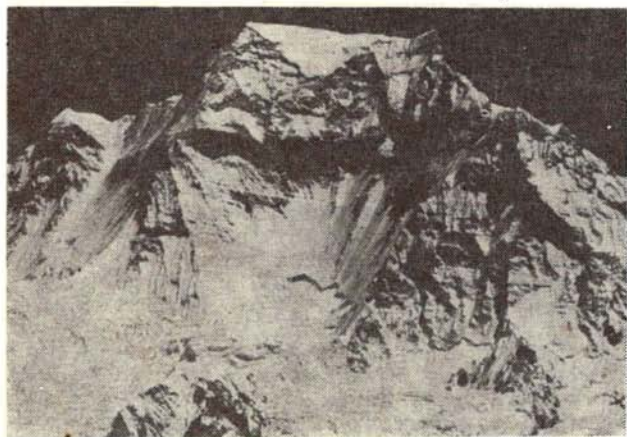
narciarz-turysta Stein Asheim, redaktor czasopisma „Vi Menn” (My mężczyźni!). Posuwając się częściowo zamrażniętymi fjordami osiągnęli oni Gråhukuken, omijając zasadnicze trudności i opuszczając najbardziej północny trawers. 12 kwietnia wyruszyli z Verlegenhukken, wysadzeni tam przez awionetkę, dwaj studenci medycyny z Tromsø, Frodø Guldal i Håvard Nesheim, którzy — posuwając się w odwrotnym kierunku, mniej więcej trasą wyprawy z 1936 r. — stanęli 30 kwietnia na Sørkapie. Oba zespoły odwiedziły polską stację w Isbjørnhamna, drugi już po zakończeniu trawersu. S. Asheim jest znany z dokonanego na nartach całkowitego przejścia wzdłuż Norwegii od Lindesnes u wejścia do Skagerraku (58°59'N) do Nordkappu (71°10'N) w czasie od 28 stycznia do 9 maja 1976 r., H. Nesheim był uczestnikiem śląskiej wyprawy na Lhotse w r. 1979 (T. 1/80 s. 16).

ZBIGNIEW KOWALEWSKI

## Góry najwyższe — wczoraj, dziś i jutro

Zdobycie Shisha Pangma (8013 m) przez Chińczyków w 1964 r. zakończyło ważny etap w himalaizmie. Pokonane zostały wszystkie ośmiotysięczne masywy Ziemi. Pozostało jeszcze kilka trabantów ośmiotysięcznych, ale nikt nie zwracał na nie początkowo baczniejszej uwagi. Głównym trendem stało się teraz atakowanie dziewiczych siedmiotysięczników. Przed 1970 r. dokonano również kilku wejść trudnymi drogami np. na Mustagh Tower (7273 m, 1956 r.) Gasherbrum IV (7925 m, 1953 r.), Amal Dablang (6856 m, 1961 r.), Nuptse (7879 m, 1961 r.) i Jannu (7710 m, 1962 r.). W 1962 r. Niemcy weszli nową drogą

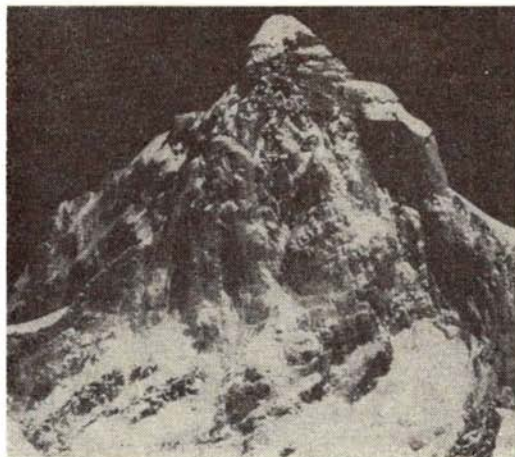
Południowo-zachodnia ściana Gyachung Kang (7922 i ok. 7850 m). Z lewej wierzchołek 7610 m.  
*Fot. Ryohei Uchida*



(flanką Diamir) na Nanga Parbat (8125 m) i był to pierwszy 8-tysięcznik zrobiony drogą inną niż szlak pierwszych zdobywców. Rok później silna ekspedycja amerykańska dokonała wspaniałego trawersowania Mount Everest. Napięta sytuacja polityczna w tej części Azji spowodowała, że w drugiej połowie lat sześćdziesiątych działały w Himalajach i Karakorum nieliczne wyprawy, a i to ze słabymi wynikami.

Przełomowym rokiem był rok 1970, kiedy to padły południowe ściany Annapurny (8091 m) i Nanga Parbat, a Makalu (8481 m) pokonany został południowo-wschodnią granicą. Przebyte ściany Annapurny uważa się za pierwsze wybitne osiągnięcie himalaizmu sportowego. W 1971 r. alpinisci francuscy weszli na Makalu wspaniałym, bardzo trudnym filarem zachodnim. Jest to najpiękniejsza i najlogiczniejsza droga, jaką można było poprowadzić na ośmiotysięcznik. Następne lata przyniosły kolejne wyprawy, atakujące trudnymi drogami najwyższe szczyty. W latach 1970-1980 przebyte zostały następujące drogi, które można zaliczyć do czołowych osiągnięć sportowych:

- 1) południowa ściana Annapurny — Anglicy 1970;
- 2) południowa ściana Nanga Parbat — Niemcy 1970;
- 3) północno-zachodni filar Manaslu (8156 m) — Japończycy 1971;
- 4) zachodni filar Makalu — Francuzi 1971;
- 5) południowo-zachodnia ściana Everestu — Anglicy 1975;



Północna ściana Thalay Sagar. Pierwszego wejścia dokonano granią z prawej strony.

Fot. John Thackray

- 6) południowa ściana Makalu — Jugosłowianie 1975;
- 7) południowy filar wierzchołka 8010 m w masywie Makalu — Czechosłowacy 1976;
- 8) południowy filar Dhaulagiri (8167 m) — Japończycy 1978;
- 9) południowo-wschodnia ściana Cho Oyu (8153 m) — Austriacy 1978;
- 10) zachodnia grań Everestu — Jugosłowianie 1979;
- 11) północna grań Kangchendzöngi (8598 m) — Angliacy 1979;
- 12) północna ściana Kangchendzöngi — Japończycy 1980;

Nie można jednak przeprowadzić dokładnej klasyfikacji tych przejść, gdyż jest za dużo czynników, które by ją warunkowały. Do drugiej kategorii sportowych wejść na ośmiotysięczniki można zaliczyć:

- 1) południowo-wschodnią grań Makalu (Japończycy 1970);
- 2) południowo-zachodnią flankę Manaslu (Austriacy 1972);
- 3) północno-zachodnią grań Everestu (Chińczycy 1975);
- 4) wschodnie żebro Kangchendzöngi (Hindusi 1977);
- 5) południowo-wschodnią grań Dhaulagiri (Japończycy 1978);
- 6) północno-zachodnią ścianę Everestu (Japończycy 1980);
- 7) wschodnią ścianę Dhaulagiri (wyprawa polsko-angielsko-francuska 1980).

Do najpoważniejszych problemów sportowych nie rozwiązanych do końca 1980 r. należą:

- 1) północno-wschodnia ściana Kangchendzöngi;

- 2) południowy filar Kangchendzöngi Południowej (ok. 8500 m);
- 3) południowa ściana Yalung Kang (ok. 8450 m);
- 4) zachodnia ściana Makalu;
- 5) północna ściana Lhotse;
- 6) południowa ściana Lhotse;
- 7) wschodnia flankę Everestu;
- 8) południowo-zachodnia ściana Cho Oyu;
- 9) południowo-wschodnia ściana Manaslu;
- 10) południowo-zachodnia ściana Manaslu;
- 11) środek południowej ściany Annapurny;
- 12) zachodnia ściana Annapurny;
- 13) południowa ściana Dhaulagiri;
- 14) zachodnia ściana Dhaulagiri (jesienią 1980 r. Francuzi pokonali tzw. filar Puchhar, będący południowym ograniczeniem tej ściany, szczytu jednak nie osiągnęli);
- 15) południowo-wschodni filar Nanga Parbat;
- 16) północno-wschodnia ściana Nanga Parbat;
- 17) północna flankę Nanga Parbat;
- 18) północno-wschodnia ściana Falchan Kangri (8047 m);
- 19) południowy filar K2 (8611 m, w 1979 r. Francuzi osiągnęli wysokość ok. 8450 m);
- 20) wszystkie drogi na K2 od zachodu z lodowca Savoia;
- 21) północny filar K2.

W dniu 23 maja 1981 r. Maciej Berbeka i Bogusław Probulski, uczestnicy zakopiańskiej wyprawy kierowanej przez Ryszarda Szafirskiego, dokonali II wejścia na środkowy wierzchołek (8051 m) Annapurny, o czym przyniósł wzmiankę poprzedni zeszyt „Taternika” (s. 50). Drogę poprowadzono środkiem południowej ściany, a suma pokonanych trudności przewyższyła dokonanie Anglików z r. 1970. Jest to najwybitniejsze,

Południowo-zachodnia ściana Cho Oyu.

Zdjęcie z archiwum Herberta Tichego



jak dotychczas, sportowe przejście Polaków i jedno z najważniejszych w himalaizmie światowym.

Największe skalne trudności techniczne pokonano jednak nie na ośmiotysięcznikach, lecz na niższych szczytach, przy czym i długości dróg były odpowiednio mniejsze. Wymienić tu trzeba Trango Tower (6257 m, Anglicy w 1976 r.), Changabang (6864 m, Anglicy w 1976 i wyprawa polsko-angielska w 1978 r.), Biaho Tower (6083 m, Amerykanie w 1979 r.), Latok I (7145 m, Japończycy w 1979 r.) i Latok III (6949 m, Japończycy w 1979 r.). Wśród przebytych dróg mieszanych i lodowych wyróżniają się trzy nowe drogi na Amaï Dablang (6856 m), północna ściana Thamserku (6608 m, Japończycy w 1980 r.), zachodnia ściana Gauri Shankar (7145 m, Amerykanie i Nepalczycy w 1979 r.), północno-zachodni filar Nanda Devi (7816 m, Amerykanie w 1976 r.), Baintha Brakk (7285 m, Anglicy w 1977 r.), północny filar Rakaposhi (7788 m, Japończycy w 1979 r.) i północna ściana Jannu (7710 m, Japończycy w 1976 r.).

Himalaizm sportowy odniósł w ostatnich latach wiele wspaniałych sukcesów, ale problemów pozostało jeszcze na wiele lat. Z ciekawszych na szczytach niższych aniżeli 8000 m należałoby wymienić takie, jak środek północnej ściany Jannu, południowa ściana Nuptse NW (7745 m), zachodnia ściana Amaï Dablang, ściany wschodnia i południowo-zachodnia Gyachung Kang (7922 m), północny filar Teng Kangpoche (6500 m), południowa ściana Gauri Shankar, południowo-zachodnia ściana P29 (7835 m), południowa ściana Lamjung Hímal (6985 m), południowy filar Annapurny III (7555 m), zachodnia ściana Annapurny IV (7525 m), południowa ściana Machhapuchhare (6997 m), południowa ściana Nilgiri South (6834 m), północno-wschodnia ściana Dhaulagiri II (7751 m), południowo-zachodnia ściana Dhaulagiri V (7618 m), ściany południowa i

północna Dhaulagiri IV (7661 m), północne ściany obu wierzchołków Nanda Devi, wschodnia ściana Nanda Devi Wschodniej (7434 m), północna ściana Changabang, północna ściana Thalay Sagar (6904 m), Arjuna (6230 m) z lodowca Kijai, północna i zachodnia ściana Saltoro Kangri (7742 m), północna ściana K6 (7281 m), K7 (6934 m), zachodnia ściana Gasherbrum III (7952 m), wschodnia i zachodnia ściana Gasherbrum IV (7925 m), południowa ściana Skyang Kangri (7544 m), południowa ściana Paiju (6600 m), północny filar Masherbrum (7821 m), zachodnia ściana Sosbun Brakk (6413 m), północna ściana Yukshin Garden Peak (ok. 7530 m), ściany południowa i północno-zachodnia Kunyang Chhish (7852 m), południowa ściana Bularung Sar (ok. 7200 m), południowo-wschodnia ściana Trivor (7720 m), południowy filar Ultara (7388 m) i południowa ściana Shispare (7619 m), wreszcie różne formacje w masywach Trango Tower, Baintha Brakk, Latok I, II i III.

Głównym trendem ostatniego okresu jest atakowanie wysokich szczytów w stylu alpejskim, trudnymi drogami, w małych zespołach i bez korzystania z tlenu. Czołowym przedstawicielem tego kierunku jest Reinhold Messner, który w samotnych atakach zdobył Nanga Parbat i Mount Everest, a z Peterem Habelerem — północną ścianę Gasherbrum I (8068 m). Piękne sukcesy odnieśli też Anglicy, dokonując trudnych wejść m. in. na Kangchendzöngę, Changabang, Dunagiri i Nuptse.

Oprócz działalności sportowej dużym zainteresowaniem alpinistów cieszą się nadal szczyty dziewicze, zwłaszcza te siedmiotysięczne. W latach siedemdziesiątych dokonano przeszło 50 wejść, tak że pozostało już niewiele siedmiotysięczników, na których atakowanie udzielane są zezwolenia. Z dziewiczych bocznych wierzchołków ośmiotysięcznych ostał się już tylko środkowy wierzchołek Lhotse (8426 m).

## Alpiński nauce

W czasopiśmie „Fragmenta Floristica et Geobotanica” 1-2/1981 ukazała się rozprawa Kazimierza Borowicza i Jerzego Zielińskiego pt. „Polskie zbiory zielnikowe drzew i krzewów z Hindukuszu i przyległych regionów, zgromadzone w latach 1976-1978”, przygotowana w Instytucie Dendrologii PAN w Kórniku. Prof. dr Kazimierz Borowicz nadesłał nam jej egzemplarz z pisemkiem następującej treści: „Przed kilkoma laty korzystaliśmy z pomocy kilku wypraw alpinistycznych, które zebrały dla nas na obszarach przez siebie penetrowanych materiały zielnikowe drzew i krzewów. Materiały te zostały opracowane i opublikowane — niektóre z nich są bardzo cenne i mało do tej pory poznane. Przesyłam odbitkę powyższej pracy, która

może być dowodem odniesionych przez nasz Instytut korzyści w wyniku życzliwego ustosunkowania się do naszych badań kierownictw poszczególnych wypraw. Ten typ współpracy chcielibyśmy nadal utrzymać, toteż bylibyśmy bardzo wdzięczni za zainteresowanie dalszych wypraw alpinistycznych dążących w góry południowo-zachodniej i centralnej Azji gromadzeniem podobnych zbiorów.”

Dodajmy od Redakcji, iż współpraca z Instytutem nie wymaga przygotowania przyrodniczego, nie stanowi też w terenie większego obciążenia. Prace naukowe na wyprawach były tematem niedawnego sympozjum w Krakowie.



WANDA RUTKIEWICZ

## Mount Everest 1978

Fot. R. Allenbach

Po wyprawie na Gasherbrumy w r. 1975 otrzymałam od Karla M. Herrligkoffera z Monachium wstępne zaproszenie do udziału w wyprawie na Mount Everest. Wiosną 1978 r., po naszym przejściu północnej ściany Matterhornu zimą (T. 2/78 s. 66), dr Herrligkoffer ponowił zaproszenie: koszt uczestnictwa miał wynieść 6000 marek, które mogłam wnieść w ekwiwalencie sprzętowym. Organizatorem mojego udziału w wyprawie stał się PZA, który przeznaczył na ten cel ok. 100 000 zł. Srodowisko wrocławskie wspomogło finanse kwotą ok. 20 000 zł, zaś PKO udzieliła mi gotówkowego kredytu w wysokości ok. 30 000. PLL „LOT” ufundowały bilet do Bombaju i z powrotem.

W Neapolu mówiło się oficjalnie o „Wyprawie Zachodnioniemiecko-Francuskiej”, w rzeczywistości jednak chodziło o dwa oddzielne organizmy wyprawowe o niezależnej akcji górskiej (dublowane obok siebie obozy). Do formalnej fuzji doszło w wyniku wspólnoty interesów: dr Herrligkoffer otrzymał zezwolenie na Mount Everest, Pierre Mazeaud — kierownik wyprawy francuskiej — zezwolenie na Lhotse. Po połączeniu się obu wypraw władze nepalskie udzieliły zgody na atakowanie obu szczytów przez wszystkich uczestników.

Przeprowadzając badania lekarskie na krótko przed odlotem z kraju dowiedziałam się, że mam anemię. Wyjazd zaryzykowałam, wiadomo bowiem, że w warunkach niedotlenienia następuje szybki wzrost hemoglobiny, co pozwalało mi wierzyć, że zdążę z aklimatyzacją. W najgorszym razie mogłam ograniczyć się do pełnienia roli operatora filmowego powyżej bazy i funkcji drugiego zastępcy kierownika wyprawy, którymi to obowiązkami obarczył mnie dr Herrligkoffer.

### Ekipa i wyniki wyprawy

W skład wyprawy niemieckiej weszły 22 osoby, w tym kierownik, 15 alpinistów — pretendentów do szczytu, ponieważ każdy wpłacając 6000 marek kupował szansę i prawo zmierzania się z Everestem, 3 „niemieckich Szerpów”, którzy płacili niewiele, ale tej szansy z góry nie mieli, lekarz,

profesjonalny filmowiec i gospodyni bazy. Byli to kolejno: Karl M. Herrligkoffer, Sigi Hupfauer (pierwszy zastępca kierownika), Wanda Rutkiewicz, Robert Allenbach (Szwajcar), Hans Engl, Hubert Hillmaier, Wilhelm Klimek, Berndt Kullman, Joseph Mack, George Ritter, Günter Härter, Jörg Daum, Helmut Daum, Hans Kirchberger, Marianne i Joseph Walter, Martin Ring; Franz Seiler, Hubert Wehr, Horst Laube; wreszcie Horst Schuman i Doris Kustermann. Dziewięć z wymienionych osób weszło na szczyt w trzech zespołach w dniach 14, 16 i 17 października, w tym Hans Engl — bez tlenu. Grupa niemiecka korzystała z pomocy 10 Szerpów, z których trzech również osiągnęło szczyt.

W skład grupy francuskiej weszło podobnie około 20 osób, ale proporcje pełnionych funkcji były inne. Zespół alpinistyczny liczył 8 osób, łącznie z lekarzem i operatorem akcji górskiej. Tworzyli go Pierre Mazeaud (kierownik), Jean Afanasieff, Nicolas Jaeger, Kurt Diemberger (Austriak — filmowiec), Claude Deck (zastępca kierownika), Raymond Despiau, Walter Cecchinell oraz Jean-Francois Mazeaud (lekarz). Pozostałymi uczestnikami byli członkowie ekipy filmowej i radiowej. 15 października pierwszych czterech spośród wymienionych stanęło na szczycie, a Afanasieff i Jaeger w zejściu zjechali na nartach z wysokości 8100 m. Wielosobowa ekipa radiowa zapewniała łączność telefoniczną i teleksową. Agencje prasowe otrzymywały bezpośrednio meldunki, a wypowiedź P. Mazeaud ze szczytu była transmitowana na żywo przez radio paryskie. Ekipa francuska miała do dyspozycji 20 Szerpów.

Współpraca obu grup układała się bardzo dobrze, a to dzięki zrozumieniu i chęci współdziałania ich wytrawnych i doświadczonych kierowników: K.M. Herrligkoffera (62), profesora medycyny i polityka oraz P. Mazeaud (49), prawnika, byłego ministra sportu i młodzieży. Przyjaźniąc się z Hillmaierem, stworzył on pierwszy międzynarodowy zespół, dobierając do niego Kurta Diembergera. Złośliwi twierdzili, że chciał poprzez to zarezerwować dla siebie tytuł „pierwszego Francuza” na Mount Evereście. Aby wkupić się w łaski himalajskich bogów, Pierre w ofierze zgolił sobie przed wyprawą głowę, co zapocentowało później dla obu grup. Po raz pierwszy w historii Everestu stanęło na jego wierzchołku aż 16 osób z jednej wyprawy, w tym sam Mazeaud, wprawdzie nie jako „pierwszy Francuz”, bo

wyprzedzili go Jean i Nicolas, ale jako pierwszy dziadek wnukom.

### Ważniejsze daty

12 sierpnia 1978. Odlatuję z Warszawy z kilkuminutowym opóźnieniem ponieważ przy odprawie okazało się, że zapomniałam paszportu na pocztę — o tej porze już nieczynnej. Dzięki szczęściu udało mi się paszport odzyskać i odlecieć planowo. „Jeśli tak się zaczęło, to na pewno wejdziesz” — mówi mi na pożegnanie Hania Wiktorowska, sekretarz generalny PZA.

29 sierpnia. Przybywam do bazy wraz z grupą czolową.

2 września. Założenie — z moim udziałem — obozu I (6000 m).

11 września. Założenie obozu II (6500 m), również z moim udziałem.

20 września. Założenie obozu III (7200 m).

28 września. Złożenie pierwszych ładunków na Przełęcz Południowej (S. Hupfauer i W. Klimek).

9 października. Moje wyjście z bazy w kierunku szczytu razem z Kullmanem, Klimkiem, Allenbachem.

12–13 października. Wycofanie naszego zespołu przez kierownika z obozu III do II. Walterowie ostatecznie rezygnują z prób wejścia na szczyt i Marianne traci szansę ustanowienia kobiecego rekordu Europy.

13 października. Mimo feralnej daty, trzecie wyjście pierwszego zespołu szczytowego z obozu II wprost na Przełęcz Południową (1500 m przewyższenia). Do trójki dołączają się Mack i Engl.

14 października. Pierwszy dzień dobrej pogody, pierwsze wejście na szczyt. Dokonują go tylko Hillmaier, Mack i Engl (ostatni bez tleniu). Afanasieff i Jaeger docierają z obozu II na przełęcz. Klimek i ja nocujemy w obozie III i — nie wiedząc o poprawie warunków w górze — zamierzamy zaatakować Lhotse.

15 października. Drugie wejście na Everest: Mazeaud i Diemberger osiągają szczyt wraz z Afanasieffem i Jaegerem. Dowiedziawszy się o tym, że wiatr w górze osłabił i że prognoza na kilka dni jest dobra, rezygnujemy z Klimkiem z Lhotse, by wraz z Hupfauerem i Allenbachem podejść razem na Przełęcz Południową.

16 października. Trzecie wejście na szczyt (w 6 godzin): Allenbach, Hupfauer, Klimek i ja wraz z Szerpami Mingmą, Ang Dorje (oba bez tleniu)

i Ang Kami. Jest to dzień wyboru papieża Jana Pawła II.\*

17 października. Czwarte wejście szczytowe (w 5 1/2 godziny): Kullman i Ritter. Koniec dobrej pogody.

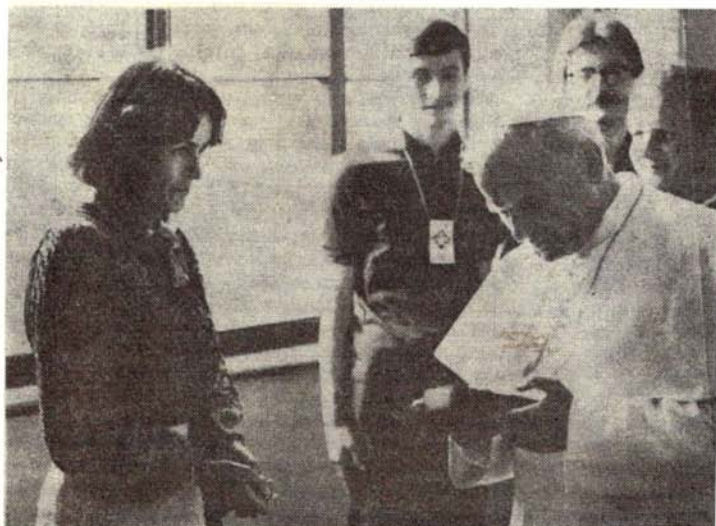
### Moje liczby, dane, fakty

1. Po 3 tygodniach akcji górskiej ilość hemoglobiny podwoiła mi się. Pełną aklimatyzację i kondycję uzyskałam dopiero po 6 tygodniach ze względu na początkową anemię i zapalenie oskrzeli w połowie wyprawy.

2. Jak każdy z pretendujących do szczytu członków grupy niemieckiej, wyniosłam powyżej bazy 75 kg ładunków.

3. Ostatni raz filmowałam (kamera Bell and Howell, 16 mm) pod Uskokiem Hillari'ego, kilkadziesiąt metrów poniżej szczytu.

\* Niech wolno będzie redaktorowi „Taternika” wpleść tu związane z tym faktem osobiste wspomnienie. Otóż dzięki francuskiej łączności radiowej, informacje o wszelkich ruchach wyprawy docierały do Warszawy już w ciągu paru godzin. W centrali PAP czuwał przy teleksach Andrzej Skłodowski, który dzwonił do „Taternika” z każdą kolejną wiadomością. Po południu informacje zaczęły się mnożyć tak dalece, że okresami w ogóle nie odkładałem słuchawki. Było już wiadomo, że Wanda minęła wierzchołek południowy, ale co ze szczytem? Atmosfera stawała się nerwowa. Około godziny 17 Andrzej zadzwonił, że wiadomości o szczycie ciągle nie ma. „Ale poczekaj — zawołał — pobiegnę jeszcze na teleksy”. Po paru minutach wrócił zadyszany: „Kłeska — powiedział. — Biednemu wiatr zawsze w oczy wieje. Papieża wybrali!”. Zrezygnowany odłożyłem słuchawkę, wnet jednak telefon zaterkotał znowu. Andrzej był ogromnie poruszony. „Stary — powiedział — ale zgadnij k o g o wybrali?” Nie próbowałem zgadywać. „Polaka, Karola Wojtyłę!” Potem był jeszcze jeden telefon: „Już się dziś niczego nie dowiemy — mówił Andrzej. — Teraz nic światu nie interesuje oprócz polskiego papieża. Wszystkie agencje nadają tylko serwisy watykańskie.” I rzeczywiście, wiadomość o wejściu Wandy na szczyt dopiero następnego dnia rano *J. Nyka*



Kraków, 10 czerwca 1979 r. Wanda Rutkiewicz wręcza kamień z wierzchołka południowego papieżowi Janowi Pawłowi II.

Fot. Interpress

tu. Potem przez złe włożenie nowej kasety zablokowałaś niechący mechanizm.

4. Licząc z wejściem na szczyt miałam w sumie 11 500 m podejść, dużo mniej, niż na Gasherbrumach, gdzie podeszłam łącznie ok. 15 000 m.

5. Wejście na szczyt zajęło mi z filmowaniem 6 godzin i 15 minut, zejście około 1 1/2 godziny. Z przełęczy wyruszyliśmy o 7.30. Czekaliśmy na słońce, bo było wietrznie.

6. Na szczyt od przełęczy podchodziliśmy nie związani. Do połowy wysokości szłam z przepływem 2 litry na minutę, potem 4 litry. Z powodu zalodzenia wlotu powietrza, ostatnie kilkadziesiąt metrów poruszałam się bez maski tlenowej. Na górze widoczność była bardzo dobra, wiał jednak silny wiatr. W śniegi wierzchołka włożyłam kamień ze Skalek Rzędkowiickich.

7. Warstwa śniegu była tak gruba, że przykryła nawet cały chiński trianguł. W związku z tym mogę domniemywać, że choć wprawdzie Junko Tabei i Phantog były w 1975 roku na Evereście przede mną, to ja jednak byłam od nich wyżej (trianguł został postawiony właśnie w 1975 r.). Mogę również przypuszczać, że utrzymałam polski rekord wysokości, mimo wejść kolegów z wyprawy zimowej i wiosennej, kiedy było mniej śniegu i trianguł sięgał do kolan. Jeśli je-



Wanda Rutkiewicz w drodze do wierzchołka południowego.

Fot. Willy Klimek

dnak wziąć pod uwagę wysoki wzrost Leszka Cichego, nie jest to takie oczywiste.

Mając nadzieję że ten ostatni punkt nie zostanie przez czytelników potraktowany zbyt poważnie, w zakończeniu swojej relacji chciałabym przeprosić redaktora „Taternika”, iż mimo wielokrotnych przysiąg, dopiero po niemal trzech latach, dostarczam mu obiecany materiał. Czasami jest łatwiej wejść na szczyt, niż opisać, jak się na niego wchodziło. Może dlatego, że silne i wielkie przeżycia trudno jest ubrać w odpowiednie słowa.

ANDRZEJ ZAWADA

## Mount Everest — po raz pierwszy zimą

Po wyprawie zimowej na Lhotse byłem jak najbardziej przekonany o możliwości zdobycia Everestu zimą. Ale idea ta napotykała na wielkie opory — nawet wśród członków Komisji Sportowej PZA. Swego czasu w głosowaniu nad wnioskiem o zorganizowanie wyprawy zimowej „na jeden z wysokich ośmiotysięczników” tylko dwa głosy były „za”. Działo się to jeszcze przed wejściem Wandy Rutkiewicz na Everest. Uważano, że trzeba najpierw zorganizować wyprawę latem, aby Polacy znaleźli się na najwyższej górze świata. Byłem temu przeciwny, uważając, że poniesione koszty nie będą proporcjonalne do znaczenia sportowego wyczynu. Po zdobyciu najwyższego szczytu świata przez prawie 100 osób, wejście normalną drogą latem nie miałyby żadnego znaczenia dla światowego alpinizmu, służyłoby jedynie zaspokojeniu naszych własnych ambicji. Wejście Wandy Rutkiewicz rozwiązało problem: zrobiła to tanio, a przez to że była pierwszą Europejką na szczycie



Everestu, jej osiągnięcie miało ogólniejsze znaczenie. Od tego momentu idea zimowej ekspedycji zyskiwała wśród członków Zarządu PZA coraz więcej zwolenników. W końcu wyprawa została zatwierdzona, jako kolejna narodowa. Zostałem mianowany jej kierownikiem.

Było to 31 maja 1977 roku. Można się dziwić, że tak długi okres czasu minął od zatwierdzenia wyprawy do jej wyruszenia. Wszystko dlatego, że sprawą numer jeden było zdobycie zezwolenia. Przeciwnie na pozwolenie trzeba czekać około 4 lat, na dodatek wyłaniał się problem zupełnie nowy: uzyskanie zgody na okres zimowy. Rząd Nepalu do tej pory żadnych takich zezwoleń nie wydawał, a nasza wyprawa na Lhotse

działała jako jesienna. Trzeba więc było rozpocząć specjalne starania. W tym celu w listopadzie 1977 r. poleciałem do Kathmandu. Grunt do rozmów w Ministerstwie Turystyki Nepalu przygotował szef naszej placówki dyplomatycznej, minister pełnomocny pan Andrzej Wawrzyniak, który z życzliwością i osobistym zaangażowaniem pomagał wielokrotnie polskiemu wyprawom. Ponieważ Nepalski Związek Alpinistyczny zgłosił propozycję wspólnej wyprawy everestowskiej jesienią 1980 r., pojawiła się możliwość przeskokowania długiej kolejki oczekujących na zezwolenie. Było paru kandydatów, niestety Polska przegrała przetarg z bogatszymi Włochami. (Wyprawa włosko-nepalska doszła do skutku, zakończyła się jednak niepowodzeniem — zob. T. 4/80 s. 163). Nie ma jednak tego złego co by na dobre nie wyszło. Chcąc nam wynagrodzić poniesioną porażkę, Ministerstwo Turystyki Nepalu zgodziło się wyjątkowo na udzielenie dodatkowego zezwolenia. Złożyłem podanie na wyprawę zimową w sezonie 1979-80, a jako cel rezerwową — filar południowy wiosną 1980 roku. W dołączonym do podania specjalnym memoriale tak uzasadniałem naszą prośbę:

„Rozpoczęcie sezonów zimowych w Himalajach otworzyłoby przed alpinizmem nowe horyzonty. Zdobyte w sezonach przed- i pomonsonowych najwyższe szczyty świata stałyby się ponownie dziewicze dla wypraw zimowych, tak jak kiedyś stało się to w Alpach, Kaukazie czy Hindukuszu. Wyprawy zimowe w Himalaje będą historyczną konsekwencją rozwoju sportu wysokogórskiego.”

### Pod presją czasu

W marcu 1979 r. przyszło zezwolenie na filar południowy. Teraz oczekiwaliśmy odpowiedzi na podanie o zime, niestety bez skutku. W połowie września uznaliśmy sprawę za przegraną i w dalszych przygotowaniach nastawiliśmy się na wyprawę wiosenną. Tymczasem 22 listopada, jak grom z jasnego nieba, spadło zezwolenie na wyprawę zimową — z ważnością od 1 grudnia! Podjąć się prowadzenia wyprawy w takiej sytuacji było właściwie szaleństwem. Ale z drugiej strony, jak zrezygnować z pierwszego w historii alpinizmu zezwolenia na atakowanie Everestu zimą? Stałem wobec jednej z najtrudniejszych decyzji w moim życiu. Wyścig z czasem można było wygrać tylko w jednym wypadku: jeśli sprzęt poleciał razem z uczestnikami samolotem. Nawet przy takim założeniu znaleźlibyśmy się u stóp Everestu w najlepszym razie dopiero pod koniec grudnia, pozostaną nam więc dwa miesiące na zrealizowanie planu. A nie wiedzieliśmy wtedy jeszcze, że sprawy zezwolenia dodatkowo się skomplikują i ostatecznie na właściwą akcję górską zostanie zaledwie półtora miesiąca!

Kierownictwo GKKFiS zrozumiało tę szczególną sytuację i przydzieliło nam dodatkowe środki. Przystąpiliśmy do błyska-

wicznego zakupu żywności i pakowania. Tylko dzięki wyjątkowemu wysiłkowi uczestników wyprawy oraz bezinteresownej pomocy wielu życzliwym nam ludzi — przede wszystkim koleżanek i kolegów z KW Warszawa — udało się w tak krótkim czasie całość przygotować. W dniu 1 grudnia główna partia sprzętu — ok. 5 ton — odleciała z Okęcia do Nepalu. Bagaż dla wyprawy wiosennej został wysłany samochodem ciężarowym, który ze względu na sytuację w Afganistanie trasę z Gdyni do Bombaju przebył drogą morską.

Przygotowanie wyprawy zajmował się trzyosobowy komitet organizacyjny: Andrzej Zawada, Ryszard Dmoch i Jan Holnicki. Przy opracowywaniu sprzętu wykorzystano bogate doświadczenia z wypraw zimowych na Noszak i Lhotse. Były one doskonałą okazją do wypróbowania specjalnie zaprojektowanych wtedy namiotów, nosideł, kompletów puchowych, butów, skafandrów itd. Wiele z elementów tego sprzętu weszło później do normalnej produkcji. Namioty dla wyprawy wykonały, tradycyjnie już, Zakłady w Legionowie. Turnia II, podstawowy namiot dla obozów pośrednich, została dodatkowo wzmocniona. Prócz tego R. Dmoch opracował namiot RD 2, specjalnie mocnej konstrukcji, który z wielkim pożytkiem służył w obozie II w Kotle Zachodnim. Brakowało nam jednak ciągle superwyczynowego namiotu, odpornego na huraganowe wichury, a jednocześnie lekkiego. Na szczęście przyszedł nam z pomocą kolega ze Speleoklubu Morskiego, którzy wypożyczyli wyprawie taki właśnie namiot — produkcji amerykańskiej, marki „Omnipotent”. Odegrał on decydującą rolę przy ataku szczytowym. Doskonały, za każdym razem modernizowany sprzęt puchowy, uszył nam kolega klubowy Ludwik Radoń. Świetnie spisały się buty wysokościowe „Everest”, wykonane przez Zakłady w Krośnie. Właśnie sprzęt puchowy i te buty wzbudziły największe zainteresowanie na Międzynarodowych Targach Sprzętu Sportowego w Monachium (ISPO) w sierpniu 1980 roku. Przygotowaniem sprzętu łączności zajęli się Bogdan Jankowski oraz inżynier Wojciech Nietyksza.

Wszystkie problemy związane z transportem samochodowym wzięli na siebie bracia Wiśniewscy oraz Marian Sajnog. Mirosław Wiśniewski przygotował też, podobnie jak przy wyprawie na Lhotse, kolorowe pocztówki. Projekty emblematu wyprawy i jej oryginalnej odznaki zawdzięczamy koleżance klubowej, Emilii Mróz z ASP.

Z wypraw na Noszak i na Lhotse dobrze pamiętałem, jak wysokie wymagania stawia himalajska zima ludziom. Aby możliwie trafnie skompletować obie ekipy, wytypowałem wspólnie z Komisją Sportową PZA około 40 najlepszych polskich alpinistów, do których wysłałem ankietę z zapytaniem, w jakiej wyprawie chcą wziąć udział: zimowej, wiosennej, czy ewentualnie w jednej i

drugiej. Na tej podstawie ustalony został ostateczny skład obu ekip, przy czym zimowa miała uczestników następujących (w dalszej kolejności oficer łącznikowy i Szerpowie): Andrzej Zawada (kierownik), Józef Bakalarski (filmowiec), Leszek Cichy, Krzysztof Cielecki, Ryszard Dmoch (zastępca kierownika do spraw organizacyjnych), Walenty Fiut, Ryszard Gajewski, Zygmunt Heinrich, Jan Holnicki-Szulc, Robert Janik (lekarz), Bogdan Jankowski, Stanisław Jaworski (filmowiec), Janusz Mączka, Aleksander Lwow, Kazimierz Olech, Maciej Pawlikowski, Marian Piekutowski, Ryszard Szafirski, Krzysztof Wielicki, Krzysztof Zurek, Bishow Nath Regmi (oficer łącznikowy), Pemba Norbu Sherpa, Ningma Tenzing, Pasang Norbu, Nawang Yenden, Indre.

Od momentu, kiedy Zarząd PZA podjął słuszną decyzję, że należy wykorzystać obydwie zezwolenia na Everest — zimowe i wiosenne, Komitet Organizacyjny borykał się ustawicznie z trudnościami finansowymi. Odbiły się one niekorzystnie na wyposażeniu uczestników w sprzęt osobisty — skromniejszy niż przy poprzednich naszych wyprawach narodowych, a jeszcze bardziej — na kadrcze Szerpów, których wynajęliśmy tylko 5 na zimę i 4 na wiosnę (wyprawa Boningtona na południowo-zachodnią ścianę Everestu miała ich 60!). Główny ciężar transportu wyposażenia pomiędzy obozami spoczywał w tej sytuacji na naszych plecach. Tym bardziej więc cenimy sobie nasz sukces, wywalczony własnymi siłami, przy nader skromnym — w porównaniu z innymi wyprawami na Everest — budżecie.

### Ważniejsze daty

20 lipca 1977 — wystąpienie do GKKFiT z wnioskiem o wyrażenie zgody na organizację wyprawy.

25 grudnia 1977 podanie do władz Nepalu o zezwolenie na wyprawę zimową.

31 marca 1979 rząd nepalski wyraża zgodę na atak wiosną 1980.

9 października 1979 Zarząd PZA zatwierdza ostateczny skład wyprawy.

30 października 1979 nieoficjalna wiadomość o zgodzie na wyprawę zimową; 22 listopada oficjalny ciaris Ambasady PRL w Delhi w tej sprawie.

7 grudnia 1979 odlot Andrzeja Zawady.

12, 15 i 19 grudnia 1979 odloty uczestników.

5 stycznia 1980 ukończenie budowy bazy na lodowcu Khumbu (5350 m).

6 stycznia zostaje założony obóz I (6050 m — Heinrich i Wielicki).

9 stycznia staje obóz II (6500 m), rozbity przez 8 osób.

15 stycznia Gajewski, Pawlikowski i Zurek zakładają obóz III (7150 m).

11 lutego Cichy, Fiut i Wielicki docierają na Przełęcz Południową i rozbijają prowizorycznie obóz IV (8000 m). Fiut i Wielicki nocują w nim.

13 lutego na Przełęcz Południową wchodzi Szafirski i Zawada, którzy do końca rozbijają obóz IV.

14 lutego Szafirski podchodzi do 8100 m i zostawia 2 butle z tlenem. Po południu do obozu dociera Heinrich z Szerpą Pasang Norbu. W czasie

powrotu do obozu III Zawada spędza noc pod gołym niebem.

15 lutego Heinrich i Pasang podchodzą bez tleno do 8350 m i wracają do obozu IV.

16 lutego na przełęcz dochodzą Cichy i Wielicki.

17 lutego Cichy i Wielicki o godzinie 14.40 czasu nepalskiego osiagają szczyt Mount Everestu (8848 m). Pierwsze wejście zimowe jest dokonane.

18 lutego schodzą w dół do obozu II, zaś następnego dnia do bazy.

### Obóz bazowy

Codziennie wyczekiwania na lotnisku w Katmandu kolejnych przesyłek z Warszawy szarpało wszystkim nerwy. Była połowa grudnia, traciliśmy cenne tygodnie. Zgodnie z planem baza pod Everestem miała stanąć najpóźniej do 31 grudnia. Jeśli chcieliśmy mieć nadzieję na sukces, nie mogliśmy z cennego trzymiesięcznego zezwolenia stracić więcej niż miesiąc. Wreszcie 20 grudnia cały bagaż znalazł się w Nepalu — trochę późno jak na przesyłkę lotniczą, ale za to bez najmniejszych strat. Zamknęło się kolejne ogniwo w długim łańcuchu zdarzeń.

Żeby nie wstrzymywać wyprawy, już od 15 grudnia odlatywały grupy uczestników wraz z ładunkami do Lukli. Te czarterowe loty pochłoneły, obok karawany i cła za bagaż, najwięcej pieniędzy. Boże Narodzenie spędziliśmy rozdzieleni pomiędzy Katmandu a Namche Bazar. Podobnie było jeszcze na Nowy Rok, choć tym razem długi ogon karawany rozciągał się między Thiangboche a bazą na lodowcu Khumbu. Właśnie w Sylwestra, w ostatnim dniu 1979 roku, stanął pierwszy namiot bazy. Nocowali w nim Heinrich, Fiut, Olech, Piekutowski i Szafirski. 4 stycznia byliśmy u stóp Everestu w komplecie — ludzie i ładunki.

Budując bazę wiedzieliśmy, że będzie ona służyła polskim ekipom przez pół roku, dlatego włożyliśmy wiele wysiłku w wyrównanie platform pod namioty, których w pewnym okresie stało aż 18. Zbudowane zostały dwa tarasy pod kuchnię i jadalnię, do których wchodziło się po kamiennych schodkach. Pomieszczenia magazynowe nakryliśmy spadochronowymi czaszami. W kącie jednego z nich została urządzona całkiem wygodna łazienka, duma wyprawy, zwiedzana przez wizytujących bazę trekkerów. Co prawda przywieziona z Polski plastikowa wanienska połamała się szybko na mrozie, ale wielka aluminiowa miednica, zakupiona w Katmandu, doskonale ją zastępowała. Gorącej wody do kąpieli nie brakowało, w kuchni przez cały dzień paliło się ognisko pod wielkimi kotłami, w których topiły się bryły lodu. Łazienka, to było jedno z wielu doświadczeń zimowej wyprawy na Lhotse: szybka regeneracja sił w bazie, może nie tyle fizycznych, co psychicznych, jest warunkiem do nabrania ochoty na powrót w surowe warunki wysokich obozów. Nad bazą górowały dwa 20-metrowe maszty antenowe wykonane z aluminiowych prętów. Opiekował się nimi Bogdan Jankowski, na którego głowie spoczywała cała skomplikowana służ-

ba łączności, według opinii pana Sharmy z Ministerstwa Turystyki Nepalu — najlepsza w historii himalajskich wypraw. Trzy radiostacje dalekiego zasięgu, 8 radiotelefonów, magnetofony do rejestracji rozmów między obozami, benzynowy generator prądu, akumulatory, zasilacze, mierniki itd. Wszystko działało niezawodnie przez dwie długie wyprawy. Wiadomości z akcji górskiej szły w świat, a rodacy w kraju mogli śledzić na bieżąco zmagania z zimowym Everestem. Skąd ta opinia o nieporadności technicznej Polaków? Nieraz zastanawiałem się nad tym, spoglądając na kolejkę uczestników innych wypraw, działających wiosną wokół Everestu, do namiotu naszej radiostacji.

### Ice Fall

Każdy, kto choć raz przeszedł tę gigantyczną kaskadę lodu, poszarpaną szczelinami, nastroszoną barierami seraków, nie zapomni jej nigdy i, co tu dużo gadać, będzie się w równym stopniu zachwycał nią, co bał jej. Znana z licznych opisów, piękna i tragiczna. Wszak to tutaj zginęło najwięcej ludzi w drodze na Everest! Ale nie ma innej możliwości podejścia od południa pod kopułę szczytową, jak tylko przez tę stromą rzekę lodu, przeciskającą się między zachodnią granią Everestu, a Nuptse. Ice Fall jest zagadką dla każdej kolejnej wyprawy, zagadką, której rozwiązanie polega na znalezieniu drogi w zmieniającym się stale labi-

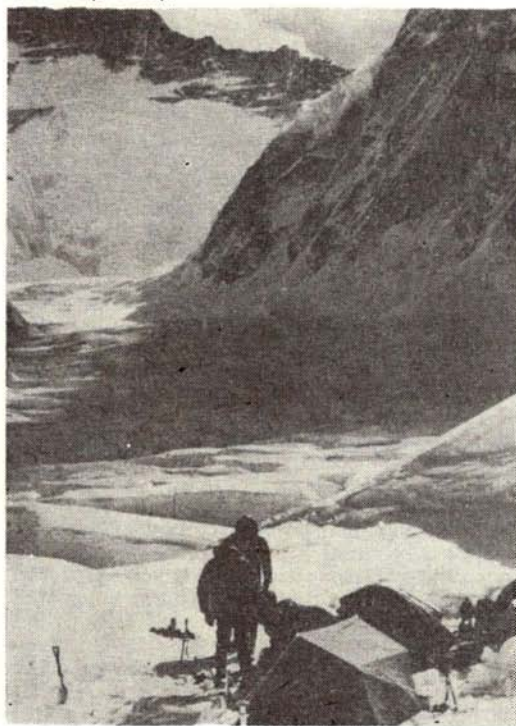
ryncie szczelin i barier. Drogi możliwie dogodnej i — bezpiecznej. Nasza niestety nie należała do takich. Martwiliśmy się tym wszyscy, a szczególnie Andrzej Heinrich, który włożył najwięcej wysiłku w jej poprowadzenie. Jako uczestnik śląskiej wyprawy na Lhotse, on znał układ szczelin w Ice Fallu najlepiej z nas wszystkich.

Droga do obozu I zaczynała się w dole z lewej strony Ice Fallu, a kończyła w górze zupełnie z prawej, na przewieszonych ścianach lodowych turni sterczących prawie że w stokach Nuptse. Po drodze wielokrotnie trzeba się było wspinać po pionowych drabinkach, to znów opuszczać do głębokich szczelin. Na oporęczowanie Ice Fallu poszły wszystkie nasze liny, których ze względu na transport lotniczy nie mogliśmy wziąć zbyt dużo. Wiele z nich utraciliśmy pod złomami walących się barier. Ile razy musieliśmy przechodzić przez Ice Fall, strach ścisnął nas za gardło, szczególnie kiedy pod nogami rozlegały się głuche tąpnięcia i gdzieś w pobliżu waliły się lodowe seraki. Ale mimo wszystko mogę dzisiaj powiedzieć, że Ice Fall był łaskawy dla nas. Poza paroma wpadnięciami do szczelin, które na szczęście skończyły się bez obrażeń, nie przytrafiło się nam nic złego.

### Pierwsze obozy

Akcję w Ice Fallu rozpoczęliśmy 5 stycznia. Tego dnia siedmiuosobowy zespół wyruszył, by oporęczować jego dolne partie. Następnego dnia nocowali w Ice Fallu Heinrich i Wielicki. Oni też jako pierwsi dotarli 7 stycznia do Kotła, na noc jednak wrócili jeszcze do miejsca biwaku. Dołączyli do nich z bazy Fiut, Mączka, Szafirski i Żurek. Cała szóstka następnego dnia założyła obóz I (6050 m) na początku Kotła Zachodniego, pod stokami Nuptse. Już na drugi dzień, 9 stycznia, w głębi Kotła, pod południowo-zachodnią ścianą Everestu, stanął obóz II (6500 m), założony przez ten sam zespół oraz Lwowa i Piekutowskiego. Tempo było znakomite, a nastroje optymistyczne. W tej szybkiej akcji miała też swój udział pogoda. Przez parę dni wiatr był znacznie słabszy, jednak nie trwało to długo. W dzień po założeniu obozu II silne porywy zniszczyły jeden z namiotów w obozie I. Akcja wspinaczkowa została przyhamowana, nie mniej szły ciągle w górę transporty sprzętu, w czym pomagał nam dzielnie skromny pięciosobowy zespół Szerpów. W Kotle prawie wszędzie był twardy firn lub lód. Wiatr wywiał śnieg, odsłaniając szczeliny. Ale znaleźliśmy dobrze zdradliwe bezpieczeństwo tych gładkich, rozległych płaszczyn lodowych. Między obozami I i II chodziliśmy zawsze związani liną. O słuszności tej zasady najlepiej przekonał się Lwów, który wskutek załamania się śniegu wpadł 15 m do szczeliny i z trudem został wyhamowany przez partnera, Janusza Mączkę.

Obóz I (6050 m).





Tak wygląda Mount Everest zimą. Jego kopuła jest niemal wolna od śniegu. *Fot. Andrzej Zawada*

Stopniowo przyzwyczajaliśmy się do działania w mrozie i wichurze, podobnie było zresztą i na zimowej wyprawie na Lhotse. Odporność zespołu na zimowe trudy była warunkiem podstawowym w drodze do sukcesu.

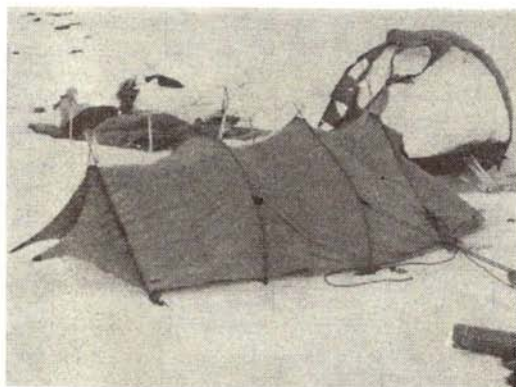
15 stycznia — kolejny etap wyprawy. Ambitny zespół zakopiański — Gajewski, Pawlikowski i Zurek — założył obóz III w ścianie Lhotse na wysokości 7150 m. Wielka radość, w ciągu 11 dni akcji 3 obozy! Przez radiotelefon otrzymaliśmy pierwsze wrażenia: ściana Lhotse jest jedną szklaną górą. Zupełnie brak sfirnowanego śniegu, w którym łatwo wybija się stopnie. Szczelina brzeżna, jaką kończy się lodowa ściana opadająca spod Żebra Genewczyków, jest nie do przejścia, a tamtędy przecież poprowadziliśmy drogę w 1974 roku. Teraz trzeba będzie pójść z prawej strony, wśród seraków. Po drodze są dwie przewieszane bariery lodowe, konieczne będą poręczówki na całej drodze, od podstawy ściany aż do obozu.

#### **Droga do przełęczy wykańcza ludzi**

Po założeniu „trójki” kolejnym etapem musiała być Przełęcz Południowa, skąd dopiero można było myśleć o atakach szczytowych. W pionie obóz III i siodło przełęczy dzieli 850 m. Zaledwie 850! Ale na tej

wysokości i w warunkach zimowych pokonanie tych 850 metrów jak się okazało leżało na granicy ludzkich możliwości. Na ich przebycie straciliśmy prawie miesiąc, a w bojach wykruszyła się połowa zespołu. Pierwszą próbę podjęli 23 stycznia Cichy, Heinrich, Holnicki i Wielicki. Wspinali się oddzielnie, wykorzystując od czasu do czasu liny poręczowe pozostawione przez jesienne wyprawy, oraz rozwieszając nowe. Największą wysokość osiągnął Wielicki, ale i on po złożeniu depozytu wycofał się do obozu III. Kolejną próbę podjęli w dwa dni później Zurek i Pawlikowski. Huraganowe ataki wiatru utrudniały wspinaczkę. Już w czasie odwrotu jeden z nich przewrócił Żurka na lodowej ścianie. Zleciał około 20 m do najbliższego haka. Mocno poturbowany zdołał o własnych siłach dojść do obozu III, potem zaś, już z pomocą kolegów, zszedł do bazy. Po drodze jeszcze dwukrotnie nieszczęśliwie wpadał do szczelin. Jego stan nie pozwalał na dalszy udział w wyprawie, musiał wrócić do kraju. Cały zespół z nadzwyczajnym poświęceniem walczył dalej o Przełęcz Południową. Tymczasem szalejące wichury utrudniały akcję. Nawet dotarcie do obozu III było teraz wielkim problemem. Z obozu II wielokrotnie wyruszyli Dmoch, Heinrich i Olech, ale pomimo największych ambicji nie mogli wygrać walki z mroźnym huraganem. Mijały

nerwowe tygodnie. Dopiero 10 lutego podjęliśmy następną próbę dotarcia do przełęczy, ale i tym razem pogoda załamała niezłomowanego Heinricha, zaś jego partner, Lwow, wrócił z odmrożonymi rękami. Co raz mniej było ludzi zdolnych do działania powyżej obozu III, coraz więcej pracy miał w bazie lekarz, Robert Janik.



Namiot „Omnipotent” jako obóz IV na Przełęczy Południowej (8000 m).

Fot. Ryszard Szafirski

### Tu trudno przetrwać jedną noc

W tej fazie wyprawy, tzn. w pierwszej dekadzie lutego, czterech uczestników bezsprzecznie górowało kondycją i odpornością na wysokość nad resztą zespołu. Byli to: Cichy, Fiut, Heinrich i Wielicki. Moje plany i nadzieje coraz bardziej wiązały się z ich osobami. Kto z nich przełamie tę psychiczną barierę blokującą dojsię do przełęczy? Ze była to już tylko psychiczna bariera, nie miałem od pewnego momentu żadnych wątpliwości. Jeżeli ktoś potrafi dojsię — dwa, trzy a nawet cztery razy do obozu III na wysokości 7150 m, potrafi również wejść na 8000 metrów... W nerwowych rozmyślaniach układałem kombinacje zalet poszczególnych uczestników, tworząc ideał alpinisty do ataku szczytowego. Niepotrzebnie, jak się okazało, bo w krytycznym momencie znaleźli się w zespole ludzie o najlepszych zaletach ducha i fizycznej wytrzymałości. Ale zanim jeszcze zostaliśmy wystawieni na tę najcięższą próbę padła Przełęcz Południowa.

11 lutego wyruszył do szturmu kolejny zespół: Cichy, Fiut, Holnicki i Wielicki. Szli, każdy własnym tempem. Twardy szklisty lód w ścianie Lhotse utrudniał wspinaczkę. Po przekroczeniu progu Żółtych Skał podeszli pod spiętrzenie Żebra Genewczyków. Zaczynał się stąd eksponowany trawers w skos w lewo na grań. Mniej więcej w jego połowie wycofał się Holnicki. Pozostali około godziny 16 dotarli na przełęcz. Wicher szalał tu ze zdwojoną siłą. Cichy, który pomógł tylko wynieść sprzęt, pośpiesznie wycofał się do obozu III. Tymczasem

Fiut z Wielickim nie zdołali w wietrze ustawić dość skomplikowanego namiotu amerykańskiego i schowali się zamarznięci do małego, jednomasztowego namiotu biwakowego. Ratował im życie, ale nie dawał żadnych możliwości odpoczynku. Bez przerwy walczyli z potężną wichurą, trzymając maszt w rękach. Tlen, który pobierali przez całą noc rozgrzewał im ciała i dodawał sił. Nie byli nawet w stanie ugotować herbaty. W środku w namiocie termometr pokazywał —40 stopni! Nasze plany, że na przełęczy ustawimy namiot w jamie śnieżnej, okazały się nierealne. Ustawiczne wichury, przewalające się przez siodło, zwały śnieg do gruntu, odsłaniając jedno gigantyczne śmietniko, złożone z setek różnokolorowych butli tlenowych, butanowych puszek, oraz najprzeróżniejszych rzeczy po dziesiątkach obozów, jakie tu rozbijano. Koszmary widok.

Przez całą noc byliśmy w kontakcie radiowym z kolegami na przełęczy. Te trudne warunki, w jakich się znaleźli, przeraziły wyprawę. Rozgorzała w eterze dyskusja między obozami, a kiedy Leszek Cichy zapelował do szturmowej dwójki, żeby starała się nazajutrz atakować Everest, został dosłownie zakrzyczany. Pojawiły się objawy nerwowości graniczącej z histerią. Wyprawa znalazła się na zakręście. Wniosek był przecież oczywisty — jeżeli trudno przetrwać choć jedną noc na Przełęczy Południowej, to jak myśleć o pokonaniu następnych 850 metrów, dzielących w pionie przełęcz od szczytu? A więc odwrót?

### A jednak dla ludzi!

Na drugi dzień rano, 13 lutego, dwójka z przełęczy wróciła do obozu III. Wielicki skarżył się na odmrożone nogi i postanowił zejść na noc do „dwójki”. Fiut zbiegł wprost do bazy. Zdawałem sobie doskonale sprawę, że wyprawa wymyka mi się z rąk. Jak bezsilny jest kierownik w takich momentach, świadczyć wyniki niejednej wyprawy, której załamanie tłumaczy się później, tak wygodnie, ciężkimi warunkami atmosferycznymi. Jeśli nie chciałem jeszcze przegrać, mogłem zrobić tylko jedno: pójść sam na Przełęcz Południową. Moim partnerem był Szafirski, który podobnie uważał, że to najlepszy sposób na przełamanie impasu. Niepokoiłem się, jak wytrzymam kondycyjnie te 1500 m w pionie na jeden raz. Byłem wszak w obozie III po raz pierwszy i od razu zamierzałem dotrzeć do przełęczy. Podchodziliśmy w maskach. Pogoda wyjątkowo nam sprzyjała, mimo to wspinaczka trwała cały dzień. Tuż przed zachodem słońca dotarłem za Rykiem na rozległe siodło przełęczy. Kopuła szczytowa Everestu płonęła niesamowitą purpurą. Po zdjęciu masek, nasze spuchnięte, fioletowo-sine twarze zupełnie nie były do nas podobne. Ruchy, jakie wykonyaliśmy w strugach mroźnego powietrza, przypominały sceny z lądowania na księżycu.

Zabraliśmy się do rozstawiania Omnipotent. Z największym trudem udało nam się napiąć tylko dwa pręty z włókien szklanych, ale i to wystarczyło, by nadać beczkowaty kształt namiotowi. Dopiero po wejściu do środka mogliśmy ocenić jego zalety. Po zapaleniu maszynek butanowych zrobiło się przyjemnie ciepło. Tkanina gore-tex zapewniała wentylację — dosłownie komfort. Wygodnie ułożyliśmy się w śpiworach, spokojni o namiot, który zgodnie z gwarancją firmy wytrzymuje wiatr o prędkości nawet 150 km na godzinę. W pogodnym nastroju poprosiliśmy bazę o wesołą muzykę przez radio. Podczas codziennej, wieczornej odprawy Cichy i Wielicki zawiadomili mnie, że chcą wrócić razem do obozu III z myślą o atakowaniu Everestu. Było to dla mnie radosnym zaskoczeniem. Szczególnie postawa Wielickiego mogła wszystkim zaimponować. Miał poważnie odmrożone palce nóg i w dodatku po wypadku na przełęczy nie bardzo zdołał wycpać w obozie II. Jednocześnie z „trójki” Heinrich zawiadomił, że wybierze się jutro z Pasangiem do „czwórki”. Na drugi dzień rano Szafirski wyruszył w górę z butlą tlenową, by złożyć depozyt dla przyszłego zespołu szturmowego. Niestety nie byłem w stanie mu towarzyszyć. Odczuwałem braki aklimatyzacyjne, spowodowane nagłym przeskokiem wysokości. Zabrałem się za to do sprawdzania ciśnienia w butlach rozrzuconych po całej przełęczy. Znalazłem 6 sztuk z ciśnieniem wyższym niż 230 atmosfer. Po południu dotarł do obozu IV Heinrich i Pasang. Szli bez tlenu, byli w świetnej formie. Przekonaliśmy Andrzeja, że przy sprzyjających warunkach powinien on jutro zaatakować Everest. Zostawiliśmy im swoje maski tlenowe i około godziny 16 ruszyliśmy w dół.

Brak tlenu odczuwałem teraz bardzo. Szafirski był w przodzie, spieszył się przed zmrokiem. Po zachodzie słońca jak zawsze szybko zapadła ciemność. Byłem akurat na krótkim odcinku bez poręczówek, tuż przed Żółtymi Skałami, w mroku nie mogłem znaleźć haka z dalszym ciągiem lin. Szafirski zjechał już przez uskok skalny i, jak powiedział potem, nie miał sił na powrót w górę, żeby mi wskazać właściwe miejsce. Zapaliłem latarkę, lecz dalej nie mogłem nic znaleźć, w dodatku musiałem oszczędzać baterię, która na silnym mrozie szybko się wyczerpywała. Wreszcie zdecydowałem się przetrawersować po gzymsie skalnym na lodową ścianę, z nadzieją że dotrę do lin poręczowych. Z trudem wyrąbałem w twardym lodzie dwa małe stopnie, na których stanąłem niepewnie na przednich zębach raków. Pod nogami miałem 1000 metrów lodowej tafli, zakończonej rozwartą szczeliną. Żebym miał chociaż jedną igłę lodową i kawałek pętli! Rozsądek zwyciężył. Ostrożnie wycofałem się do skał. Pozostawało mi tylko czekać świtu. Wyrąbałem w lodzie małą platformę, a od strony wietrznej zbudowałem lodowy murek. Włożyłem na siebie

wszystko, co miałem w plecaku, i trzęsąc się z zimna rozpocząłem długie oczekiwanie. Byłem na wysokości około 7600 m. Wydawało mi się, że gwiazdy o niesamowitym blasku znajdują się tuż nad moją głową. Nagle w dole, koło obozu III, zobaczyłem poruszające się światelka, dałem znać latarką. To Cichy i Wielicki z największym poświęceniem szli mi na odsiecz. Koło drugiej w nocy nastąpiło spotkanie przy nieszczęsnych poręczówkach. Napolili mnie gorącym bulionem i rozgrzali rozcieraniem. Rano znalazłem się w „trójce”.

### Najpiękniejszy dzień w życiu

Zezwolenie dla wyprawy było ważne od 1 grudnia do końca lutego. Jednak na prośbę Ministerstwa została zawarta ustna umowa między kierownikiem wyprawy, a szefem Sekcji Wysokogórskiej, że akcję do góry będziemy prowadzić tylko do 15 lutego. Od tego dnia mieliśmy likwidować obozy i wracać do bazy. Chcąc dotrzymać naszej gentleman agreement zwróciliśmy się do Ministerstwa z prośbą o zwolnienie wyprawy z tych ustaleń. Ale jeszcze 14 lutego odpowiedzi nie było. 15 lutego od rana siedzieliśmy w napięciu przy radiotelefonach, czekając na wiadomość od Heinricha z Przełęczy Południowej. W razie negatywnej odpowiedzi Ministerstwa, jego atak był dla wyprawy ostatnią szansą. Około godziny 12 rozległ się głos Andrzeja: dotarł z Pasangiem bez tlenu na wysokość 8350 m, ustanowił nowy rekord w zimowej wspinaczce. Marne to pocieszenie



Cena zwycięstwa... Krzysztof Wielicki i lekarz Robert Janik.

Fot. Andrzej Zawada

## JAN PAWEŁ II: O KRÓLEWSKOŚĆ CZŁOWIEKA

*Cieszę się i gratuluje sukcesu moim Rodakom, pierwszym zdobywcom najwyższego szczytu świata w historii zimowego himalaizmu.*

*Życzę Panu Andrzejowi Zawadzie i wszystkim Uczestnikom wyprawy dalszych sukcesów w tym wspaniałym sporcie, który tak bardzo ujawnia „królewskość” człowieka, jego zdolność poznawczą i wolę panowania nad światem stworzonym.*

*Niech ten sport, wymagający tak wielkiej siły ducha, stanie się wspaniałą szkołą życia, rozwijającą w Was wszystkie wartości ludzkie i otwierającą pełne horyzonty powołania człowieka.*

*Na każdą wspinaczkę, także tę codzienną, z serca Wam błogosławię.*



*Watykan, dnia 17 lutego 1980 r.*

na wypadek, gdyby na tym trzeba było zakończyć tak wyjątkową wyprawę. Ale mieliśmy jeszcze szanse. Teraz nerwowo nasłuchiwaaliśmy wiadomości z Katmandu. Wyrzucono nas do końca. Dopiero o siedemnastej Ministerstwo zawiadomiło, że zgadza się tylko na dalsze dwa dni akcji do góry. Ostatnie dwa dni i ostatni zespół zdolny do działania! Teraz wszystko zależało od pogody i silnych nerwów. 16 lutego rano pożegnałem się z wychodzącą dwójką — Cichym i Wielickim. Szli na tlenie, po pięciu godzinach byli na przełęczy. Wróciłem do obozu II, gdzie byli Cielecki, Heinrich i Pawlikowski. Cała reszta wyprawy siedziała w bazie. Wieczorem spoglądaliśmy co jakiś czas w niebo, a w nocy długo nasłuchiwaaliśmy wycia wiatru na graniach. W Kotle było dość spokojnie. Dwójka na przełęczy donosiła o dobrym samopoczuciu. Odczytali temperaturę zewnątrz namiotu: —42 stopnie.

Rano 17 lutego zgłosili się już o 6.30 i po-

wiedzieli, że zabierają z sobą po jednej butli tlenu i za pół godziny ruszają do góry. Od tego momentu nie mogliśmy znaleźć dla siebie miejsca. Napięcie na wyprawie osiągnęło swój zenit. Nadzieje i zwątpienia przeplatały się nawzajem, a z upływem czasu, kiedy przez tyle godzin nie było najmniejszego sygnału w radiotelefonie, niepokój coraz bardziej opanowywał nasze myśli. Cielecki z Pawlikowskim poszli do obozu III jako zabezpieczenie. I wreszcie o 14.25 rozległy się w radiotelefonie historyczne już dzisiaj słowa Leszka Cichego: „Zgadnijcie, gdzie jesteście?”. A potem: „Gdyby to nie był Everest, nigdy byśmy tu nie weszli.” Szał radości, spontanicznej, żywiołowej. Najpiękniejsza chwila w życiu. Ale w tę euforię niebawem znów wkraść się niepokój o ich powrót, o odmrożone nogi Krzyśka, o ich siły, gdy na wierzchołku południowym skończył im się tlen. Jeszcze jedna nerwowa noc, gdy po meldunku Leszka, że jest w obozie IV, nie było już wiadomości, że dotarł tam również Krzysztof. Ale wszystko skończyło się szczęśliwie i 19 lutego w pełnym składzie zasiedliśmy do uroczystej kolacji w bazie — już jako pierwsi ludzie, którzy swym uporem pokonali przerażająco niedostępny zimą Mount Everest. Tak, każdy z nas miał prawo czuć się zwycięzcą — z nieobecny Krzysztofem Żurkiem włącznie, bowiem wspólne działanie, wspólne opętanie ideą było podstawą ostatecznego zwycięstwa.

Góry tylko wtedy mają sens, gdy jest w nich człowiek ze swymi uczuciami, przeżywający klęski i zwycięstwa. I wtedy, gdy coś z tych przeżyć zabiera z sobą w doliny. Zimową część wyprawy „Everest 80” była za nami.

Wyprawa spotkała się z ogromnym zainteresowaniem, życzliwością i pomocą ze strony wielu osób i instytucji. Trudno tutaj wymienić wszystkich. Chciałbym jednak szczególnie serdecznie podziękować Julianowi Godlewskiemu, naszemu wspaniałemu przyjacielowi, który raz jeszcze swoją wypróbowaną ofiarnością wsparł polski alpinizm. Słowa wdzięczności chciałbym również skierować do przewodniczącego GKKFiS, Mariana Renke, szefa polskiego sportu, za zrozumienie i tak efektywne poparcie naszych everestowskich planów, bez czego nie byłibyśmy w stanie ich zrealizować. Gorące podziękowanie składam również wiceprzewodniczącemu GKKFiS, Adamowi Izydorczykowi, bezpośredniemu naszemu opiekunowi, którego serdeczną troskę i wyjątkową cierpliwość w rozwiązywaniu piętrzących się trudności odczuwaliśmy przez cały czas trwania wyprawy.

Po zdobyciu Everestu zimą i po wejściu nową drogą wiosną, otrzymaliśmy setki depesz i listów z gratulacjami z całego świata. Chyba najbardziej cenimy sobie list od naszego polskiego Papieża, Jana Pawła II, w którym — sam miłośnik gór i sportów górskich — tak piękne słowa wypowiada o alpinizmie. Z serca za wszystko dziękujemy.

# Zgadnijcie, gdzie jesteśmy?

Everest przed nami! Ta góra, mimo iż broni się ostro, przy tak zmasowanym ataku jest poważnie zagrożona. Stanowimy przecież istną machinę obłączniczą. Co najmniej dziesięciu z nas ma szansę postawienia nogi na szczycie. Teraz przyszła kolej na mnie i na Leszka Cichego. Zrobimy wszystko, by nasz atak był ostatnim, tym udanym!

O godzinie 9 wyruszamy z obozu III, zabierając po 1 butli tlenu, dzięki któremu nie odmrozimy się i szybciej osiągniemy Przełęcz Południową. Trzeba oszczędzać organizm, bo jutro, gdy przyjdzie decydujący dzień, przyda się więcej sił. Po czterogodzinnej wspinaczce osiągamy obóz IV. Wieje, jak zwykle, silny wiatr, więc szybko lokujemy się w namiocie. Rozpalamy maszynki butanowe. Po chwili robi się cieplej. Gotujemy napoje z galaretek owocowych. Na tej wysokości w zasadzie nic się nie je; organizm nie przyswaja żadnych, poza płynami, produktów.

*Niedziela, 17 lutego*

Za nami noc, ostatnia noc, mamy nadzieję, przed zdobyciem szczytu. Wstajemy wczesnie, o godzinie 5 rano. Gotujemy napoje do dwóch termosów. Jeden zostawimy tu, w namiocie, drugi zabierzemy z sobą. Na dworzec ostry mróz. Całe szczęście, że nie ma huraganowych ataków wiatru. Łączymy się z bazą: „za chwilę wychodzimy — na szczyt.” Koledzy życzą nam jeszcze raz powodzenia. Wszystkie „Klimki” będą na nasłuchu.

Jest godzina 6.45. Na zewnątrz temperatura minus 42 stopnie. Pierwsze promienie słońca docierają na Przełęcz Południową. To znak, że możemy ruszać. Zabieramy po 1 butli tlenu (ciśnienie 225 atmosfer), termos, zapasowe ciepłe ubiory, radiotelefon, line, aparaty fotograficzne. Całą odzież puchową nakładamy na siebie. Teren przed nami jest łatwy, ale wiatr wydmuchuje świeży śnieg po przedwczorajszym opadzie i unosi go w powietrzu. Co godzina kontrolujemy zużycie tlenu. Przysiadamy wtedy, zdejmujemy maski, odpoczywając 5 minut. Tempo mamy na razie bardzo dobre. Na wysokości 8300 m nie trawersujemy grani, lecz wspinamy się prosto do góry. Teren wprawdzie trochę trudniejszy, ale zyskujemy na czasie. Właściwą grań osiągamy po 100-metrowej wspinaczce, na wysokości 8400 m.

Widoczność słaba. Dobrze widać tylko Makalu, Nuptse, Lhotse i Tybet, rozciągający się dużo niżej, spowity chmurami. Na wysokości 8500 m znajdujemy oczek i plecak; zapewne pozostawił go Ray Genet, który jesienią ubiegłego roku, podczas zejścia ze szczytu zmarł na przymusowym biwaku i pozostał gdzieś tu na zawsze. To uświadamia nam, że droga powrotna jest nie mniej trudna, niż samo wejście na szczyt.

Do wierzchołka południowego wspinamy się tuż przy grani, jej prawą stroną, osłonięci od wiatru. Dalej, niestety, trzeba iść po stronie nepalskiej; wiatr tutaj dmie z całą siłą. Znajdujemy się już w tzw. „pióropuszu”, który niesie drobny śnieg. Grań jest trudna ze względu na duże nawisy, po których nie można iść, bo niebezpiecznie. Niżej

श्री ५ का सरकार <b>पर्यटन मन्त्रालय</b> <b>His Majesty's Government of Nepal</b> <b>Ministry of Tourism</b>	
बिक्रम सम्बत् २०३६ सालको माघ महिना ३ गतेमा श्री बाबुरज जावाडा को तृत्वमा पोखरा पर्वतारोही बलले <sup>C, CMC</sup> मिटर उच्चाइ भएको गगनाया हिमचूली सफलता पूर्वक आरोहण गरेको यो समाण-पत्र प्रदान गरिएको छ ।	
This is to certify that <u>POLISH NATIONAL SAGARMATHA</u> expedition led by Mr. <u>ANDRZEJ ZAWADA</u> of <u>POLAND</u> successfully climbed <u>8,045</u> meter high Mt. <u>SAGARMATHA</u> on <u>27 FEB</u> of the year 19 <u>70</u> <u>METTER</u>	
1-3-1980 Kathmandu	 Under Secretary Mountaineering Section
	 Achyut B. Rajbhandary Secretary

Urzędowe potwierdzenie wejścia, wystawione przez Departament Alpinizmu Ministerstwa Turystyki Nepalu.



Cała piątka polskich zdobywców Everestu. Od lewej: J. Kukuczka, K. Wielicki, W. Rutkiewicz, A. Czok i L. Cichy.

Fot. Józef Nyka

zaś jest stromo, a buty „Everest” są trochę za miękkie w kostce i nie ułatwiają trawersowania w lodzie.

Wreszcie jest znany mi z opisów i zdjęć „Hillary Step” — dziesięciometrowej wysokości pionowa ściana, na szczęście dość łatwa. Rozglądamy się przed siebie, by dojrzeć główny szczyt, z triangułem. Mijamy kolejne przedwierzchołki. Gdzie jest ten trianguł? Wreszcie jest! Szczyt, ten najwyższy, z metalowym trójnogiem, pozostawionym przez wyprawę chińską w 1975 roku. Padamy sobie w objęcia i tak siadamy, zrzucając plecaki i odłączając butle tlenowe. Leszek wyjmuje radiotelefon. Spogląda na zegarek. Jest godzina 14.30.

— Halo baza! Halo Andrzej! Czy nas słyszycie?

— Tak, gdzie jesteście? Halo, Halo! (Cisza.)

— A zgadnijcie?! (Zbiera nam się na żarty.)

— Halo! Halo!

— Jesteśmy na szczycie!!

Andrzej krzyczy do radiotelefonu: „Zwycięstwo, rekord pobity! Gratuluję wam!” Do gratulacji dołączają się koledzy. Jest się z czego cieszyć. Polska wyprawa narodowa osiągnęła cel. Mount Everest został po raz pierwszy zdobyty zimą! Jest to nasz wspólny sukces. Mieliśmy jedno wielkie wspólne zadanie. Było nam obojętne, kto i kiedy wejdzie na szczyt. Pomagaliśmy sobie nawzajem. Wierzchołek jest wspólny i radość też wspólna.

Zrobiliśmy zdjęcia z biało-czerwoną i porpcami. Leszek znalazł w rurce triangułu kartkę w folii. Był to list od ostatniego zdobywcy „góry gór”, wspomnianego już Raya Geneta, z prośbą do znalazcy, aby zadzwonił do niego pod wskazany numer na Alasce (por. T. 1/79 s. 47). Cenna kartka, będąca zarazem nekrologiem tego doskonałego

alpinisty, który po kilka razy w roku wchodził na Mount McKinley.

Na miejscu znalezionej kartki zostawiamy naszą z napisem: „Polish Winter Expedition '80”, a do triangułu przymocowujemy termometr minimalny. Teraz każdy zdobywca Mount Everestu będzie wiedział, jaka panowała najniższa temperatura. Zostaną też na szczycie różaniec poświęcony przez Papieża i krzyżyk przekazany wyprawie przez matkę Staszka Latały. Dla Krzysia Cieleckiego pobieramy śnieg do badań nad zanieczyszczeniem atmosfery.

Jest godzina 15.10. Na szczycie przebywaliśmy 40 minut. Pora wracać. Przedtem jeszcze jedna łączność z bazą.

— Uważajcie na siebie w drodze powrotnej. Łączcie się często.

Zakładamy butle tlenowe, maski, zabieramy plecaki i wracamy. Przed nami trudna droga, a najtrudniejszy odcinek do wierzchołka południowego. Palce u moich stóp już drętwie. Tempo wolniejsze niż podczas wchodzenia. Ten krótki odcinek zabiera nam półtorej godziny. Zbliża się wieczór. Wiatr niesie drobny śnieg. Zacierają się kontury gran. W stopach już całkowity brak czucia. Na wysokości 8300 m spotykamy zwiłki współtowarzyszki Raya Geneta, Hannelore Schmatz, drugiej ofiary poprzedniej ekspedycji.

Nie sposób opisać w tym dzienniku naszego powrotu, mogę jednak powiedzieć, że było to moje najcięższe zejście, jakie miałem w górach. Wtedy, podczas schodzenia ze szczytu rozumiałem, że można z Everestu nie powrócić. Na wierzchołku południowym skończył się nam tlen, co dodatkowo pogorszyło sytuację. W końcu, po przeszło 6-godzinnej drodze przez mękę, późnym wieczorem docieramy na Przełęcz Południową, do obozu czwartego. Całe szczęście, że namiot jest na swoim starym miejscu, że go nie

zwiało w przepaść. Jesteśmy okrutnie zmęczeni. Leszek od razu pakuje się do śpiwora, ja rozpalam maszynkę i przez całą noc grzeję nogi. Zасыpiam dopiero nad ranem.

*Poniedziałek, 18 lutego*

Wczoraj byliśmy tak zmęczeni, że zapomnieliśmy zawiadomić bazę o naszym powrocie do obozu IV. Czynimy to dopiero teraz. W bazie ulga, bo już się niepokoiłi o nas. W południe zwijamy obóz na Przełęczy Południowej, zabierając „Omnipotentą”, maki tlenowe, śpiwory, radiotelefon. Szybko

docieramy do „trójki”, gdzie czekają na nas Krzys Cielecki, Maciek Pawlikowski i Sierpowie. Stamtąd wszyscy razem udajemy się do „dwójki”. Tu kolejne gratulacje od kolegów. Do późnego wieczora dzielimy się naszymi przeżyciami.

*Wtorek, 19 lutego*

Schodzimy do bazy. Wiwaty, szampan, trzymany na tę okazję i wielka, wielka ogólna radość. Zamyka się krótki „polski” rozdział w historii ludzkich zmagnię z najwyższym szczytem świata, Everestem.

**KRZYSZTOF CIELECKI**

## Obserwacje meteorologiczne pod Everestem

Korzystając z tego, że polska wyprawa zimowa „Everest 80” była pierwszą, która miała przebywać w rejonie Mount Everestu przez prawie cały okres zimowy, z inicjatywą jej kierownika zostało zaplanowane przeprowadzenie obserwacji meteorologicznych. Ponieważ wśród uczestników nie było specjalisty z tej dziedziny, otrzymałem zadanie zorganizowania takich badań w oparciu o instytucję, która mogłaby udzielić niezbędnych wskazówek i pomocy — w zamian za przekazanie wyników. Instytut Meteorologii nie wykazał zainteresowania naszą propozycją, natomiast Zakład Klimatologii Uniwersytetu Warszawskiego, a w nim szczególnie dr Witold Lenart, z życzliwością przyjął ofertę. W skromnych warunkach wyprawy, zmuszeni byliśmy do pewnej improvizacji, ale mimo to nasze obserwacje mogą stanowić interesujący materiał, szczególnie dla dalszych wypraw zimowych w Himalaje.

Do prowadzonych pomiarów używane były w okresie zimy i wiosny następujące przyrządy:

1. Termohigrograf TZ 18 T przeznaczony do mierzenia i zapisu temperatury oraz wilgotności względnej powietrza w funkcji czasu na tygodniowym dwupolowym arkuszu rejestracyjnym.
2. Wiatromierz ręczny produkcji radzieckiej typu ART 49.
3. Termometry minimalne spirytusowe produkcji M. Hallaya z Warszawy, mierzące temperatury od  $-52^{\circ}$  do  $+40^{\circ}$  C.
4. Higrometr włosowy do pomiaru wilgotności względnej.

W bazie wybudowano kamienne stanowisko pomiarowe. Na wysokości 1,5 m nad lodowcem został w nim umieszczony termohigrograf, dzięki któremu posiadamy ciągły zapis temperatury i wilgotności względnej powietrza od 13 stycznia do 23 maja 1980 r., z wyjątkiem dni od 3 do 10 marca i od

Konferencja prasowa w hotelu „Viktoria”. Siedzą od lewej: A. Lwow, R. Dmoch, R. Szafirski, K. Wielecki, A. Paczkowski, przewodniczący z ramienia „Interpress”, A. Zawada, L. Cichy, J. Holicki i W. Flut.

*Fot. Józef Nyka*



9 do 14 kwietnia (arkusze rejestracyjne za te dni zaginęły). W stanowisku znajdował się również termometr minimalny, który służył do kontrolowania zapisu temperatury przez termohigrograf. Wiatromierz ręczny używany był w bazie do pomiaru szybkości wiatru. Termometrami minimalnymi (10 sztuk) mierzono temperatury w obozach — tylko zimą. Higrometr włosowy służył w bazie do zerowania i kontroli pracy termohigrografu.

Stanowisko w bazie obsługiwali Bogdan Jankowski, Kazimierz W. Olech, Konstanty Chitulescu i Krzysztof Cielecki. Pomiarów temperatur w obozach dokonywali uczestnicy prowadzący akcję wspinaczkową.

### TEMPERATURA

Temperatura minimalna w bazie (najniższe były godziny od 22 do 6) w głównym okresie działalności zimą, t.j. od 4 stycznia do 20 lutego (48 dni) wahała się od  $-24^{\circ}$  do  $-11^{\circ}\text{C}$ , przy średniej dla tych dni  $-17,8^{\circ}\text{C}$  — z 26 dniami o temperaturze niższej od średniej, a 22 z wyższą. W obozie I temperatury minimalne notowano tylko przez 5 nocy i wahały się od  $-26^{\circ}$  do  $-21,5^{\circ}$  (średnia  $-24,2^{\circ}$ ). W obozie II temperatury minimalne notowane były przez 23 noce — wahały się one w granicach  $-31$  do  $-22^{\circ}$ , przy średniej  $-26,3^{\circ}$ . W obozie III zanotowano temperaturę minimalną tylko 11 lutego — wynosiła ona wtedy  $-31^{\circ}$ . W obozie IV temperatura minimalna została zmierzona 12 lutego  $-40^{\circ}$ , 15 lutego:  $-41^{\circ}$ , 16 lutego:  $-42^{\circ}$  i 17 lutego:  $-36^{\circ}\text{C}$ .

Temperatura minimalna w bazie wiosną od 1 kwietnia do 20 maja wahała się od  $-18,5^{\circ}$  do  $-6^{\circ}$ , co daje średnią  $-11,2^{\circ}$ . Średnie temperatury minimalne w bazie zimą i wiosną różniły się więc od siebie o  $-6,6^{\circ}$ .

Temperatury maksymalne (pomiaru w cieniu), występujące w ciągu dnia, zapisywane były tylko w bazie przez termohigrograf. Najcieplejsze godziny to 10—16 i w tych godzinach od 13 stycznia do 20 lutego zanotowane temperatury wahały się od  $-11^{\circ}$  do  $+8^{\circ}$ , przy średniej  $-0,3^{\circ}$  (22 dni o temperaturach ujemnych, 14 z temperaturami dodatnimi, 3 z  $0^{\circ}$ ). Odpowiednio najwyższe temperatury wiosną wahały się od  $-4^{\circ}$  do  $+9^{\circ}$  z tym, że tylko 4 dni miały temperaturę ujemną. Średnia dla tego okresu wynosiła  $+3,1^{\circ}\text{C}$ . A więc różnica między pomiarami zimowymi i wiosennymi na poziomie bazy jest stosunkowo niewielka — przy średnich wynosiła zaledwie  $3,9^{\circ}$ . Znacznie większe kontrasty między zimą i wiosną wystąpiły przy uwzględnieniu temperatur panujących w ciągu dnia w pełnym słońcu. Zimą różnica pomiędzy temperaturą w cieniu i w słońcu wynosiła przeważnie kilka stopni, podczas gdy wiosną dochodziła do kilkunastu. Wysoka temperatura w namiotach podczas godzin maksymalnej operacji słonecznej wiosną pozwalała na suszenie zwilgotniałych śpiworów i ubrań w obozach. Dało to istotną zmianę warunków bytowych w pogodne dni wiosny. Pomiaru temperatury w słońcu prowadzone były jednak dorywczo i nie notowane, dlatego nie podaję szczegółowych wyników.

### WIATR

W ciągu omawianych 48 dni zimowych od 4 stycznia do 20 lutego było w bazie 17 dni z silnymi podmuchami wiatru, przekraczającymi 15 m/sek. (54 km/godz.), w tym jeden, kiedy podmuchy osiągały prędkość ponad 30 m/sek. (108 km/godz.), na której nota bene kończyła się skala wiatromierza. W obozach wyższych prędkość wiatru nie była mierzona, jednak już w Kotłach Zachodnim silne wiatry występowały znacznie częściej niż w bazie, a im wyżej, tym większym stawały się problemem.

Wiosną w bazie nie obserwowano wiatrów przekraczających 15 m na sekundę.

Kierunki wiatrów zmieniały się wraz z wysokością i ukształtowaniem terenu. W partiach szczytowych Mount Everestu zarówno zimą jak i wiosną zdecydowanie przeważały wiatry z zachodu. Kierunek ten można było odczytać z charakterystycznego obłoku zwiewanego przez wiatr z podszczytowych grani śniegu. Niżej kierunki były bardziej zmienne. W Kotłach Zachodnim, utworzonym przez granie Everestu (8848 m) i Nuptse (7879 m), a zamkniętym graniami Lhotse (8511 m) i Przelęczą Południową (7986 m) wiatry wzdłuż osi doliny, mającej w przybliżeniu kierunek wschód — zachód. Zimą przeważały wiatry wschodnie, wiosną zachodnie. W bazie, częściowo prawdopodobnie ze względu na jej położenie w miejscu, gdzie ciąg doliny załamuje się o  $90^{\circ}$  i skręca w kierunku Kotła Zachodniego, były największe kłopoty z ustaleniem kierunków. Zimą przeważały wiatry od przełęczy Lho La i Kotła Zachodniego, wiosną zaś — z południowego zachodu, wzdłuż zasadniczej osi doliny Khumbu.

### OPADY I ZACHMURZENIE

Od 4 stycznia do 20 lutego w bazie wystąpiły tylko dwukrotnie słabe i krótkotrwałe opady śniegu. Przez cały czas panowała pogoda z zachmurzeniem niewielkim bądź średnim. Wiosną od 1 kwietnia do 20 maja nastąpiła istotna zmiana: ustaliła się pogoda z porankami o niewielkim zachmurzeniu, stopniowo przechodząca w duże zachmurzenie po południu, w czasie którego często występowały opady śniegu. Pomiarów opadów nie prowadzono.

### WILGOTNOŚĆ POWIETRZA

Przy omawianiu tego problemu potrzebne jest wstępne wyjaśnienie. W meteorologii i klimatologii stosuje się pomiar wilgotności względnej, i takie pomiary były prowadzone w bazie. Wilgotność względna jest to wyrażony w procentach stosunek wilgotności bezwzględnej (ilości pary wodnej w powietrzu mierzonej w gramach na  $\text{m}^3$  lub litr powietrza) do maksymalnej wilgotności możliwej w danej temperaturze. Ponieważ maksymalna ilość pary zawartej w powietrzu, tzw. gęstość nasylenia, po której przekroczeniu para skrapla się, jest zmienna w zależności od temperatury — wzrasta wraz z nią i, odwrotnie, zmniejsza się wraz z jej spadkiem — pomiar wilgotności względnej dawał efektywne skoki dobowe. Z tabel określających gęstość nasylenia pary w powietrzu wynika, że w zakresie temperatury od  $-10$  do  $+10$  między wartością minimalną i maksymalną występuje z górą czterokrotna różnica. Z tego powodu rezygnuję z podawania wilgotności względnej na rzecz wilgotności bezwzględnej jako mającej większe znaczenie dla rozważań biometeorologicznych w podsumowaniu.

Z przeliczeń wynika, że średnia wilgotność bezwzględna powietrza była wiosną około 3—4 razy, wyższa aniżeli zimą, kiedy powietrze było wyjątkowo suche. Pomiar wilgotności względnej często spadał w okolice zera, co zarazem oznacza i minimalną wilgotność bezwzględną.

### WARUNKI I LUDZIE

Jaki był wpływ opisanych warunków atmosferycznych na formę i zdrowie uczestników, z uwzględnieniem różnic między zimą i wiosną? Autor nie ma niestety przygotowania medycznego, stąd obserwacje uwzględniają tylko najprostsze zewnętrzne objawy, warto je jednak chyba odnotować, zwłaszcza że żaden z lekarzy nie uczestniczył w obu częściach wyprawy. Mogłoby się wydawać, że różnice między danymi meteorologicznymi z zimy i wiosny — poza wilgotnością powietrza i siłą wiatru — nie są wielkie. Trzeba jednak pamiętać, że na wyprawach himalajskich panują warunki zbliżone do skrajnych, w jakich może dłużej działać człowiek. Stąd nawet stosunkowo

niewielka różnica w dół ostro zaznacza się w zdolnościach adaptacyjnych organizmów i związana z tym formą i stanem zdrowia ludzi.

W decydującym o zdobyciu szczytu okresie, zimą tylko kilku uczestników było w stanie podjąć akcję dającą szansę na osiągnięcie szczytu. Wiosną natomiast prawie wszyscy zdolni byli do takiego wysiłku. Zimą — m.in. w związku z suchością powietrza — znacznie częstsze, dokuczliwsze i trudniejsze w leczeniu były choroby dróg oddechowych i oskrzeli. Kłopoty ze zdrowiem powodowały w tym okresie załamywanie się formy i praktycznie eliminowały z dalszej skutecznej działalności. Wiosną natomiast najpoważniejsza choroba zakończyła się efektywnym powrotem do akcji. Odmrożenia, wśród nich jeden poważny przypadek, również dotyczyły przede wszystkim uczestników wyprawy zimowej. Jedyną atak choroby wysokościowej też miał miejsce zima.

Na marginesie tych uwag trzeba wspomnieć, że przy dalszym planowaniu działalności zimowej w górach najwyższych i przeniesieniu jej bardziej na północ, w Karakorum, gdzie w stosunku do rejonu Everestu można się spodziewać takiego zróżnicowania warunków meteorologicznych, jakie w okolicach Everestu występują między zimą a wiosną, trzeba pomyśleć o staranniejszym

przygotowaniu sprzętu, a może nawet o jego nowej jakości. Sprzęt zimowej wyprawy na Everest nie wniósł do dotychczasowej praktyki wiele nowego. Namioty bazowe, w których temperatura minimalna różni się tylko o 1° od temperatury panującej zewnątrz, ubrania puchowe, których główną zaletą ma być lekkość a nie ciepło, załozdno — śpiwory w obozach najwyższych — wszystko to może stać się nieprzekraczalną barierą na drodze do sukcesu już w warunkach niewiele ostrzejszych aniżeli te, z jakimi przyszło nam borykać się podczas zimowej wyprawy. Jeżeli nawet tak nie będzie i opinia moja jest zbyt pesymistyczna, to przecież lepszy sprzęt na pewno da gwarancję, że działanie w jeszcze trudniejszych warunkach nie odbędzie się przede wszystkim kosztem zdrowia uczestników.

W czasie wyprawy na Everest pobrano również 5 prób lodu z Kotła Zachodniego z wysokości ok. 6220 m — do badań nad skażeniami atmosfery, a ze szczytu próbę śniegu. Wstępne opracowanie tych prób dało bardzo interesujące wyniki.



IVAN GALFY

## Kangchendzönga i Jannu 1981

Jozef Psotka, Ján Prováznik, František Piaček, Jaromil Stejskal, Vladimír Tatarka, Peter Valovič, L'udovít Zahoranský i Marian Zaťko. We wsi Ghunza drogi obu grup rozeszły się.

Bazę pod Kangchendzöngą założyliśmy 19 kwietnia w miejscu zwanym Pang pema (5050 m), by zaatakować szczyt direttissima japońską z r. 1980. 20 kwietnia stanął obóz I (5200 m), 25 kwietnia obóz II (5800 m), a 5 maja — po sforsowaniu lodowej bariery — obóz III (6650 m). Aż 12 dni zajęł nam teraz kluczowy odcinek drogi: 700-metrowa skalno-lodowa ściana, na domiar złego poręczowana w złej pogodzie. 17 maja powstał na wysokości 7300 m obóz IV. Wyznaczone zostały teraz dwa zespoły szturmowe: Psotka i Zahoranský (asekurowani przez Justa i Zaťkę) oraz Belica i Stejskal (asekurowani przez Obucha i Valoviča). 19 maja pierwszy z tych zespołów osiągnął podnóże kopuły szczytowej i założył obóz V (7900 m), po czym dwójka asekurująca cofnęła się do „czwórki”. Psotka i Zahoranský wyruszyli następnego dnia o 5.30, wspinając się do 8400 m terenem śnieżno-lodowym, dalej zaś skalistą grania. Około godz. 16 osiągnęli szczyt — jako ogólnie biorąc dziewiąty zespół i szósta wyprawa. W tym czasie dążyła już w górę druga dwójka, wobec zbliżania się monsunu została jednak odwołana.

Ekipa „Jannu” miała z Ghunzy bliższą drogę i już 17 kwietnia założyła bazę na lodowcu Yamatari (4400 m). Towarzyszył jej Szerpa Ang Temba, który dotarł do obozu III. Obóz

Wyprawę zorganizował na zlecenie SUV ČSSTV Horolezecký oddiel TJ Vysoké Tatry, dedykując ją 60 rocznicy powstania JAMES, pierwszej w Czechosłowacji organizacji wspinaczkowej. Wyprawa miała przed sobą dwa cele: wejście na trzeci szczyt Ziemi, Kangchendzöngę (8598 m), oraz dokończenie słowackiej drogi na Jannu (7710 m), w r. 1979 doprowadzonej do wysokości 7400 m. Wobec ograniczenia środków, oparliśmy się w dużej mierze na sprzęcie i ekwipunku własnym uczestników. Ciężarówkę z bagażem powierzyliśmy firmie „Interlighter”, która wysłała ją z Bratysławy barką a następnie statkiem do Bombaju. Ekipa „Jannu” składała się wyłącznie z członków HS — tworzyli ją Adam Blažej (kierownik), Daniel Bakoš, Laurenc Divald (lekarz), Róbert Gálfy, Otto Chudý, L'udovít Chrenka, Jindřich Martiš, Ján Spánik oraz Ivan Vozárik. W skład ekipy „Kangchendzönga” weszli: Ivan Gálfy (kierownik całej wyprawy), Andrej Belica, František Dostál (film), Jozef Just, Igor Miko (lekarz), Ján Obuch, Ján Piroh,

Fot. Józef Nyka

I stanął na wysokości 4850 m, dalej trzeba było pokonać długi i niebezpieczny lodospad. Od obozu II (5300 m) zaczynał się filar południowo-zachodni, trudny technicznie i wymagający w całości poręczowania. 1, 8 i 16 maja powstały kolejne obozy: III (5900 m), IV (6400 m) i V (6600 m). Ten ostatni stanął już po obniżeniu się, na skraju kotła podszczytowego, nazwanego kiedyś przez Francuzów „Tronem”. Atak postanowiono teraz przeprowadzić od razu z dwóch kierunków. Wariantem własnym, granią zachodnią, ruszyli — po założeniu w dniu 17 maja obozu

Via — Chrenka, Martiš i Španik, którzy pokonali wszystkie trudności, musieli jednak zawrócić z powodu niepogody ok. 100 m od szczytu. Po drugiej stronie „Tronu”, na grani południowo-wschodniej, Bakoš i Gálfy-junior założyli 17 maja obóz VIB (7300 m), z którego 21 maja podjęli atak na wierzchołek. Dotarli do wysokości 7500 m, Bakoš zasląbił jednak i musieli zawrócić. Chorego zastąpili Divald i Vozárik, którzy wraz z Gálfym weszli na szczyt w dniu 23 maja. Ponowne połączenie się obu ekip nastąpiło w Ghunzie w 4 dni później.



**RÓBERT GÁLFY**

Fot. Józef Nyka

Przedwczoraj postawiliśmy obaj z Danielem Bakošem obóz VI na grani południowo-zachodniej, wczoraj zaś — 21 maja — zaatakowaliśmy szczyt. Pozostawione przez Hiszpanów poręczówki (zob s.131) doprowadziły nas pod 200-metrowy komin, wypełniony świeżym śniegiem i dosyć męczący. Daniel szedł przodem, zauważyłem jednak, że coraz częściej i coraz dłużej odpoczywał. W pewnej chwili zatrzymał się i powiedział: „Robo, nie czuję się dobrze, musimy zawrócić”. Do grani brakowało nam już tylko ze 150 metrów, szczyt był więc blisko. Gdy schodziliśmy, żal mi było, że nam to nie wyszło: Daniel tyle pracy włożył w tę wyprawę, tak był przez cały czas potrzebny...

Dziś Daniel ma wysoką gorączkę i otrzymał przez radio polecenie, by schodził w dół. Ja mam pozostać w „szóście”. Gdy się z nim żegnam, jest mi bardzo markotno. Potem gotuję sobie bulion i zmuszam się do zjedzenia czekolady. O godzinie 11 mam rozmowę z kierownikiem i z lekarzem. Pytają, jak się czuję, niepokoją się o mnie. Mówię, że dobrze i obiecuję, że nie będę niczego ryzykował. Po południu przychodzą z „piątki” Divald i Vozárik — ułożeni „na waleta” w trójkę gnieciemy się w małym namiocie. W nocy śpię niewiele, pobolewają mnie odmrożone palce, których nijak nie mogę rozgrzać. A więc to jutro...

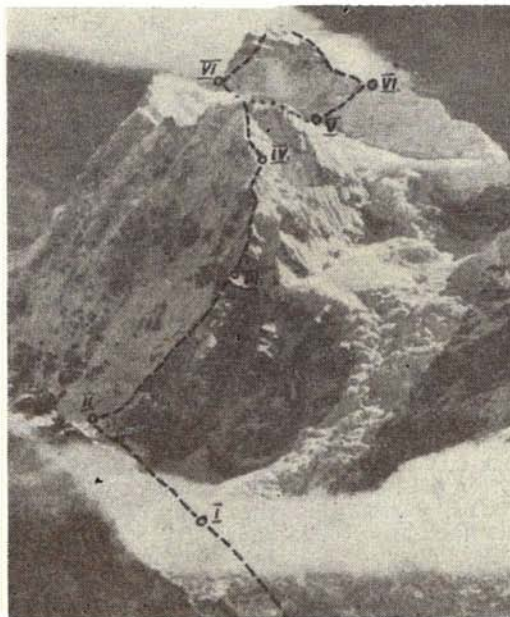
O drugiej zaczynamy gotować, ale wychodzimy dopiero o 5.20. Zewnątrz namiotu panuje przenikliwe zimno. Trudno jest nawet nałożyć raki. Wspinamy się w górę, każdy z

## Tak teda zajtrá...

nas ma w plecaku 30-metrową linę o przekroju 6 mm. Przedwczoraj zgubiłem wełniane rękawice, idę więc w zewnętrznych, które wcale nie grzeją. Z pomocą przychodzi mi Laurenc, dając mi swoje. Kończą się hiszpańskie poręczówki, zaczyna się ów śnieżny komin. Idziemy razem, pokazuję chłopcom miejsce, skąd zawróciłem w Bakošem. Komin przechodzi w żleb, żleb wyprowadza na grani. Śnieg na ostrej grani jest twardy, przed nami dźwiga się spiczasty szczyt. Spotyka nas jednak niemila niespodzianka: to nie szczyt, lecz dopiero początek właściwej grani. Laurenc trochę zostaje, musiał bowiem poprawić raki. Pod najwyższym punktem czekamy na niego, chcemy, by wszedł na szczyt pierwszy

Słowacka droga na Jannu.

Fot. Ivan Gálfy

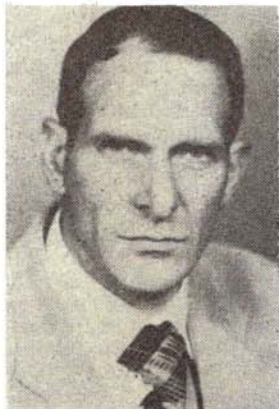


— atakuje Jannu po raz drugi, a jest z nas najstarszy. O godzinie 12.40 stajemy na wierzchołku. Dookoła przewalają się chmury, nie wróżą nic dobrego. Szybko robimy pamiątkowe zdjęcia i z powrotem w dół.

Z marszu likwidujemy obóz VI i objuczeni zjeżdżamy do „piątki”, gdzie docieramy o siódmej. Z rozmowy radiowej wynika, że chłopcy na grani zachodniej weszli wczoraj na pola śnieżne pod wierzchołkiem, jednak z powodu późnej pory musieli zawrócić. Dziś odpoczywają, a jutro podejmą końcowy atak.

24 maja zwijamy „piątkę” i podchodzimy 80 m na zwieńczenie filara, którym następnie rozpoczynamy zjazd. Pogoda jest kiepska, dmie wiatr, a na filarze kłębią się mgły. Jesteśmy zmęczeni i zjeżdżamy wolno, mijając obozy IV i III. Komin nad obozem II pokonujemy już w ciemnościach. Około ósmej dobijamy do „dwójki”, zmęczeni i przemoczeni lecz naprawdę szczęśliwi. Wspólnym wysiłkiem całej wyprawy odnieśliśmy ten piękny sukces i przeżyliśmy razem dni, które na zawsze pozostaną w naszej pamięci.

ALEŠ KUNAVER



Fot. Franci Savenc

## Południowa ściana Lhotse

ku złotego pasa skał rozpięto w śnieżnym żlebie namiot obozu V (7850 m), przy którym wygrzebano jamę na 2 osoby. Z powodu płynnego śniegu i ustawicznych lawinek obóz ten był najgorszy ze wszystkich, co sprawiło, że w końcowym okresie wyprawy zespoły w ogóle go omijały. Bardzo bezpieczne miejsce znalazło się 8 maja dla obozu VI (8050

Wyprawę zorganizowała Planinska zveza Jugoslavije, a w skład ekipy wchodziło 23 alpinistów oraz 5 osób personelu technicznego: lekarz, radiowiec, 2 filmowców i kucharz. Kierownictwo sprawował wyżej podpisany. Przed nami ścianę próbowali przejść Japończycy (1973, 1977) oraz Włosi (1975). Projekt drogi opracowaliśmy w 3 wariantach, ostatecznie wybierając wariant środkowy — najprostsz i najbardziej zbliżony do rozwiązania idealnego.

Obóz bazowy (5200 m) założyliśmy na zachodniej morenie lodowca Lhotse. Pierwsza grupa uczestników dotarła tu 16 marca, druga — dopiero w 10 dni później, gdyż nieopoda uniemożliwiała przelot z Katmandu do Lukli. W dniu 4 kwietnia stanął obóz I (5800 m), usytuowany poniżej pierwszego pasa skał. Obóz II stanął 4 kwietnia na wysokości 6400 m, został jednak zniszczony przez lawinę i odbudowany w nieco innym miejscu. Platformy pod 3 namioty trzeba było wyrąbać w twardym lodzie i w skale piaskowcowej, co wymagało paru dni pracy i kilku złamanych czekanów. Dla obozu III (6800 m) znalazło się korzystniejsze miejsce: powstał on 15 kwietnia pod przewieszoną partią ściany, a składał się z namiotu i 5-osobowej grotty w śniegu. Lepszy był obóz IV (7350 m), założony 22 kwietnia na śnieżnym siodleku za turniczką, posiadający namiot i jamę śnieżną na 4 osoby. W dniu 1 maja w środ-



Południowa ściana Lhotse z drogą Jugosłowian. Linia przerywaną oznaczono próbę Kneza.

Fot. Aleš Kunaver

m). Tworzyli go namiot typu ścianowego (z jednym bokiem pionowym), rozpięty na ramieniu skalnym.

Nadszedł czas na ataki szczytowe. Dwa z nich — 10 i 14 maja — przeprowadzono wprost przez uskok w kierunku grani szczytowej (Wiktor Grośelj i Marjan Kregar, Pavel Podgornik, Andrej Štremfelj i Nejc Zaplotnik). Oba załamały się z powodu trudności, wichury szalejącej na grani oraz faktu, że warunki pogodowe pozwalały jedynie na działalność w godzinach rannych. Gdy siły wyprawy były już na wyczerpaniu, podjęto decyzję o odejściu od wariantu „direct” i skierowania się w lewo, na zachodnie ramię Lhotse. 18 maja o 5 rano z obozu VI wyruszyli Franček Knez i Vanja Matijevec, trawersując górne pole lodowe w lewo, następnie zaś wspinając się niezwykle kruchym terenem mixtowym skrajem pola ku górze. Dwa razy śnieg załamywał się pod nimi, powodując 15-metrowe odpadnięcia, spowalniające wspinaczkę. Warunki śniegowe nie pozwoliły im wyjść na najniższy punkt ramie-

nia zachodniego, które osiągnęli ostatecznie na turni ponad tym punktem. Była godzina 6 po południu, a do szczytu sporo drogi. Trzeba było wracać. Rozważyli pomysł przegrabania się przez nawias i zejścia do Kotła Zachodniego Everestu, skąd zabrały ich helikopter, prostszy jednak był powrót tą samą drogą, a następnie polem lodowym w kierunku obozu V, z całkowitym ominięciem „szóstki”. Około godziny 4 rano osiągnęli obóz IV — po 23 godzinach wspinaczki.

Wejścia na szczyt nie udało się już wyprawić zrealizować. Musieliśmy się zadowolić samym przejściem ściany z wariantem w lewo, nie prowadzącym wprost do szczytu. 20 maja zwiniliśmy bazę — sywał śnieg i zbliżał się już monsun. Cała ściana została zaporcuchowana od szczeliny brzeżnej aż do obozu VI. Powyżej „jedyńki” i „czwórki” zainstalowane też były drabiny i inne sztuczne pomoce. Ponad obozem VI linia poręczówek została rozwinięta do wysokości 8150-8250 m. W tej strefie używany był już tlen. Naszą ekipę wspierał oddział 12 Szerpów.

**TADEUSZ PREYZNER**

## Dunagiri po raz drugi

W r. 1981 w rejonie Dunagiri w Himalajach Garhwalu działały dwie polskie wyprawy międzyklubowe. Pierwszą, zorganizowaną głównie przez KW Bydgoszcz, kierował Eugeniusz Temlak, drugą, zorganizowaną przez AKA Kraków i KW Warszawa — Bogdan Strzelski.

Ślepy los wspomagany przez niezbyt trafne założenia taktyczne sprawił, że druga z tych wypraw zrezygnowała z pierwotnego celu — Changabangu — i skierowała swe zainteresowanie ku dziewiczej południowej ścianie Dunagiri. 15 września, po burzliwych choć owocnych obradach sejmiku, Andrzej Mirga i Tadeusz Preyzner otrzymali zgodę na podjęcie próby przejścia w stylu alpejskim „deski lodowej” — problemu znanego i dyskutowanego w naszym środowisku, w tym także w gronie Komisji Sportowej PZA.

„Szalona” dwójka wyruszyła nazajutrz — najpierw pod szczyt D2 (6191 m) w sąsiedztwie Changabangu, po sprzęt niefrasobliwie pozostawiony na lodowcu. Już po południu gwałtowna śnieżycy uniemożliwiła podejście pod ścianę Dunagiri — zespół stracił orientację i utknął na lodowcu. Następnego dnia udało się nam dotrzeć pod ścianę oraz — dzięki trwającej kilka godzin widoczności — ustalić zasadnicze założenia taktyczne wraz z harmonogramem, który później był konsekwentnie realizowany. Uznaliśmy m. in., że 20 zjazdów ścianą w linii drogi wejścia wykonamy znacznie szybciej, niż zająłby



Dunagiri ze swą „deską” lodową. Mapa rejonu — na tylnej okładce.

Fot. Marek Łukaszcwski

nam powrót granią „szwajcarską”. Zabierając zatem dwie liny 80-metrowe i 22 śruby lodowe musieliśmy się odciążyć i pozostawiliśmy pod ścianą kaski, czekając, część żywności, „nogi słonia”, a nawet „czołówkę” oraz zapasowe baterie. Kolejna śnieżycy postawiła nad naszym planem nowe znaki zapytania, jednak słoneczny poranek 18 września wzmógł nasze nadzieje. Już po kilku godzinach wspinaczki wróciły ciężkie, ołowiane chmury i sywał gęsty śnieg. I tak już było do końca. Niekiedy duże okno w chmurach pozwoliło dojrzeć Nanda Devi. Pośród chmur i lawin pyłowych na długich 80-metrowych wyciągach traciliśmy kontakt wzrokowy a miekiedy i głosowy. Wobec zagrożenia prawej połaci „deski” obrywami lodowymi, drogę prowadziliśmy bliżej lewego skalnego obramienia. Biwaki

na małych, z trudem wyrąbanych w lodzie platformach, w płachcie i kurtkach puchowych, znacznie odbiegały od wymarzonego ścianowego „komfortu”. Z góry schodziły „pyłówki”, które przysyłały nas do lodu. Zgubiliśmy tabletki przeciw odmrożeniom, co na szczęście uszło nam bezkarnie. Wysokość samej „deski” — od szczeliny brzeżnej do grani — oceniamy na blisko 1500 m. Warunki lodowe były bardzo zmienne — mieliśmy ich dosłownie pełną gamę.

20 września w południe droga lodową „deską” południowej ściany została ukończona. Z powodu niebezpiecznych nawisów i głębokiego śniegu zrezygnowaliśmy z wejścia na sam wierzchołek Dunagiri (7036 m). Po przeszło 20 zjazdach jeszcze tego samego dnia po ciemku stanęliśmy na zasypanych śniegiem piargach. O intensywności załamania pogody, podczas którego poko-

naliśmy „deskę”, świadczy choćby to, że dwuosobowy zespół, który wyruszył pod ścianę, już po godzinie marszu z bazy zmuszony był zawrócić.

### Wykaz wejść

*Szczyt D2 (6191 m):* Andrzej Mirga i Tadeusz Preyzner, 5 września 1981. Wejście południowo-zachodnim żebrzem, zejście zachodnią ścianą, trudności IV, lód i śnieg 50°.

*Szczyt 6187 m (w grani pomiędzy Shipton Col a Rishi Kot):* Marian Kozik i Bogdan Strzelski, 7 września 1981 — północną ścianą, lód 50-60°.

*Hanuman (6075 m):* Zbigniew Dudrak, Andrzej Pawlik i Andrzej Pilc, 8-9 września 1981.

*Dunagiri (7036 m):* Andrzej Mirga i Tadeusz Preyzner, 18-20 września 1981 — I wejście południową ścianą, lód 50-60°.

Sprzęt — 2 liny 80 m, 22 śruby lodowe (w tym 18 do zjazdów), 2 friendy, 4 haki skalne, 15 karabinków, 2 czekanomiotki, 1 młotek lodowy.

## Pik Moskwa — sierpień 1980

O wypadkach w Pamiarze dowiadujemy się bardzo niewiele, z tym większym zainteresowaniem przeczytaliśmy w radzieckim miesięczniku „Turist” duży reportaż z akcji ratunkowej na Piku Moskwa w końcu lata 1980 r.

W ramach dorocznych mistrzostw ZSRR, 7 sierpnia z Polany Sułojewa wyruszył zespół w składzie: m.s. I. Chackiewicz, m.s. A. Dawydow, m.s. G. Polakow, k.m.s. W. Korostylew i k.m.s. W. Prusow. Zamierzali oni poprowadzić nową, głównie lodową drogę znaną alpinistom polskim północno-wschodnią ścianą Pika Moskwa (6785 m). Wzięli namiot, 2 nogi słońca, 3 śpiwory oraz żywność i benzynę na 10 dni. Przeliczyli się jednak bardzo co do trudności drogi: 15 sierpnia zamiast na szczycie byli dopiero pod kluczową partią, na dodatek już bez benzyny i z resztką żywności. Chackiewicz wezwał przez radio grupę wspierającą (kierownik Jakowlew), by wyruszyła im na przeciw na szczyt. Tymczasem zepsuła się pogoda, a mroźne wichury jeszcze bardziej przyhamowały zespół. 19 sierpnia Chackiewicz poprosił o przesunięcie terminu alarmowego, zataił jednak, że są już bez żywności i że wiatr porwał im namiot i część sprzętu puchowego. W dniach 21 i 22 sierpnia rozszalała się burza śnieżna. 23 sierpnia z bazy obserwowano na poręczówkach trzy osoby, następnego dnia już tylko dwie, i to bez ruchu.

Wieczorem tego dnia szczyt osiągnęła grupa wspierająca, a S. Jagupow i W. Kuzniecowa zaczęli zjazdy w ścianę. 200 m od szczytu zastali poodmrażanego Korostylewa, rozpinającego poręczówki, a nieco niżej — w jamie śnieżnej — Prusowa, który z powodu odmrożeń nie mógł się już poruszać. „Pozostali trzech podchodzą niżej” — powie-

dział Korostylew. Nie widząc w dole nikogo, Jagupow i Kuzniecowa kontynuowali zjazdy. Niebawem potwierdziły się ich złe przypuszczenia: na poręczówkach znaleźli przykryte śniegiem zwłoki Chackiewicza i Dawydowa, a jeszcze niżej — również w jamie śnieżnej — nieprzytomnego Polakowa. Docucili go na chwilę — nie wiedział o śmierci towarzyszy, powiedział, że zachorował i wskazał miejsce, gdzie jest radiotelefon. Niebawem znów stracił przytomność i po niedługim czasie zmarł. Na domiar złego na górze trójka z grupy wspierającej, która — zostawiwszy sprzęt biwakowy na szczycie — zesłała po dogodny żywnościowy na odległe siodełko, utknęła w drodze powrotnej, a jeden zachorował na obustronne zapalenie płuc.

Polecały teraz w eter „trwożne radiogramy” — w Duszanbe, Dżirgitalu, Oszu zaczęto montować wielką akcję ratowniczą. Pilot Oleg N. Gawriłow dokonał na wysokości 6000 m brawurowego zrzutu wyposażenia dla owej trójki wspierającej, co uratowało chorego Piotrowa. Na lodowiec Sugran przerzucono przeszło 30 ludzi, pod kierownictwem m. in. J. Janowicza, N. Szewczenki i W. Bezzubkina. Zaporeczowano od dołu do góry zachodnią grzędę, zaś Kuzniecowa — bohater całej akcji — zaporeczował do końca ścianę i wyprowadził ślaniającego się Korostylewa. Prusowa wyciągnięto na szczyt i 3 września opuszczono — wśród wielkich trudności — w wózku alpejskim. Dopiero 9 września cała akcja była zakończona. Zamknęła się ta wielka operacja ratownicza — jedna z największych i najcięższych w górach ZSRR, a jedna z nielicznych na świecie prowadzonych na tak dużej wysokości.

Anna Alkoff

# W górach Nowej Zelandii 1981

Wyjazd w góry Nowej Zelandii został zorganizowany przez Klub Wysokogórski w Katowicach. Udział w nim wzięli: Jerzy Kukuczka (kierownik sportowy), Janusz Mikołajczyk, Ludwik Musioł, Ryszard Pawłowski, Marek Rudnicki (lekarz), Tomasz Świątkowski, Roman Trzeszewski (operator PKF), Ryszard Warecki (kierownik ogólny), Krzysztof Wielicki i Stanisław Wyleżalek. Cały sprzęt został wysłany drogą morską w listopadzie 1980 roku — odebraliśmy go w Christchurch z przeszło miesięcznym opóźnieniem. Po załatwieniu formalności celnych cała grupa wyjechała wynajętym samochodem w rejon Parku Narodowego Mount Cook. Bazę rozbiliśmy 6 lutego 1981 r. na morenie Lodowca Tasmana (ok. 800 m), w miejscu umożliwiającym kilkudniowe wypady na sąsiednie szczyty.

Niestety, z powodu spóźnienia się bagażu w góry przybyliśmy pod sam koniec sezonu, a na dodatek lato 1980/1981 było na Nowej Zelandii bardzo ciepłe i suche. Spowodowało to powstanie niezwykle trudnych warunków wspinaczkowych. W lodowcach odsłoniły się olbrzymie szczeliny, przez co podejścia pod ściany stawały się miejscami wręcz niemożliwe. W ścianach — z regu-



i tak kruchych — wytopienie się śniegu i lodu niepomniernie zwiększyło trudności i, co gorsza, zagrożenia obiektywne. Najciekawsze ściany śnieżno-lodowe, takie jak południowa Mount Tasman, wschodnia Mount Cook, południowa i północna Mount Hicks, na których zamierzaliśmy wyszukać nowe drogi, były w ogóle nie do przejścia. W trakcie miesięcznej działalności w Parku Narodowym Mount Cook udało nam się dokonać następujących wspinaczek:

**Mount Cook (3764 m)** — wschodnią granią (East Ridge): Pawłowski i Wielicki, 17 i 18 lutego. Droga śnieżno-lodowa, mimo niełatwych warunków przebyta w dobrym stylu. Jedno z nielicznych przejść w tym sezonie.

**Mount Dixon** — wschodnią granią (East Ridge): Mikołajczyk i Wyleżalek, 19 lutego.

**Malte Brun (3176 m)** — środkiem południowo-zachodniej ściany, przypuszczalnie nową drogą: Kukuczka, Musioł i Warecki, 19 lutego. W dolnej części ściany natknęliśmy się na 3 punkty zjazdowe. Trudności IV.

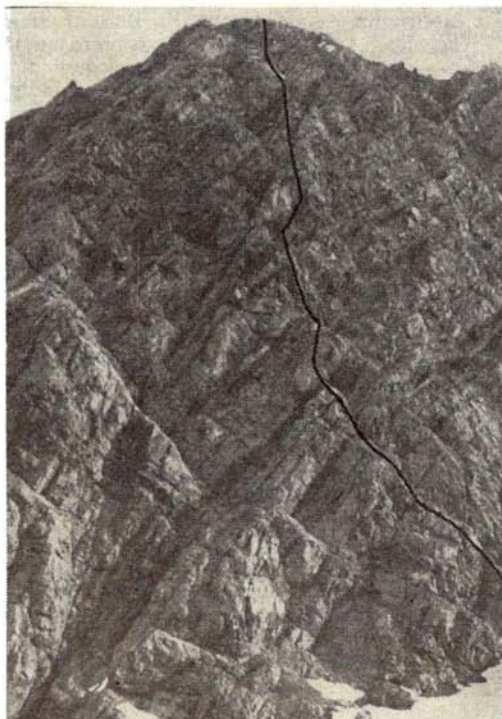
**Malte Brun (3176 m)** — prawą połączą zachodniej ściany (środkiem rozległych płyt), nową drogą: Kukuczka, Musioł i Warecki, 20 lutego. Trudności V.

**Mount Cook (3764 m)** — centralnym filarem tzw. Sheila Face: Bill Atkinson, Mikołajczyk, Musioł i Warecki, 28 lutego. Trudności IV, V — jedyne przejście w tym sezonie.

Trawersowanie grani od przełęczy zachodniej na Mount Hicks (3183 m), Mount Dampier (3440 m) aż po Greenseddle: Kukuczka, Pawłowski i Wielicki, 27 lutego.

Nowa droga południowo-zachodnią ścianą Malte Brun (3176 m). Na zdjęciu u góry: prawa połączą zachodniej ściany Malte Brun z nową drogą.

Fot. Jerzy Kukuczka



W marcu pogoda definitywnie popszała się, zaczęły padać ulewne deszcze i wiać silne wiatry. 9 marca skończyliśmy więc działalność w rejonie Mount Cook i przenieśliśmy się w przymorskie Darrans. Niestety i tu warunki nie były lepsze. Z pięknych granitowych ścian lały się kaskady wody, a jedynie dwa dni słońca wykorzystaliśmy, by przejść 4 drogi:

*Mount Barrier* (2050 m) — środkiem 1000-metrowej południowej ściany (III,IV): Pawłowski, Warecki i Wielicki, 14 marca; prawym filarem teje ściany na galerię: Mikołajczyk i Musioł w tym samym dniu.

*Mount Macpershon* (1930 m) — południowo-wschodnią ścianą: Musioł, Warecki i Wielicki, 15 marca.

*Mount Mair* (1960 m) — od Hommer Seddle: Mikołajczyk i Pawłowski, 15 marca.

Działalność w górach Nowej Zelandii ułatwiają dość liczne i dobrze usytuowane chaty schroniskowe, mające od kilku do kilkunastu miejsc noclegowych. Każda z nich jest wyposażona w kuchnię, paliwo i radiotelefon. W dniu 16 marca zakończyliśmy naszą działalność górską w Nowej Zelandii. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na kilka dni w Australii, gdzie Mikołajczyk i Pawłowski przeprowadzili rekonesans w paśmie Blue Mountains, ok. 80 km od Sydney. Przeszli tam kilka dróg wspinaczkowych.

JANUSZ SKOREK

## Gliwicka wyprawa w Andy 1981

W dniach od 16 czerwca do 11 sierpnia 1981 r. działała na terenie Peru wyprawa KW Gliwice w składzie: Janusz Baranek, Stanisław Cholewa, Leszek Czarnecki, Andrzej Czok, Jan Kielkowski, Małgorzata Kielkowska, Elżbieta Skorek, Janusz Skorek (kierownik) i Tadeusz Szulc. Terenem działania był masyw Cordillera Huayhuash, a dokładnie jego północno-zachodnią część. Bazę (4050 m) założyliśmy 26 czerwca w dolinie Achin, pomiędzy jeziorami Yahuacocho i Solteracocho. Działalność prowadziliśmy w małych 2- i 3-osobowych zespołach, bez zakładania obozów. Nasz pobyt w górach trwał 28 dni, w ciągu których większość uczestników odbyła po pięć wyjść z bazy, co ma tak krótki okres jest zupełnie dobrym rezultatem. A oto ważniejsze przejścia w kolejności chronologicznej:

*Seria Sur* 5230 m, nowa droga zachodnią ścianą (350 m, trudności lodowe 50°) i grań do *Seria Central* 5543 m, II — Janusz Baranek i Andrzej Czok, 30 VI 1981.

*Tsacra Chico Norte* 5513 m, północną ścianą, II-III — Stanisław Cholewa, Leszek Czarnecki i Tadeusz Szulc, 30 VI.

*Tsacro Chico Norte* 5513 m, północno-wschodnią ścianą II-III — Elżbieta i Janusz Skorkowie, 1 VII.

*Nevado Raju* 5427 m od wschodu, droga śnieżna — Małgorzata i Jan Kielkowsy, 3 VII.

*Rasac* 6040 m, wschodnią flanką, II-III — Janusz Baranek, Andrzej Czok oraz Elżbieta i Janusz Skorkowie, 6 VII.

*Ancocancha* 5647 m, południowo-zachodnią granią, II — Stanisław Cholewa i Tadeusz Szulc, 8 VII.

*Yerupaja* 6634 m, środkiem zachodniej ściany (1000 m), trudności lodowe 55°-60° — Janusz Baranek, Andrzej Czok i Janusz Skorek, 10 i 11 VII (półtora dnia, z zejściem 11 VII).

*Ancocancha* 5647 m, południowo-zachodnią granią, II — Leszek Czarnecki, Elżbieta Skorek oraz Małgorzata i Jan Kielkowsy, 13 VII.

*Ancocancha Sud* 5560 m, północno-wschodnią granią, II — Leszek Czarnecki, Elżbieta Skorek oraz Małgorzata i Jan Kielkowsy 14 VII.

*Rasac* 6040 m, wschodnią flanką (II-III) oraz północną granią do *Rasac Norte* 5245 m, II-III — Stanisław Cholewa i Tadeusz Szulc, 15 VII.

*Ninashanca* 5637 m, nowa droga północno-zachodnią ścianą (szczegóły niżej) — Janusz Baranek, Andrzej Czok i Janusz Skorek, 16 VII (10 godzin).

*Rasac Oeste* 5700 m, zachodnią ścianą (ok. 550 m) drogą Jaegera; trudności lodowe 55°-60° — Leszek Czarnecki, Elżbieta i Janusz Skorkowie, 22 VII.

Ponadto podjęto próbę przejścia drogi Cassina na *Jirishankę* 6126 m (Janusz Baranek i Andrzej Czok) oraz próbę przejścia północnej grani *Rosario* 5596 m (Stanisław Cholewa i Tadeusz Szulc).

Piękna zachodnia ściana najwyższego szczytu masywu, *Yerupaja* (6634 m), jest tu wśród trudniejszych ścian atakowana chyba najczęściej — była też celem polskiej pró-

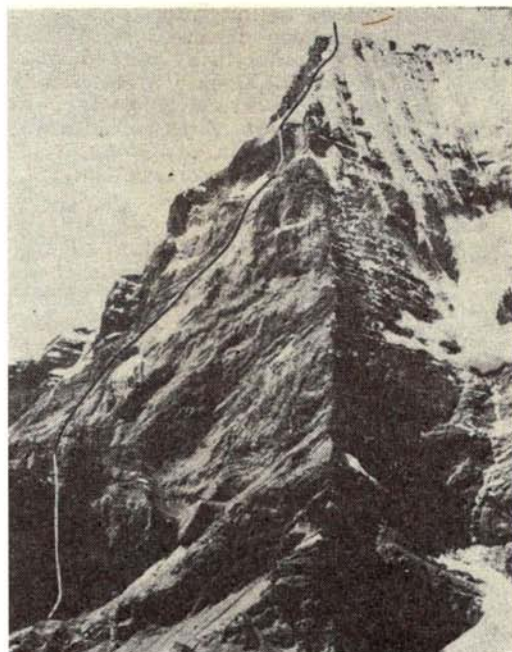
Strzałki wskazują ważniejsze wejścia wyprawy.

Oprac. Janusz Skorek





Zachodnia ściana Rasac Oeste (5700 m) — droga Jaegera (poprowadzona samotnie w r. 1979).



Północno-zachodnia ściana Ninashanca (5637 m) z polską drogą. Na wprost filar angielski.

Zdjęcia: Janusz Skorek

by w r. 1980. W bieżącym roku dodatkowe zagrożenie stanowiły lawiny seraków, spowodowane naruszeniem struktury ściany przez silne trzęsienie ziemi, które miało miejsce tuż przed naszym przyjazdem. Warunki lodowe nie były najlepsze: większość ściany pokrywał twardy lód, a jedynie w podwierzchołkowych partiach zalegała cienka warstwa śniegu.

Północno-zachodnia ściana Ninashanca liczy ok. 850 m wysokości i jest zbudowana z wyjątkowo szorstkiego, choć miejscami kruchego dolomitu. Nasza droga, będąca pierwszym w ogóle rozwiązaniem ściany, prowadzi nieco na prawo od jej środka systemem mniej lub bardziej wybitnych żeber. Przeważają trudności w stopniu III, IV, jest też kilka wyciągów V i jeden VI-. Ostatnie 4 wyciągi wiodą w lodzie, jeden przez dużych rozmiarów lodową przewieszkę. Przejścia dokonaliśmy w 10 godzin, bez sprzętu biwakowego, co okupiliśmy nieprzyjemnym biwakiem w grocie lodowej 10 m poniżej wierzchołka.

Działalność zakończyliśmy 23 lipca. Przez cały czas naszego pobytu w górach panowała bardzo dobra pogoda, charakterystyczna właśnie dla czerwca i lipca. Okres ten można uznać za najodpowiedniejszy do prowadzenia działalności w tym rejonie, jak również w Cordillera Blanca, na co zwracamy uwagę przyszłym wyprawom.

Wybór celu wyprawy uważam za trafny. Cordillera Huaynuash jest bardzo atrakcyjnym rejonem wspinaczkowym, o czym świadczy choćby duża liczba alpinistów z całego świata, jacy tu przybywają. Do popularności masywu przyczynia się też wygodny dojazd autobusowy i krótkie karawany (2—3 dni). Sieć dróg wspinaczkowych jest już dość gęsta, ale istnieją jeszcze możliwości poprowadzenia nowych, szczególnie we wschodniej i południowej części masywu. Do pierwszoplanowych problemów należy zaliczyć zachodnią ścianę Siulá Grande (6356 m) i zachodnią ścianę Rondoy (5883 m) — obie skalno-lodowe o wysokości ok. 900 m. Wyprawę zorganizowano w oparciu o środki wypracowane przez uczestników w ramach FASM, otrzymaliśmy również dotację z KW Gliwice i z WKKFiS w Katowicach. Cały bagaż wyprawy zabraliśmy ze sobą do samolotu, co wymagało wykupienia biletów na nadbagaż liczący po 10 kg na osobę. Rezygnacja z transportu morskiego pozwoliła jednak zaoszczędzić wielu kłopotów, a szczególnie czasu niezbędnego do wydostania przesyłki z urzędu celnego w Limie.

W czasie pobytu w stolicy Peru korzystaliśmy z gościnności i pomocy nieocenionych państwa Albrizzo, którym za pośrednictwem „Taternika” chcieliśmy jeszcze raz gorąco podziękować.

# Międzynarodowy obóz Kaukaz 1981

Notowane od dłuższego czasu kłopoty ze skompletowaniem składów centralnych obozów PZA w zeszłym roku przybrały niespotykane rozmiary. Dość powiedzieć, że po różnych zabiegach (przerzuty rezerw z Pamiru) spośród 15 wytypowanych uczestników podstawowego składu i rezerwy udało się „wypchnąć” zaledwie 6 osób. Złożyły się na to zwłaszcza dwie przyczyny: nieprzygotowanie paru paszportów przez przeciążone biura paszportowe oraz lekceważący nieco, moim zdaniem, stosunek do imprezy ze strony kilku innych niedoszłych uczestników. Sześciu szóstkę tworzyli ostatecznie: Mirosław Daśal, Aleksander Lwow, Andrzej Marcisz, Krzysztof Pankiewicz (kierownik), Włodzimierz Stoiński oraz Jan Wolf. W obozie uczestniczyli także Słowacy, Węgrzy, Grecy, Holendrzy i Austriacy. Kierownikiem był Jurij Rajski, zastępcą do spraw sportowych Lew Dobrowolski, a kierownikiem hotelu-bazy „Czegiet” — Arij Polakow. Funkcję konsultanta naszej grupy sprawował Wołodja Miedwiediew.

Działalność prowadziliśmy trzema dwójkami, a nasz pobyt w górach podzielić można na dwie części: okres wspinaczek aklimatyzacyjnych (10 — 18 lipca) oraz okres realizacji planów sportowych (19 — 25 lipca). W pierwszym okresie panowała zdecydowanie zła pogoda, a warunki w ścianach były ciężkie. W drugim okresie warunki atmosferyczne uległy poprawie (burze w czasie biwaków), co umożliwiło realizację naszych głównych zamierzeń. Chronologiczny wykaz naszych dokonań przedstawia się następująco:

Pik Szczeruwskiego, północno-wschodnią ścianą, drogą Abalakowa (5B): Marcisz i Pankiewicz 11 — 12 lipca.

Nakratau, północną ścianą, drogą Abalakowa (4B): Daśal i Stoiński 13 lipca.

Nakratau, północną ścianą, drogą Kuchafa (4B): Lwow i Wolf 14 lipca.

Elbrus, wschodni wierzchołek (2A): Pankiewicz 20 lipca.

Uszba Północna, północno-wschodnią ścianą, drogą Abalakowa (5B): Marcisz i Pankiewicz 11 — 23 lipca. Pierwsze polskie przejście.

Czatyntau, północną ścianą, drogą Myszłajewa (5B): Lwow i Wolf 21 — 23 lipca.

Tiu-tiu-baszi, północną ścianą, drogą Popowa (5B): Marcisz i Pankiewicz 23 — 24 lipca. Pierwsze polskie przejście.

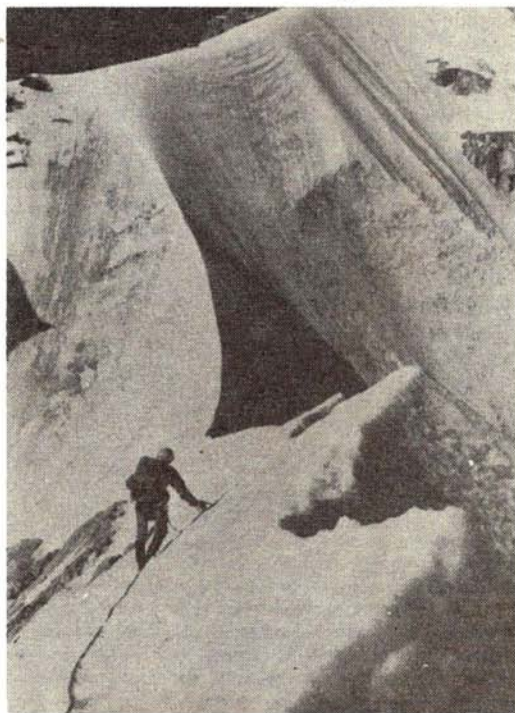
Radzieckie kierownictwo wysoko oceniło nasze drogi, wymieniając je jako najlepsze osiągnięcia całego zgrupowania (Słowacy pokonali drogę Sniesariewa na Czatyntau oraz trawers Uszby). W moim przekonaniu najwartościowszym osiągnięciem jest przebycie drogi Chergianiego na „Lustrze” Uszby, która była przedmiotem marzeń całej naszej szóstki, a przed nami wielu innych zespołów pol-

skich. Sytuacja ta sprawiła, że zespół na tę ścianę został w pewnym sensie „wyłoniony” z naszego grona. Piękne wejście dokonane przez Mirka i Włodka rozwiało panujący wśród polskich wspinaczy mit „Lustra” — okazało się ono całkiem normalną, klasyczną drogą (maksymalne trudności V+) w opinii Mirka Daśala łatwiejszą np. od filara Walkera (o porównywalnej długości). Nie było nam to jednak wiadome wcześniej, dlatego też Mirkowi i Włodkowi należą się słowa wielkiego uznania. Również pozostałe przejścia dają powody do dużego zadowolenia.

Naszemu 19-dniowemu pobytowi w „Czegiecie” towarzyszyły życzliwość i serdeczność ze strony gospodarzy, którzy ponadto pozostawili nam nieograniczoną swobodę działania, co pozwalało na wybór celów zgodny z naszymi chęciami. Udzielono nam także wszelkiej możliwej pomocy w przygotowaniach do realizacji przedsięwzięć. Uważając 19 dni za całkowicie niewystarczający okres pobytu w górach, w rozmowach z kierownictwem obozu poruszaliśmy problem możliwości uczestniczenia przez jedną i tę samą grupę w dwóch kolejnych turnusach.

Andrzej Marcisz na lodowej granicy w środkowej partii ściany Tiu-tiu-baszi.

Fot. Krzysztof Pankiewicz



Spotkaliśmy się ze stwierdzeniem, że ze strony radzieckiej nie powinno być przeszkód w szukaniu takich rozwiązań — Jura Rajski i Lew Dobrowolski uznali je wręcz za korzystne dla organizatorów, którzy w drugim turnusie mieli do czynienia ze znanym i zaaklimatyzowanym zespołem.

Należy także wspomnieć o niezwykle korzystnej atmosferze, jaka panowała w naszej

grupie. Przejawiała się ona we wzajemnej uczynności, życzliwości i zrozumieniu oraz (no, niech będzie) swoistej demokracji. Sprawilo to, że nieliczne sporne kwestie udawało się rozwikłać szybko, spokojnie i bez zakłócania prawdziwie przyjaznych stosunków, jakie panowały pomiędzy nami. Serdecznie za to dziękuję moim Kolegom, uczestnikom udanego obozu Kaukaz 1981.

KRZYSZTOF ZDZITOWIECKI

## Pamir 1981

W dniach od 14 lipca do 14 sierpnia 1981 r. 15-osobowa grupa alpinistów polskich uczestniczyła w Międzynarodowym Obozie Alpinistycznym, zorganizowanym, jak co roku, przez Federację Alpinizmu ZSRR. Pobyt w górach trwał 24 dni, w skład ekipy PZA wchodził: Krzysztof Czarnecki, Władysław Janowski, Lech Kiedrowski, Andrzej Machnik, Maciej Pawlikowski, Ryszard Pawłowski, Przemysław Piasecki, Kazimierz Smieszko, Krzysztof Zdzitowiecki (kierownik) i Marek Zierhoffer. Wraz z nami wyjechało 5 kolegów z FAKA, z którymi przez cały czas ściśle współdziałaliśmy, stanowiąc faktycznie jedną grupę. Byli to: Józef Goździk, Włodzimierz Kucharczyk, Roman Tuliszka (kierownik), Andrzej Zakrzewski i Bernard Ziółkowski.

W górach natrafiliśmy na wyjątkowo złą pogodę i niesprzyjające warunki śniegowe. Spodziewaliśmy się szybkiego przerzucenia nas śmigłowcem w rejon Piku Komunizmu do bazy na lodowcu Fortambek, okazało się jednak, że zarezerwowano dla nas w tej

Masyw Piku Komunizmu (7483 m). W centrum lodowiec Tramplinnyj, z prawej — droga Tadżyków.

Fot. Dobrosława Miodowicz-Wolf



bazie tylko 8 miejsc, a pozostałe 7 osób (cała grupa FAKA i dwójka z PZA) miało zostać pod Pikiem Lenina. W związku z tym 19 lipca odleciało na Fortambek tylko 7 osób, reszta dobiła tam dopiero 22 lipca, po wyjaśnieniu nieporozumienia z przybyłym z Moskwy dyrektorem Monastyrskim. Po przylocie na Fortambek K. Czarnecki zachorował na zapalenie płuc.

Okres złej pogody, przerywanej krótkimi rozpodgodziami, trwał do 30 lipca. W tym czasie miały miejsce następujące wejścia aklimatyzacyjne:

Z bazy Aczik-Tasz (3600 m) na Pik Pietrowskoj (4700 m) — R. Pawłowski i W. Kucharczyk (FAKA), 20 VII; K. Zdzitowiecki i J. Goździk (FAKA), 21 VII.

Z bazy Fortambek (4000 m) Zebrem Buriewiestnika do „Wielbłąda” (ok. 5200 m) — W. Janowski, L. Kiedrowski, A. Machnik, M. Pawlikowski, P. Piasecki i K. Smieszko, 22-23 VII.

Zebrem Buriewiestnika na Firnowe Plateau — R. Pawłowski, K. Zdzitowiecki, M. Zierhoffer i cała grupa FAKA, 23-26 VII.

Zebrem Buriewiestnika na Firnowe Plateau — L. Kiedrowski i K. Smieszko, 26-28 VII oraz P. Piasecki, 26-27 VII.

Próba wejścia (do 6400 m) na Pik Korzeniewskoj (7105 m) zwykłą drogą z lodowca Moskwinia: A. Machnik i M. Pawlikowski, 26-29 VII.

Zebrem Buriewiestnika do „Wielbłąda” i zejście: K. Czarnecki i W. Janowski, 29-30 VII.

Od 31 lipca zapanowała słoneczna pogoda, ale warunki były bardzo trudne z powodu niezwiązanego śniegu i silnych wiatrów w górze. W tym okresie uczestnicy dokonali kilku wejść:

Pik Komunizmu (7483 m), III przejście drogi Czernego przez prawy filar północnej ściany Piku Izwestij i przez Pik Chochłowa (6708 m) — R. Pawłowski i K. Zdzitowiecki. Wyjście z bazy na lodowcu Moskwinia (4200 m) 31 VII, osiągnięcie grani Piku Izwestij 4 VIII, Pik Chochłowa 5 VIII, Pik Komunizmu 6 VIII, powrót Zebrem Buriewiestnika od bazy Fortambek 8 VIII.

Pik Komunizmu Zebrem Buriewiestnika — L. Kiedrowski i K. Smieszko 1-4 VIII, powrót 6 VIII. Wracając, obaj alpinisci sprowadzili do bazy wraz z J. Goździkiem W. Kucharczyka z grupy FAKA, który zachorował na wysokości 6500 m. Warto pochwalić postawę kolegi Goździka, który zrezygnował z wejścia na szczyt, mimo że Kucharczyk proponował mu, iż poczeka na niego w namiocie.

*Pik Komunizma* Żebrem Buriewiestnika — A. Machnik i M. Pawlikowski 2-5 VIII, powrót do bazy 7 VIII. Po odliczeniu biwaków wejście zajęło 32 godziny, zejście ok. 18 godzin.

Zaawansowana próba wejścia na *Pik Kirowa* (6372 m) północno-zachodnim filarem: P. Piasecki, M. Zierhoffer i Roman Tulisza (FAKA). Wyjście z bazy Fortambek 1 VIII, osiągnięcie grani 4 VIII, zejście do bazy na lodowcu Moskwinia 6 VIII. Odwrót nastąpił po pokonaniu ściany z łatwej grani w odległości ok. 200 m od szczytu i

był spowodowany niemożnością sforsowania stromych pól lodowych, pokrytych półtorametrową warstwą niebezpiecznego śniegu. Zespół zszedł, częściowo z pomocą zjazdów, lodową ścianą północną, opadającą na lodowiec Traube.

Głównym osiągnięciem kolegów z FAKA było samotne wejście B. Ziółkowskiego na *Pik Komunizma* (szczyt osiągnął on 6 VIII, do bazy wrócił 8 VIII, od Piku Paraszutistów idąc z Pawłowskim i Zdzitowieckim). Andrzej Zakrzewski wszedł 5 VIII na *Pik Duszanbe*.

JAROSŁAW BALON

## Wpływ działalności taterników na środowisko skalne

Latem 1979 przeprowadziłem w ramach pracy magisterskiej, pisanej w Zakładzie Geomorfologii Instytutu Geografii UJ w Krakowie, badania dotyczące stopnia i wielkości oraz rodzaju oddziaływań taterników na skałę podczas wspinaczki. Oryginał pracy znajduje się do wglądu w Instytucie Geografii UJ (Kraków, ul. Grodzka 64), kopie zostaną przekazane m. in. do Biblioteki Górskiej w Krakowie (Plac Wiosny Ludów) oraz do biblioteki TPN. W niniejszym artykule chciałbym przedstawić jedynie pewne wnioski nasuwające się po przeprowadzeniu badań.

Prace prowadzono na 8 wybranych drogach taternickich w otoczeniu Doliny Gąsienicowej, a polegały one na kartowaniu czyli nanoszeniu na schemat drogi zaobserwowanych form oddziaływania taterników. Mierzono pojemność ubytków, to znaczy objętość materiału skalnego z danej formy. Starano się również określić przypuszczalną genezę powstania formy, ustalić w jakim stopniu i w jaki sposób przyczynił się do jej powstania taternik (punkty oparcia, wbiżanie haków, użycie pętli czy kostek, naruszenie równowagi w obrębie przypowierzchniowej warstwy skały itp.). Badaniami objęto drogi wiodące przez:

- północny filar Świnicy — WHP 36;
- północny filar Świnicy — WHP 30;
- piętę Lerskiego — WHP 85;
- wschodnie żebro Zadniego Kościelca — WHP 100;
- grani Kościelców — WHP 106;
- zachodnią ścianę Kościelca — WHP 107 (Gnojek);
- zachodnią ścianę Kościelca — WHP 108;
- północną ścianę Kozich Czub — WHP 175;
- środkowe żebro Skrajnego Granatu — WHP 224.

Jak widać, oprócz WHP 175, były to drogi należące do najbardziej popularnych w otoczeniu Doliny Gąsienicowej, stanowiące od lat „poligon” Szkółki Taternictwa na Hali. Z powodów czysto technicznych badaniami nie można było objąć dróg trudniejszych niż V— (WHP 108). Na tych ośmiu badanych drogach skupia się ok. 50% całej działalności taternickiej w tym rejonie (dane na podstawie „Książki Wyjść”), choć stanowią one tylko 13% z 60 przebywanych tu dróg. Np. latem 1980 r. grani Kościelca przebyło więcej niż 200 zespolów. Pojawienie się taternika w obrębie ściany i jego na nią oddziaływanie jest jakby obcym wtrę-

tem, powodującym z pozoru i według ogólnego mniemania zaburzenie normalnego rozwoju danego fragmentu ściany. Nie jest to jednak prawda. Każdy rodzaj procesów wywołanych przez oddziaływanie taterników ma swoje naturalne analogie w przyrodzie. Taternik powoduje zatem rysowanie skały analogicznie do rysowania przez spadające okruchy, wygładzanie skały podobne do powstałego skutkiem działania wody, czy wydeptywanie w terenie trawiastym, co robią również kozice. Nawet rozszerzająca działalność haków jest w gruncie rzeczy podobna do wietrzenia mrozowego, które też powoduje mechaniczne poszerzanie się szczelin. Podobnie niemal wszystkie inne rodzaje antropogenicznej degradacji są analogiczne do degradacji naturalnej i powodują odpadanie, a wcześniej rozluźnienie skały. Na wszystkich etapach procesy naturalnej i ludzkiej degradacji ściśle współdziałały w modelowaniu ściany.

Istotne znaczenie oddziaływania taterników polega więc nie na zaburzeniu naturalnego rozwoju i degradacji ściany, lecz na wydatnym tego procesu przyspieszeniu.

Z owych 8 objętych badaniami dróg odpadło w sumie 117,5 m<sup>3</sup> materiału skalnego, przy czym wynik ten nie uwzględnia straconego i użn ego materiału piarzystego. Wartość globalna dla wszystkich dróg rejonu jest jednak zapewne nie dwu-, a trzykrotnie większa, ponieważ użytkowaniu podlega ok. 60 dróg, z których część przy małej odporności może wykazywać znacznie wyższą wartość degradacji w stosunku do intensywności ich przechodzenia.

Daje to w sumie ok. 350 m<sup>3</sup>. Jeśli dodamy do tego oddziaływania nie powodujące powstania określonych form (strącanie luźnego materiału), łączna wielkość przekroczy zapewne 500 m<sup>3</sup>. Wartość ta, będąca efektem przeszło siedemdziesięcioletniej działalności taterników na terenie całej doliny, jest niewątpliwie w stosunku do wielkości degradacji naturalnej (obrywki na Wierchu pod Fajki, Kościelcu itp.) — niewielka.

Jednakże w linii drogi taternickiej antropogeniczna degradacja intensywnością znacznie przewyższa niszczenie naturalne. Na jednym metrze biejącym drogi odpadło średnio 76,8 dcm<sup>3</sup>, średnie cofnięcie się ściany w obrębie badanych dróg wyniosło 3,8 cm, a tempo cofania ściany — 0,64 mm na rok. Ta wartość, obniżona celowo przez określenie średniej szerokości drogi taternickiej na 2 m, jest i tak od 2 do 20 razy większa od wartości wskaźnika średniego cofania się ściany wskutek procesów naturalnych. Degradacja średnia dla poszczególnych badanych dróg, wyciągów czy jeszcze mniejszych odcinków o zbliżonym nachyleniu osiąga wartości znacznie wyższe. Wartości maksymalne wyniosły tu:

- a) dla drogi WHP 107 — 1,8 mm na rok
- b) dla pierwszego wyciągu WHP 108B — 4,8 mm na rok
- c) dla odcinka na wyciągu piątym drogi WHP 36 — 21,4 mm na rok.

Ogólna wielkość oddziaływania taterników na modelowanie się stoków, z uwagi na jej niewielki zasięg powierzchniowy, nie może być duża i tylko miejscami (w tym żleby) może być istotna dla ogólnej wartości degradacji.

Morfologiczne oddziaływanie taterników, mało znaczące w ogólnym bilansie niszczenia stoków skalnych (ścian), gra istotną rolę w obrębie dróg, powodując zmianę wyglądu i zatrącanie naturalnego charakteru skały, jest więc dla ochrony środowiska zjawiskiem niekorzystnym. Istnieje wiele możliwości redukcowania skutków tego oddziaływania, przy założeniu, że ruch taternicki nie ulegnie zmniejszeniu, a nawet zwiększy się. Oto kilka postulatów.

1. Celem ograniczenia roli haków w degradacji stoku należy położyć nacisk na większą kulturę posługiwania się tym środkiem asekuracji i na naukę używania kostek i pętli w czasie kursów wspinaczkowych. Szczególnie COS powinien uczyć rozsądnego używania haków. Zwykle robi to się na bardzo wyeksploatowanej drodze 106 oraz na drogach 222 i 224, które posiadają przeciętne bardzo gęstą sieć dogodnych miejsc do zakładania pętli i kostek.

2. Należy zwiększyć liczbę haków tzw. goprowskich w obrębie popularniejszych dróg, szczególnie w miejscach dużego nagromadzenia dziur po hakach. Zwiększy to bezpieczeństwo wspinaczki, a jednocześnie pozwoli uchronić skałę przed dalszym intensywnym niszczeniem. Jak uczy praktyka, należy szkolić w zakresie posługiwania się i tymi hakami. Hak „goprowski” na 2 wyciągu drogi 100 został podobno uszkodzony przez usiłującą wybić zacementowane żelazo kursantkę COS.

3. Warto by przeprowadzić szerszą propagandę ciekawych a mniej uczęszczanych dróg taternic-

kich o skale bardziej odpornej, celem zmniejszenia liczby zespołów pokonujących drogi WHP 36, 106, 107, 224 i inne. Tak np. rzadziej przechodzona grań Czarnych Ścian jest równie ciekawa, jak oklepana grań Kosciela.

4. Należy ograniczyć, a może nawet czasowo wstrzymać wspinaczki, szczególnie kursowe, na drodze WHP 85, obok której biegnie ciekawsza WHP 101. Górna część popularnej drogi Lerskiego wiedzie terenem o dużej żywości procesów degradacyjnych i wyjątkowo szybkim tempie cofania się stoku; w dodatku obsuwające się tu kamienie grożą wspinającym się zespołom — szczególnie liczyń, bo 4-osobowym grupom z COS.

5. Należy ostrzec ogół wspinających się przed niebezpieczeństwem grożącym na pierwszym wyciągu drogi WHP 108 (B): potężny ruchomy blok w zacięciu 10 m od podnoża ściany, po którym musi się przejść, oraz odpięta płyta na trawersie grożą odpadnięciem. Szczególnie w tym drugim miejscu, przed przewinięciem do komina, może nastąpić groźny wypadek, analogiczny do tego, jaki wydarzył się niedawno na Mnichu (podważenie płyty hakami).

6. Do programu szkoleń taternickich winna zostać wprowadzona tematyka poświęcona kulturze i „ekonomicznej” wspinaczki i stosowania środków asekuracji, skutecznych, a nie zagrażających naturalnemu środowisku naszej działalności — skale.

Korzystając z okazji chciałbym wyrazić podziękowanie moim kolegom-taternikom, Arturowi Midzie i Leszkowi Kranzowi, dzięki którym pomocy przeprowadzenie badań było w ogóle możliwe.

TADEUSZ PREYZNER

## Nasz sezon zimowy 1980—81 w Tatrach

Tak się złożyło, że podczas zimy 1980—81 poza Tatrami nie odnieśliśmy żadnych znaczących sukcesów. Niepowodzeniami zakończyły się wyjazdy centralne PZA w Alpy (Grindelwald i Chamonix), zatem niniejsze sprawozdanie — z przyczyn od autora niezależnych dosyć skromne — będzie jednocześnie próbą podsumowania całego naszego dorobku z ostatniej zimy.

Niestety, w Tatrach najwięcej mówiło się o serii nieszczęśliwych wypadków. Większość z nich to, moim skromnym zdaniem, wynik brawury lub braku doświadczenia ze strony bądź samych ofiar, bądź też ich niefrasobliwych partnerów. Lekceważymy sobie góry, warunki, pogodę, uważamy, że wspinamy się tak świetnie i szybko, iż nie istnieją dla nas trudności, których nie moglibyśmy pokonać... Chcemy imponować środowisku błyskotliwymi przejściami pięknych tatrzańskich dróg, a brakuje nam umiejętności krytycznego spojrzenia na naszą własną formę, umiejętności czy wyposażenie. Gromkie pohukiwanie — także na łamach „Taternika” — o wspinaczkę bez względu na warunki atmosferyczne sprawiają, że zapominamy, iż w czasie niepogody nawet na ścieżce bywa niebezpiecznie. Pragnąc zadziwić opinię naszą tężyzną wspinaczkową zasta-

nówmy się najpierw, czy nas rzeczywiście na wyczyny stać, zwłaszcza, że świat ma dziś w górach naprawdę co podziwiać, zaś ta jego część, której alpinizm bliżej nie interesuje, spogląda na nas z dezaprobatą, głównie zresztą przez pryzmat ciągłych ofiar ponoszonych przez taternicką społeczność. Mam nadzieję, że kompetentna Komisja Bezpieczeństwa PZA, kierowana przez wiceprezesa Marka Grochowskiego, opublikuje swe wnioski z ostatniego sezonu zimowego w Tatrach.

Teraz poświęmy nieco uwagi tym naszym koleżankom i kolegom, którzy wykazali rzeczywiście wysoką formę i którym w dodatku udało się trafić na korzystne warunki w górach. Najwięcej szczęścia do pogody mieli wspinający się w lutym i na początku marca, wśród nich także uczestnicy obozu kwalifikacyjnego PZA (T. 2/81 s. 80). Już w grudniu młody krakowski zespół dokonał I zimowego przejścia drogi im. Myszkowskiego na Kazalnicy Miętusiej (T. 1/81 s. 32), bezskutecznie szturmowanej w grudniu 1979 roku. W marcu drogę tę powtórzyli także zespół zakopiańsko-krakowski. Gwoździem sezonu było niewątpliwie samotne przejście drogi Czoka na ścianie Kotła Kazalnicy Mięgoszowieckiej. Na wyróżnie-

nie zasługuje także kobiece przejście wschodniej ściany Rumanowego Szczytu. Dziwić może nieco fakt, że rutynowane warszawianki są jednym z bardzo nielicznych polskich zespołów, które upodobały sobie wspinaczki w niezagospodarowanych rejonach Tatr. W Dolinie Zielonego Stawu Kieżmarskiego i w Dolinie Wielickiej zorganizowano kilka udanych obozów, lecz ich organizatorzy nie zechcieli przesłać informacji o sportowych wynikach.

Wśród polskich wspinaczy daje się obserwować dalszy wzrost zainteresowania wspinaczką lodową, dzięki czemu większość lodospadów, zwłaszcza w rejonie Morskiego Oka, bywa zwykle mocno podziurawiona. Szeregu trudnych powtórzeń dokonano przy niesprzyjającej pogodzie, co dobrze świadczy o przygotowaniu zespołów. Nie zapominajmy, jednak, że jest to konkurencja dostępna dla nielicznych wspinaczy.

Dolina Pięciu Stawów Polskich stała się ostatnio przytułkiem dla nieodpowiedzialnych młodych taterników, którzy pragną uniknąć nadzoru koordynatorów PZA. W minionym sezonie doszło w okolicy do kilku wypadków, w następnym może dojść do kolejnych. Na podstawie własnych obserwacji mogę stwierdzić, że większość tamtejszych bywalców wykazuje zarówno dużą beztrzęsłą podcaz wspinaczek i spacerów, jak i poważne niedostatki w zakresie umiejętności wspinaczkowych.

Poniżej przedstawiam wykaz niektórych przejść — niestety niezbyt kompletny. Zadanie opracowania niniejszego artykułu powierzone mi już po zakończeniu sezonu, co praktycznie wykluczyło możliwość zebrania materiałów w Tatrach, zaś apel Komisji Sportowej PZA o nadsyłanie informacji został przez większość klubów zignorowany.

#### NOWE DROGI I WARIANTY

Giewont — północną ścianą, V, 7 1/2 godziny: K. Pucia, Z. Winiarski i K. Zurek 25 I 1981.

Kołowa Czuba — lewą częścią wschodniej ściany, IV, 3 godziny: K. Piechocki, M. Scibielski i J. Włodarczyk 30 XII 1980.

Mięguszowiecki Szczyt — na II turnie w północno-wschodniej grzędzie, III+, A1: E. Szcześniak, W. Kozłowski, A. Krawiec i J. Fijałkowski, 6 dni (w tym 3 dni poręczowania) w lutym 1981. W poręczowaniu brał udział także P. Wojtek.

Wielka Łomnicka Baszta — tzw. Szkodkowym Zieblem, w zimie opadającym lodospadem, IV, 3 godziny: L. Opyrchał i M. Szpot 15 I 1981.

#### PIERWSZE PRZEJŚCIA ZIMOWE

Giewont — „dirttissima” północnej ściany: K. Pucia i Z. Winiarski 25–26 XII 1980.

Kazalnica Miętusia — drogą im. W. Myszkowski: A. Karst, A. Marcisz i M. Daśal 21–24 XII 1980.

Raptawicki Mnich — drogą Wolfa: M. Pawlikowski i K. Pucia 9 I 1981.

Kozie Czuby — drogą Jaworskiego i Skłodowskiego: S. Domagała, M. Sygnet i S. Szatkiewicz 30 XII 1980.

Mięguszowiecki Szczyt — ściana czołowa filara, drogą Łozińskiego: P. Bujakiewicz, P. Wojtek i A.

Wysoczański, 2 dni w lutym 1981 (dzień poręczowania).

Wielka Łomnicka Baszta — prawą depresją zachodniej ściany drogą WHP 3244: A. Maziarz, L. Opyrchał i M. Szpot 13 I 1981; lewym filarem, z ominięciem ściany czołowej (WHP 3246): Amalia Kapłoniak i L. Opyrchał.

#### CIEKAWSZE POWTÓRZENIA

Kazalnica Miętusia — droga im. Myszkowski: J. Muskat, K. Pucia i W. Sierpowski 21–23 III 1981 (II przejście zimowe).

Mięguszowiecki Szczyt — „superdirttissima”: A. Mirga i M. Daśal 25 II — 1 III 1981.

Kocioł Kazalnicy — droga Długosza i Popki: A. Janina, K. Piechocki, M. Scibielski i J. Tafel 29 I 1981.

Kazalnica Mięguszowiecka — droga Czoka i Kiełkowskiego na ścianie Kotła: L. Kiedrowski 10, 11, 12–15 II 1981.

Kazalnica Mięguszowiecka — Wielkie Zacięcie: L. Bednarz, J. Kozackiewicz i A. Marcisz 22, 24–26 II 1981.

Kazalnica Mięguszowiecka — droga Długosza i Momatiuka: K. Pucia i Z. Winiarski 10–11 II 1981.

Kazalnica Mięguszowiecka — filar z ostrogą: L. Bednarz i M. Daśal 13–16 II 1981.

Kazalnica Mięguszowiecka — kant filara: A. Mirga i B. Strzelski 19–20 III 1981.

Kazalnica Mięguszowiecka — droga Pajaków: T. Preyzner i B. Strzelski 24–27 II 1981.

Kazalnica Mięguszowiecka — dirttissima: M. Danielak, J. Muskat i W. Szałankiewicz 26 II — 1 III 1981.

Kazalnica Mięguszowiecka — droga Lapińskiego: A. Czok i S. Głazek 25–26 II 1981.

Mały Młynarz — dirttissima z ominięciem ostatniego okapu: W. Janowski, M. Piekutowski i K. Smieszko 24–27 III 1981.

Ganek — północno-wschodni filar: R. Tuliszka i M. Zierhoffer 30–31 I 1981.

Rumanowy Szczyt — prawym filarem wschodniej ściany: A. Czerwińska i K. Palmowska 20–22 III 1981.

Mały Kieżmarski Szczyt — „lodospad Bołka” z ominięciem drugiego progu: J. Fijałkowski i K. Kraska w grudniu 1980.

#### PO LATACH

W dniach 22-24 maja 1981 r. w letnim domu Danuty Schiele-Semadeni w Diablerets w Szwajcarii odbył się „Pierwszy Walny Zjazd Członków Ścisłego Zespołu Wagi”. Wzięli w nim udział: Stanisław Siedlecki (Norwegia), Witold Ostrowski (USA), Jerzy Piotrowski (Brazylia) oraz Magdalena Stryjeńska i Jan Stryjeński (oboje Szwajcaria). Piątka ta, wraz ze Zbigniewem Hegerle (T. 2/75 s. 90-91), tworzyła „Ścisły Zespół Wagi”. Jako aktywni członkowie Klubu Wysockońskiego, pod koniec wojny (od lata 1944 do stycznia 1945) w oparciu o schroniska przy Morskim Oku i pod Wagą, w porozumieniu z polskimi i słowackimi organizacjami podziemnymi, prowadzili oni akcję mającą na celu m.in. zabezpieczenie w okresie przejściowym schronisk w Tatrach Wysockich. Obecny wiek zacnego grona: 58-69 lat. Obszerną relację na temat działalności „Zespołu Wagi” przygotowuje prof. Siedlecki.

Ryszard W. Schramm

# Jubiläumsschacht —1160m

Zeszlóroczna wyprawa centralna KTJ PZA była kontynuacją wcześniejszych polskich prac badawczych w odkrytej przez nas i wyeksplorowanej do -490 m Jaskini Jubileuszowej w masywie Hoher Göll w Austrii (por. T. 1/81 s.27). W skład ekipy weszli Andrzej Bałas, Mikołaj Czyżewski, Krzysztof Dudziński, Austriak Wolfgang Jansky, Paweł Jędrzejczak (usunięty ze składu 20 września), Jerzy Kramarz, Janusz Lisiecki, Christian Parma (kierownik), Włodzimierz Rudolf, Kazimierz Szych i Jerzy Verey.

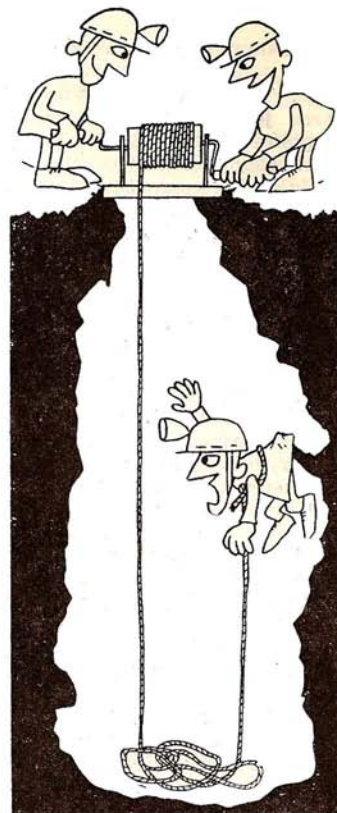
Grupa wyjechała z kraju 10 sierpnia, jednakże po przybyciu do Salzburga natrafiła na niespodziane trudności z odbiorem żywności, wysłanej razem ze sprzętem przez firmę Hartwig. Gdy nie pomogła interwencja Ambasady PRL, poruszyliśmy miejscową prasę, co okazało się metodą bardziej skuteczną.

W dniu 19 sierpnia 1981 r. z bazy w dolinie Bluntau rozpoczęliśmy transport do leżącej ok. 1300 m wyżej budy biwakowej, z której w 3 dni później wyruszył do jaskini zespół Rudolf, Szych i Verey, by oporęczować ją do -210 m. W tym czasie nastąpiło długotrwałe załamanie pogody, a wezbrana rzeka w dolinie wyrządziła liczne szkody w bazie. W dniu 26 sierpnia Czyżewski, Jansky i Jędrzejczak założyli przewód telefoniczny do -150 m i poręczówki do -310 m. 30 sierpnia Bałas, Jansky, Kramarz i Lisiecki założyli biwak na -400 m i zeszli na „stare” dno ok. -490 m. 2 września zespół ten (z wyjątkiem Janskiego) został wymieniony, a do jaskini weszli Czyżewski, Jędrzejczak, Rudolf, Szych i Verey oraz, jako gość, G. Szabo z Budapesztu. Rozpoczęli oni eksplorację, osiągając głębokość ok. 900 m.

Pogoda znowu się zepsuła, a w wyniku zakażenia bakteryjnego kilku uczestników znalazło się w szpitalu. W dniu 17 września

Trudności, w jakich znalazł się nasz ruch wydawniczy, muszą niestety dotknąć i „Taternika”, który w roku bieżącym będzie się ukazywał jako półrocznik — w dwóch zeszytach o objętości 48 + 4 kolumn każdy. Również w roku 1981 ukazały się tylko dwa numery (1 i 2), jednakże pismo oficjalnie pozostawało kwartalnikiem. Z uwagi na wielką aktywność alpinistów polskich i związany z tym natłok materiału redakcyjnego, ograniczenie to jest bardzo dotkliwie, ma jednak bez wątpienia charakter przejściowy, i jako takie winno być przyjęte przez Czytelników z wyrozumieniem. Cena zeszytu półrocznego ustalona została na zł 80.

REDAKCJA



„Turist”  
(Bułgaria)

do jaskini weszli Lisiecki i Parma (transport do ok. -600 m) oraz Czyżewski, Kramarz i Dudziński z zadaniem przeniesienia biwaku na -900 m. Spadający kamień ugodził Kramarza w żebra, w związku z czym ten drugi zespół wycofał się na powierzchnię, natomiast akcję zaczęli Rudolf, Szych i Verey, którzy dotarli do biwaku, by kontynuować eksplorację. Niebawem wsparli ich Czyżewski i Lisiecki, którzy weszli do jaskini 20 września. Maksymalną głębokość — syfon wodny na poziomie ok. -1160 m — osiągnęli Czyżewski i Szych w dniu 22 września 1981 r. Zużycie żywności i sprzętu (w tym karbidu) oraz wyeksplorowanie głównego ciągu jaskini skłoniło nas do zakończenia działalności — ostatni zespół wyszedł na powierzchnię 24 września. Kolejna fala niepogody i gwałtowny przybór wody w jaskini uniemożliwiły wydobycie części lin. Transport sprzętu z powrotem do bazy, likwidacja wyprawy i powrót do kraju przeciągnęły się do pierwszych dni października.

Jaskinia Jubiläumsschacht poznana została do głębokości ok. 1160 m, wchodząc do aktualnej dziesiątki najgłębszych jaskiń świata. Polacy po raz pierwszy przekroczyli 1000 m w jaskini całkowicie przez siebie eksplorowanej — od otworu do dna. Poprzedni wynik tego rodzaju wynosił ok. 530 m. Na powierzchni wykonano pomiary geodezyjne mające na celu dokładną lokalizację najważniejszych jaskiń w rejonie działania wyprawy.

# Co nowego w Tatrach

## LATO NAD MORSKIM OKIEM

Dolina Rybiego Potoku z najbliższymi przyległościami była głównym poligonem zmagani taterników polskich latem 1981 roku. Wśród ekstremalistów najpopularniejsza była Kazalnica, gdzie łącznie z Kottłem, zanotowano około 95 przejść. Rekordy popularności były drogi Łapińskiego i Paszuchy oraz Aderkówny i Czyżewskiego, które pokonało ok. 15 zespołów. Powtórzeń doczekały się dwie obecnie najtrudniejsze klasyczne drogi na Kazalnicy, to jest „kant filara” oraz kombinacja dróg Kiełkowskiego, Momatiuka i „Pająków”. Odhaczony w roku ubiegłym „kant filara” przebyły trzy zespoły, przy czym Mirosław Nowotnik i Rafał Chłoda wytyczyli nowy wariant o trudnościach — VII, VII (VI. 1), prowadzący od pierwszego stanowiska płytą, nieco na lewo od drogi oryginalnej, z którą połączenie nastąpiło w „załupie” (na płycie bez możliwości asekuracji!). Druga z tych dróg, stanowiąca szczęśliwe połączenie dróg Kiełkowskiego, Momatiuka, „Pająków”, wyprostowania filara i wielu metrów nowych, to 10 wyciągów solidnie trudnego i niezwykle pięknego wspinania. Pierwszego przejścia tak wykonywanej drogi dokonali w czerwcu 1978 r. Zbigniew Czyżewski i Włodzimierz Poburka. Jeszcze tego lata doczekała się ona dwóch powtórzeń (Tadeusz Karolczak i Zbigniew Wach oraz Marek Czachor i Władysław Janowski), jednak żadne z nich nie było czyste (klasyczne), gdyż w kluczowych miejscach korzystano czynnie z kilku (?) haków. Przez kolejne dwa sezony nie zanotowano dalszych prób przejścia. Tego lata, 21 sierpnia, pokonali ją klasycznie w ładnym stylu (6 godzin) Jacek Kozackiewicz i Andrzej Marcisz. Jest to niewątpliwie jedno z najlepszych przejść w tym sezonie.

Superdirettissime Kazalnicy przeszły trzy zespoły, wszystkie w czasie około 6 godzin. Równie szybko, bo w 4 godziny 15 minut, przebyto warianty Czyżewskiego i Jasińskiego. Filar Kazalnicy miał przejście w 5 1/2 godziny (Wojciech Bryła i Maciej Pawlik), w takim też czasie pokonany był latem 1979 (Krzysztof Czarnecki i Władysław Janowski). Na ścianie Kotła Kazalnicy odhaczono drogę Czeckzi, zaś III przejście (jeszcze z biwa-

kiem!) otrzymała droga Korasa i Wolfa. Warto zwrócić uwagę na fakt, że tak renomowane drogi na tej ścianie, jak droga Kurczaba czy Czoka, od wielu lat nie mają letnich powtórzeń.

Z dużym powodzeniem włączyły się do *free climbing* panie. Na szczególne wyróżnienie zasługuje Monika Niedbalska, która przebyła klasycznie w zespołach żeńskich m.in. kant hakowy i drogę Gryczyńskiego na Mnichu oraz drogę Czerczuka na Małym Młynarzu, a w zespołach mieszanych — z prowadzeniem na zmianę — także kilka trudnych klasycznych dróg, m.in. warianty klasyczne na Kazalnicy i drogę Uchmańskiego i Starka na Filarze Mięgusowieckim.

Z tegorocznych odhaczeń największe zainteresowanie wzbudziło klasyczne przejście drogi Hobrzańskiego na ścianie czołowej filara (z nowym niewielkim wariantem). Zainteresowanie tym większe, iż autorzy po raz pierwszy ocenili trudności na VIII (!?). Krzysztof Czarnecki i Krzysztof Drożdżeński przeszli w ciągu jednego dnia trzy drogi na Małym Młynarzu („lewy filar”, drogę Czerczuka i drogę Gabryela), zaś Krzysztof Pankiewicz i Seweryn Goszczyński — dwie drogi na Galerii Gankowej (Orłowskiego w 3 1/2 i „polską drogę” w półtorej godziny). Wspinanie solowe, które do niedawna spędzało sen z powiek działacze PZA i w których widziało „wielkie niebezpieczeństwo”, nie rozwija się ani według oczekiwań optymistów (nie wielu chętnych...), ani pesymistów (w tym roku bez wypadków). Wspomnieć warto szybkie (2 1/2 godziny) solowe przejście drogi Heinricha na Niżnich Rysach, na Kazalnicy samotnie wspiął się Tomasz Klimczyk, który przeszedł — z biwakami — „filar” i drogę Kiełkowskiego.

Pogoda tego lata dopisała. W czerwcu, lipcu i sierpniu zanotowano wiele kilku- a nawet kilkunastodniowych okresów słonecznych. Fatalny był za to koniec sierpnia, kiedy to zebrany na Szalasiskach „tłumek” wspinaczy zaskoczył około 20-centymetrowy opad śniegu, pod którego ciężarem załamało się kilka namiotów. Śnieg ten już do końca lata skutecznie psuł warunki wspinaczkowe w wyższych partiach gór.

Władysław Janowski

## OBOZOWISKA PZA 1981

Komisja do Spraw Tatrzańskich PZA prowadziła latem 1981 r. — w ramach dzierżawy od TPN — obozowiska taternicckie na Szalasiskach (31 podestów dla 90-120 osób), na Rąbaniskach (22 podesty dla 60-80 osób) i na Polanie Rogoźniczńskiej (miejsce na 15 namiotów czyli 45-60 osób). Pierwszym z nich kierował przez cały sezon Wojciech Jedliński, drugim Urszula Zuławska. Z obozowisk tych w ciągu lata skorzystało przeszło 1000 osób. Na Szalasiskach zatrzymało się 570 osób przez łącznie 4250 dni, ze średnią długością pobytu ok. 7 dni. Z Rąbanisk skorzystało 385 osób przez łącznie 3950 dni, a średnia długość pobytu była tu nieco większa (10 dni). Wykorzystanie Szalasisk obliczam na niespełna 50%, Rąbanisk — na 60%. Zaznacza się tu wyraźny spadek frekwencji w stosunku do roku ubiegłego, i to zarówno w liczbie nocujących, jak i długości pobytów. Składa się na to kilka przyczyn: zjawiska kryzysowe trapiące nasz kraj, wzrost kosztów utrzymania, w tym bardzo wysoki wzrost cen posiłków w schroniskach, wreszcie wyeliminowanie z obozowisk taterników-sympatyków oraz osób nie będących członkami klubów zrzeszonych w PZA.

Latem 1981 „Rąbaniska” przebudowano i zmodernizowano, do wykonania pozostały tu już tylko umywalka i wiata. Tak więc oba nasze główne obozowiska przeszły gruntowny remont, co wyraźnie poprawiło ich standard. Z kłopotami boryka się natomiast — obsługująca grotolazów — Polana Rogoźniczńska, gdzie z powodu skażenia potoku brak jest wody do picia a nawet do mycia. Zarząd PZA zamierza w związku z tym zwrócić się do Dyrekcji TPN z prośbą o przeniesienie obozowiska w inny punkt Tatr Zachodnich. Planowane jest również wystąpienie w sprawie uruchomienia małego obozowiska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich.

Komisja do Spraw Tatrzańskich podejmowała wielokierunkowe wysiłki, by ruszyć z miejsca i doprowadzić do końca remont Starego Schroniska przy Morskim Oku, nie udało się jednak przezwyciężyć oporów i przeszkód, sztucznie piętrzonych przez władze TPN. Natomiast w sierpniu 1981 r. rozpoczęto kapitalny remont „Betelemki”, nad którym opiekę architektoniczną objął Maciej Baranowski, zaś wykonawcą — Zdzisław Jakubowski. „Betelemka” pełni nadal funkcję taternicckiej bazy szkoleniowo-treningowej w rejonie Hali Gąsienicowej.

Zbigniew Skoczylas

## RUCH WSPINACZKOWY W TATRACH

Spadek frekwencji na obozowiskach PZA, o czym piszę w osobnej notatce, nie wpłynął zbytnio na intensywność działalności taternicckiej. I tak „Książka wyjść” w schronisku przy Morskim Oku za okres letni 1980 r. odnotowuje 1200 zespołów wyruszających na wspinaczki, zaś latem 1981 — 1100 zespołów, czyli tylko o 100 mniej. Za zjawisko korzystne uznać trzeba, że minionego lata taternicy pełniej wykorzystali skalne otoczenie doliny. Podczas gdy w r. 1980 aż 78% zespołów wyruszyło w rejon 4 szczytów: Mnicha, Zadniego Mnicha, Zabiego Niżniego i Zabiego Wyżniego, latem 1981 tylko 50% odnotowanych wyjść miało za cel te szczyty. Z uwagi na ograniczenia wyjazdowe (brak koron w bankach), w Tatrach Słowackich działały głównie polskie obozy — taterników indywidualnych było bardzo niewiele. Mimo starań, nie udało się też załatwić centralnej rezerwy miejsc na „taboriskach” TANAP.

Sezon był w miarę szczęśliwy, jeśli chodzi o wypadki, których mamy do odnotowania tylko trzy. Schodząc Grania z Mieguszowieckiego Szczytu śmierć poniósł członek KW Bielsko-Biała, w rejonie Stawów Hińczowych zmarł z wyczerpania członek KW Łódź, ciężkim obrażeniem uległ dwaj taternicy-sympatycy, którzy opadli z drugiego wyciągu drogi Pilcha na Zamarłej Turm. Wszystkie trzy wypadki miały za przyczynę bądź brak doświadczenia, bądź zlekceważenie zasad asekuracji lub warunków atmosferycznych. Ostatni z nich kieruje naszą uwagę znów na Dolinę Pięciu Stawów, gdzie działalność taternicka budzi największe zastrzeżenia. Nie kontrolowane przez koordynatorów PZA,

schronisko jest azylem ludzi o wątpliwych kwalifikacjach i dużej pewności siebie, a panująca tu atmosfera nie wpływa dodatnio na bezpieczeństwo wspinaczkowych poczynań. Efekt: tragiczne wypadki.

Zbigniew Skoczylas

## JAK TO ROBIĄ INNI?

„Schroniska to wizytówki naszego Towarzystwa” — stwierdził Oesterreicher Alpenverein i opracował długofalowy program rozwoju swoich 280 schronisk, zatwierdzony w czerwcu 1981 r. przez Walny Zjazd w Rade. Schroniska stanowią własność i... główny kłopot sekcji OeAV. Tak np. sekcja „Austria” ma 26 schronisk, które w całości opanowują jej życie — na żadne inne sprawy nie ma czasu ani pieniędzy. Zarząd Główny przynajmniej sekcjom pewne środki na remonty i inwestycje. Schroniska pochłaniają około 40% wydatków budżetowych OeAV, ich dotyczy 30% wszelkich działań. Nowy program dzieli je na 3 kategorie: I. schroniska i schrony ze skromnym wyposażeniem, od punktów komunikacyjnych oddalone o co najmniej godzinę drogi; II. górskie domy turystyczne — z dojazdem i pełniejszym wyposażeniem, umożliwiającym dłuższe pobyty wypoczynkowe; III. hotele górskie, położone w punktach dużego ruchu, nastawione na usługi gastronomiczne, z małą liczbą miejsc noclegowych. Oesterreicher Alpenverein przyjął zasadę, że absolutny priorytet należy się kategorii I — prawdziwemu schronisku, z reguły deficytowemu, ale najlepiej realizującemu ideowe cele Towarzystwa. Ono będzie przede wszystkim doskonałe, rozwijane, popierane. Pisze prezes OeAV, prof. Louis Oberwalder:

„Z wyposażenia tylko to, co alpinista naprawdę mieć musi, ale czyste i z gustem. To samo, jeśli chodzi o wyżywienie. Hotelowe menu należy do hoteli. W schronisku jednak każdy alpinista — mały i duży — musi znaleźć opiekę pod każdym względem — od rzeczowej informacji po opatrzenie niekaleceń. Dobry humor, gotowość niesienia pomocy i prawdziwie niewyczerpana opiekuńczość — to były tajemnice fachu legendarnych gospodarzy schroniskowych. (...) W schronisku każdy musi odnajdować kawałek własnego domu. Moralna degradacja schronisk do chłodnych gastronomów z lśnącymi nikłami i wyglansowanymi posadzkami jest obrazą dla prawdziwego alpinisty, który najczęściej takie przybytki omija.”

Oto kilka interesujących punktów z nowego porządku schroniskowego: 1. Członkowie Towarzystwa korzystają z wydatnej niżki; młodzież płaci połowę tego, co dorośli. 2. Członkowie mają pierwszeństwo w uzyskiwaniu noclegów; nie posiadając legitymacji można otrzymać miejsce dopiero po godzinie 19. 3. Gość odwiedzający schronisko bez zamiaru zanocowania opłaca tzw. grosz schroniskowy — na fundusz budowy szlaków i schronisk w górach. 4. Tylko członkom Towarzystwa przysługuje prawo do bezpłatnego wrzutu i tanich dań firmowych („Bergsteigeressen”). 5. Schroniska wydziałają osobne salki do palenia tytoniu; w partiach noclegowych palenie jest zabronione.

Może coś z tych ustaleń — szeroko w Austrii przedyskutowanych — dałoby się przenieść na nasz tatrzański grunt?

Józef Nyka

## GÓRY I DUŻE JASNE

Z grupą początkujących taterników z Polskiego Klubu Górskiego odbywałem w dniu 20 czerwca 1981 r. wspinaczkę szkoleniową drogą WHP 224, tj. środkowym żebrzem zachodniej ściany Skrajnego Granatu. Moje zdumienie i oburzenie wywołał widok butelek po piwie na ostatnim stanowisku asekuracyjnym tej kursowej przecięci drogi, na której sztuki wspinania uczą się początkujący adeptci naszego sportu. I jak tu wpaść przyszyłym taternikom, bardzo młodym na ogół ludziom, te idee i zasady miłości do świata gór, do górskiej przyrody, którymi kierowały się całe pokolenia naszych poprzedników? A może — z braku mądrzejszego pomysłu — miał to być żart? — Nie oczekuję na te pytania odpowiedzi.

Paweł Kubalski

# Wyprawy w góry egzotyczne

## HISZPANIE NA JANNU

Federación Vasca de Montaña zorganizowała sześciuosobową wyprawę na Jannu (7710 m). Wybrano — z małymi odchyleniami — drogę francuską z r. 1962, obozy założono na wysokości 4800 (30 marca), 5400 (1 kwietnia), 5900 (9 kwietnia), 6400 (22 kwietnia), 6900 (27 kwietnia) i 7300 m (4 maja). W dniu 7 maja nastąpiło wejście na szczyt — całej ekipy wraz z dwoma Sierpami wysokościowymi. Dnia 19 kwietnia obóz III zmiotła wielka lawina, spowodowana obrywem seraka na szczycie dwaj śpiący w nim alpinisci nie odnieśli żadnych obrażeń. A oto nazwiska uczestników wyprawy i wejścia na szczyt: Mary Abrego (kierownik), Xabier Garaioa (lekarz), Iñaki Aldaya, Xabier Muru, Patxi Senosiain (film, w depeszach błędnie podawany za kierownika), Josema Casimiro, Ang Kami Sherpa i Ang Nima Sherpa. Czterech Sierpów zatrudniono na dolnym odcinku drogi.

*Xabier Garaioa*

## KONGUR ZDOBYTY!

Niewątpliwie największym osiągnięciem odkrywczym himalajskiego roku 1981 jest pierwsze wejście na Kongur (7719 m) w chińskim Sinkiangu — jeden z najwyższych dotąd dziewiczych masywów świata. 10-osobową wyprawą angielską, zorganizowaną przez Mount Everest Foundation, kierował dr Michael Ward. Znakomity zespół wspinaczkowy tworzyli Peter Boardman, Chris Bonington, Alan Rouse i Joe Tasker.

Bazę (4750 m) założono u południowo-zachodnich podnóży masywu, bazę wysuniętą 750 m wyżej. W dniach od 23 do 28 czerwca zespół wspinaczkowy wykonał trawersowanie grani zwornika 7350 m, podchodząc granicą południową, a schodząc zachodnią. Ze zwornika przeprowadzono atak w stronę Konguru, załamał on się jednak w trudnościach grani. Na przełęczy 7200 m wykopano wygodną pieczarę śnieżną, mieszczącą całą czwórkę. 5 lipca zespół ruszył z bazy wysuniętej w odwrotnym kierunku, w ciągu dwóch dni forsownego marszu osiągając śnieżną pieczarę. Po dniu odpoczynku, 8 lipca czterej alpinisci ponownie zaatakowali grani szczytową. Pod trudnościami piramidy wierzchołkowej zaskoczyła ich polarna wichura. Wtuleni w płytkie jamki śnieżne spędzili 4 dni (!), nie mogąc ruszyć się z miejsca. 12 lipca mimo silnego mrozu pokonali najtrudniejszy odcinek i o godzinie 20 osiągnęli szczyt Konguru (7719 m). W niskim słońcu wydawało im się jednak, że wierzchołek północno-wschodni jest jakby wyższy. Zanoścowali więc w jamie 30 m pod szczytem i następnego dnia weszli w ciągu 2 godzin

także na ten drugi wierzchołek, według altymetru o ok. 70 m niższy. O północy wrócili do swej jamy śnieżnej, a 14 lipca byli z powrotem w bazie wysuniętej.

Zdobywcy szczytu stwierdzają, że trudności techniczne znacznie przerosły ich oczekiwania, a warunki były ostrzejsze od wszystkich, w jakich im dotąd przychodziło działać. Na uznanie zasługuje fakt, iż mimo to przeprowadzili eksplorację do końca, co powinno być wzorem dla autorów wielu naszych niewykończonych przedsięwzięć. Podkreślić trzeba, że na tak zdeterminowaną i ryzykowną akcję mógł sobie pozwolić tylko tak doborowy zespół, złożony z samych zawodowców. Wchodząca w skład ekipy grupa naukowców-lekarzy przeprowadziła rozległe prace badawcze. Krótki raport z przebiegu wyprawy zamieściło „Mountain” 9-10/1981.

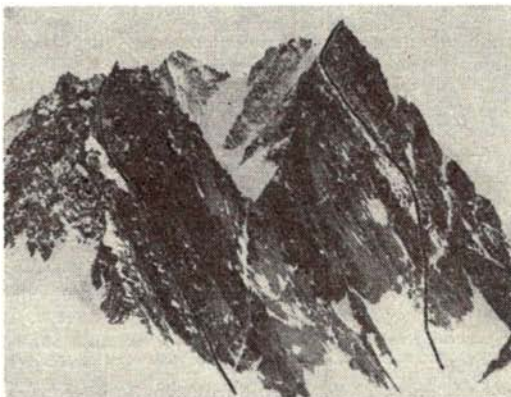
*Józef Nyka*

## GRENLANDIA: EKSPLOKACJA TRWA

W czerwcu 1981 r. 7-osobowa wyprawa klubów Domžale i Mengeš Planinske zveze Slovenije bawiła w dziewiczej i bezimiennej grupie górskiej położonej 180 km na północny wschód od Angmagsalik. Stane Klemenc (kierownik), Marko Grad, Janko Kos, Franc Vrankar, Miro Štebe oraz bracia Matjaž (lekarz) i Borut Veselko zdobyli w ciągu 20 dni 25 szczytów o wysokości 2800-3355 m, na które poprowadzili 29 trudnych dróg. Szczyty 3355 i 3340 m są, według dostępnych informacji, trzecim i czwartym co do wysokości na całej Grenlandii. Drogi na nie pokonują 1050 i 1070 m wysokości, ich trudności skalne oceniono na V i V+, zaś nachylenie lodu na 50-65°. Najtrudniejszą z wszystkich dróg był

Podobno trzeci co do wysokości masyw całej Grenlandii. Z prawej P. 3355 m, z lewej — P. 3200 m.

*Fot. Stane Klemenc*



kuluar szczytu 3200 m (V, VI, lód przeszło 50%). Mimo ustawicznych wiatrów, pogodę oceniamy pozytywnie. Temperatura wahała się od 0 do -20°, opady śnieżne uniemożliwiły działalność tylko w ciągu 4 dni. Do zdobycia pozostało tu jeszcze kilka szczytów, możliwości sportowych wejść są przeogromne.

*Stane Klemenc*

W gazetach jugosłowiańskich organizatorzy zaproponowali dla całej grupy górskiej nazwę „Góry Josipa Broza Tity”, zaś dla Szczytów nazwy w rodzaju „Jugoslavija Fjeld” (3355 m), „Domžale Fjeld”, „Mengeš Fjeld” itp. W informacji dla pism zagranicznych sprawę tę całkowicie pominięto, i słusznie, gdyż tworzenie nazw tego rodzaju zostało przez UIAA zabronione. (Red.)

## YALUNG KANG WE DWOJE

Amerykanie Chris Chandler i pani Cherie Bremerkamp zamierzali wejść na Yalung Kang (8420 m) od północy — bez tlenu i bez pomocy Szerpów, częściowo nową drogą. Założyli oni 3 obozy na drodze japońskiej (na

której równolegle działała wyprawa Ivana Gálfyego) — ostatni na wysokości 6500 m. Większość dobytku wynieśli na próg lodowy ok. 6300 m. Niestety, 1 maja stwierdzili, że depozyt ten został zmieciony przez lawinę i przysypany jej zwalami. Oboje wrócili do bazy i zebrali, co mogli. Żywność na 6 dni — po części „ciapaty” i jajka, raki skompletowane z części zapasowych. Jamy śnieżne miały zastąpić stracone namioty, 6 maja wrócili do obozu III. Górne bariery lodowe ominęli stromym żlebem, wiodącym do grani północnej, jednak mroźne wichury zepchnęły ich z powrotem do „trójki”. Nie dali za wygraną i 19 maja przypuścili szturm do partii szczytowych. Drogę zagroździły im skały, których nie byli w stanie pokonać, gdyż haki stracili w lawinie. Byli po 7 biwakach powyżej 6500 m i po 15 dniach akcji z żywnością na 6 dni. Na domiar złego niebo zaciągnęły monsunowe chmury. W tej sytuacji nie pozostało im nic innego, jak tylko szybki odwrót.

*Adams H. Carter*

# Skałki, narty

## Skalkowy puchar Polski

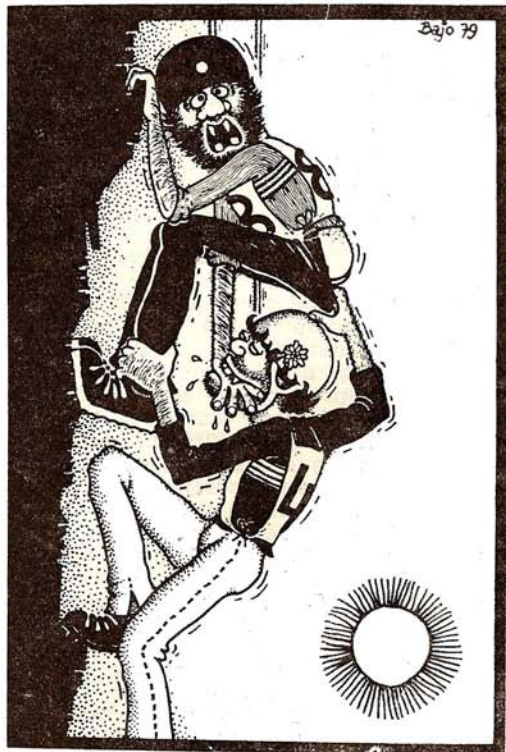
W dniu 10 maja 1981 r. zorganizowaliśmy w Miedzogórze I eliminacje Skalkowego Pucharu Polski. Organizacją imprezy zajęliśmy się wraz ze Stanisławem Handlem już w kwietniu. W wyniku rozmów z miejscowymi Ośrodkami Sportu i Rekreacji udało nam się zdobyć pieniądze, nawiązaliśmy również kontakt z redakcją „Trybuny Wałbrzyskiej” gdzie w dwóch numerach umieściliśmy materiały poświęcone taternictwu oraz zasadom organizacyjnym Pucharu. Zawody odbyły się na skale „Jacek”, drogę długości ok. 30 m (—VI) wytyczył kol. Handl. Zgłosiło się 26 zawodników z 9 klubów, w tym jedna kobieta, Monika Niedbalska z KW Warszawa. Komisję sędziowską stanowili Jerzy Marcinkowski oraz niżej podpisany. Sklasyfikowano 17 zawodników, a oto lista 5 najlepszych:

1. Janusz Nabrdalik — KW Katowice	2.45.05
2. Władysław Janowski — SKW	2.53.08
3. Aleksander Lwów — KW Wrocław	2.58.00
4. Krzysztof Czarnecki — SKW	3.05.09
5. Krzysztof Pankiewicz — KW Łódź	3.06.08

Zorganizowanie mistrzostw w rejonie Snieżnika Kłodzkiego miało m. in. na celu zapoznanie uczestników z nieznanym do tej pory rejonem wspinaczkowym. Znajdujące się tu formacje skalne, niewysokie wprawdzie, lecz liczne i malownicze, świetnie mogą służyć w przyszłości do treningu wspinaczkowego.

*Janusz Korybko*

Dnia 31 maja 1981 r. została rozegrana na terenie Snieżnych Kotłów w Karkonoszach II runda Skalkowego Pucharu Polski. Do udziału zaproszone były kluby z całego kraju — zgłosiło się 25 osób, reprezentujących 10 środowisk. Zawody odbyły się na północnej flance Mokrych Ścian, na drodze przebytej po raz pierwszy w r. 1972 techniką hakową przez Z. Bielawskiego, S. Mizere, J. Pietkiewicza i J. Woźnicę. Długość drogi wynosi 40-42 m, a trudności V+ — VI. Doświadczenia z wielu poprzednich zawodów i dyskusja w przeddzień imprezy spowodowały, że — w celu wyrównania szans zawodników mających pierwsze numery startowe — organizatorzy zwiększyli do pięciu liczbę pokazowych przejść „vorlaufera”, którym w Snieżnych



Dla uatrakcyjnienia zawodów Ivan Bajo proponuje, aby walczące zespoły wypuszczać razem na jedną drogę. („Krasny Slovenska”)

Zawody na Krymie w r. 1980. Zwycięskie drużyny od lewej: Glejdura i Valović CSRS (II miejsce), Djomin i Baljezin ZSRR (I miejsce), Hinotani i Nishimura z Japonii (III miejsce).



Fot. Aleksander Lwów

Kotlach był Władysław Janowski (dotychczas przejście takie było tylko jedno). Zawody wygrał Krzysztof Pankiewicz przed Andrzejem Marciszem i Wojciechem Brylą, debiutantem w zawodach skałkowych. Na 25 zawodników tylko dwóch nie ukończyło konkurencji, co świadczy o wysokim poziomie startujących. A oto lepsze wyniki:

1. Krzysztof Pankiewicz — KW Łódź	1.43.06
2. Andrzej Marcisz — AKA Kraków	1.58.00
3. Wojciech Bryła — AKA Kraków	2.13.04
4. Stanisław Handl — KW Poznań	2.18.00
5. Aleksander Lwów — KW Wrocław	2.20.00

Wspaniała sceneria wysokogórskiego kotła, słoneczna pogoda oraz pokaz dobrej, szybkiej wspinaczki sprawiły, że imprezę zgodnie uznano za udaną. Sędzią głównym był Marek Pisarski z Walbrzycha.

Władysław Janowski

### Pamięci zmarłych towarzyszy

W Związku Radzieckim lokalne zawody wspinaczkowe mają często charakter memoriałów. Szeroko znane są organizowane na Krymie zawody imienia Michaila Chergianiego. W roku 1981 w skałkach „Sołby” w rejonie Krasnojarska odbyły się mistrzostwa wspinaczkowe o memoriał Jewgienija Abalakowa. Ten imprezie nadawali miejscowi mistrzowie, jedynie w „dombajskich dwóchkach” pań zwyciężył zespół przybyły ze Swierdłowska: I. Kodina oraz T. Samożewa. Honorowym uczestnikiem imprezy był brat Jewgienija, Witalij Abalakow (por. T. 1/81 s. 36). Większy rozmach miały, bo ściągnęły prawie całą radziecką czołówkę, zawody poświęcone pamięci zmarłego niedawno alpinisty i geografa Władimira I. Racka, zorganizowane przez uzbecki oddział „Spartaka” w malowniczej dolinie Katsaj w Pasmie Czatkalskim w Zachodnim Tien-szanie. Jak podaje W. Orleszko w „Echu” z 26 VI 1981 r., wzięło w nich udział 105 zawodników, w tym 32 mistrzów sportu. Pierwsze miejsca zajęli Siergiej Kałoszyn (panowie) i Flura Żyrnowa (panie). W przejściach indywidualnych mężczyzn na podium stanęli kolejno: Kałoszyn, Aleksander Diemin i Walerij Balezin. W klasyfikacji drużynowej nagrodę „Racek” wywalczyła reprezentacja klubu „Wodnik”.

### Skałkowy puchar Słowacji

27 i 28 września 1980 r. na skałkach zamczyska Devin w pobliżu Bratysławy odbyła się ostatnia runda Słowackiego Pucharu wspinaczkowego, będąca jednocześnie II mistrzostwami CSRS i VII mistrzostwami Słowacji. Zawody odbyły się w międzynarodowej ośrodku, a zakończenie miało bardzo gorący przebieg, gdyż o pierwszych trzech miejscach zdecydowała różnica jednego punktu. W dwuboju mężczyzn kolejność była następująca: 1. A. Belica, 2. L. Odstrčil, 3. S. Glejdura. W konkurencji indywidualnej zwyciężył również A. Belica przed I. Kollerem i S. Glejdurą. Całość wygrał A. Belica przed S. Glejdurą i L. Odstrčillem. W zawodach pań startowało 15 zawodniczek. Zwyciężyła E. Vranková przed Z. Podhorską i H. Sema-

nową. Na czwartym miejscu była ubiegłoroczna zwyciężczyni tych zawodów, Ute Friedrich z NRD. Końcowa kolejność Słowackiego Pucharu roku 1980 w konkurencji pań jest następująca: 1. Z. Podhorská i H. Semanova — z równą ilością 18 punktów, 2. O. Bahýlová 11 punktów, 3. E. Vranková 10 punktów. W konkurencji mężczyzn w Słowackim Pucharze zwyciężył I. Koller (35 punktów). Na dalszych miejscach są: 2. S. Glejdura (34 punkty), 3. L. Odstrčil (33 punkty), 4. A. Belica (30 punktów), 5. S. Bednár (19 punktów).

Władysław Janowski

### Zawody Trofeo Marsaglia

Począwszy od 1971 r., pod koniec sezonu zimowego odbywają się w Alpach Włoskich zawody w narciarstwie wysokogórskim, organizowane przez Ski Club z Turynu. Główna nagroda została ufundowana ku czci zmarłego w r. 1970 w lawinie alpinisty Carlo Marsaglia. W roku 1981 zawody odbyły się 2 i 3 maja w dolinie Rhemes w masywie Gran Paradiso. Po raz trzeci brała w nich udział reprezentacja Sekcji Narciarstwa Wysokogórskiego KW Warszawa, w składzie: Grzegorz Porębski, Zbigniew Skierski, Maciej Skierski (kierownik) oraz Bernard Ziółkowski. Oprócz nas stawiło się 36 zespołów z Włoch, Francji, Szwajcarii, Hiszpanii, Austrii i RFN. Startowali w zespołach dwuosobowych na polskich nartach Compact i wiązaniami typu „tour”.

Pierwszego dnia mieliśmy do pokonania 7-kilometrowe dojeżdżenie do miejsca startu (schronisko Benevolo — 2285 m) na górnym piętrze malowniczej doliny Rhemes, następnie zaś wejście na czas na Punta Calabre (3445 m) i zjazd na nartach. Dla zespołów chcących uzyskać dodatkowe punkty, przewidziano nadto wejście na Tsanteleina (3601 m). Ciekawostką zawodów jest to, że przed startem należy zadeklarować czas wejścia na Punta Calabre (1160 m różnicy wzniesień na odcinku 6,5 km). W drugim dniu trzeba było wejść na szczyt Entrelor (3430 m), pokonując na dystansie 6 km różnicę wzniesień 1734 m, a następnie zjechać na czas na nartach do mety. Dla utrudnienia partnerzy musieli być związani lina.

Jak więc widać, obie trasy stanowiły dość poważne problemy, przede wszystkim ze względu na swoją długość i konieczność pokonywania na czas dużych wysokości. Trudności techniczne były niewielkie, a śnieg i pogoda bardzo korzystne. A jak z wynikami? Nie udało nam się nawiazać walki, co jest zrozumiałe, z czołowymi zespołami złożonymi z zawodowych przewodników alpejskich z Włoch, Szwajcarii i Austrii oraz z zespołami strzelców alpejskich armii włoskiej. Zespół M. Skierski — B. Ziółkowski zajął miejsce na początku drugiej dziesiątki, natomiast G. Porębski i Z. Skierski uplasowali się na dalszej pozycji. Biorąc za wzór te zawody warto by się zastanowić nad zmianą czy też rozszerzeniem bardzo jednostronnych zasad mistrzostw narciarskich PZA, którym powinno się nadać większą rangę. Można by tu chyba wykorzystać przynajmniej w części formułę Trofeo Marsaglia.

Maciej Skierski

# Więści organizacyjne

## „TATERNIK” GRATULUJE!

Koncertem fortepianowym w zakopiańskiej „Atmie” uczczono piękny jubileusz — 80-lecie urodzin dr Zofii Radwańskiej-Paryskiej, która całe swoje wypełnione pracą życie związała z Tatrami. Z jej nazwiskiem wiążą się takie pierwsze przejścia, jak Zleb Drège'a, czy pierwsze przejścia zimowe, jak północna ściana Wielkiej Buczynowej Turni. Jako jedna z nielicznych w Europie kobiet uprawiała wspinaczki samotne. Przed wojną wyjeżdżała też w Alpy, była działaczką KW, szczególnie za usługi ma w pracy szkoleniowej, m.in. w zorganizowaniu pierwszej szkoły taternictwa na Hali Gasienicowej. W r. 1945 została członkiem TOPR a w 1948 — przewodnikiem tatrzańskim. Uzyskała w r. 1933 doktorat z botaniki i geografii, zajmowała się głównie problemami flory Tatr, publikując prace naukowe i popularne, wśród nich tak znane, jak „Zielony świat Tatr” (1953, 1963). Wraz z Tadeuszem Pawłowskim wydała suplementowy przewodnik „Skalne drogi w Tatrach Wysokich” (1938), a wraz z mężem Witoldem H. Paryskim — słynną „Encyklopedię tatrzańską” (1973). Wiele serca włożyła w propagowanie idei ochrony Tatr, m.in. na łamach „Taternika”. W uznaniu zasług, Walny Zjazd PZA w r. 1977 nadał Zofii Radwańskiej-Paryskiej członkostwo honorowe.

## UIAA 1981: LUGANO

W dniach 8-10 października 1981 r. uczestniczyłem w kolejnym kongresie UIAA, poprzedzonym posiedzeniami Komisji Wypraw oraz Komitetu Wykonawczego. Komisja Wypraw omówiła m. in. ogólne trendy panujące w organizowaniu wypraw, a także problemy wynikające z łamania przepisów obowiązujących w Himalajach. Zalecono, by UIAA wspierała swoim autorytetem słuszne sankcje nakładane przez władze nepalskie. Przyjęto sprawozdanie z działalności „Szkół Sierpów” w Manang, w której minionego lata pracowało 7 instruktorów z Europy, wśród nich Jacek Rusiecki z PZA. Komitet Wykonawczy przyjął m. in. dwa dokumenty: 1) złożony przez Komisję Ochrony Gór projekt „Rekomendacji UIAA dla wypraw himalajskich” oraz 2) — opracowany przez Komisję Organizacyjną tekst „Wypadki górskie a wymiar sprawiedliwości”.

W kongresie udział wzięli delegaci 27 krajów oraz 5 klubów afiliowanych w UIAA. Z uwagą wysłuchano raportu Komisji Lekarskiej, która na r. 1984 zaplanowała międzynarodowy kongres medycyny górskiej, zamierza też utworzyć — w oparciu o londyński system komputerowy — bank informacji z zakresu wyprawowej służby zdrowia. Długą dyskusję wywołał projekt dopuszczenia do głosu w Komisji Bezpieczeństwa producentów sprzętu. Uznano, zgodnie ze stanowiskiem Komitetu Wykonawczego w tej sprawie, że UIAA występuje tu w roli „stowarzyszenia konsumentów”, nie może więc brać pod uwagę życzeń wytwórców, dążących do obniżenia wymagań. Nowym wiceprezesa UIAA na kadencję 1982-85 wybrany został Jose Odriozola z Hiszpanii. Postanowiono, że przyszłoroczny kongres odbędzie się w Katmandu, natomiast uroczystości 50-lecia UIAA połączone zostaną z wiosennym posiedzeniem Komitetu Wykonawczego w Chamonix.

Andrzej Paczkowski

## Z RADĄ DO PAKISTANU

Urzędy odpowiedzialne w Pakistanie za sprawy turystyki zorganizowały w połowie października 1981 r. w Rawalpindi Międzynarodową Konferencję Rozwoju Trekkingu i Alpinizmu, na którą zostałam zaproszona w gronie 12 światowych ekspertów, takich jak prof. Ardito Desio, Reinhold Messner, prof. Karl M. Herrligkoffer, Fritz Luchsinger, Isao Shinkai, Joe Tasker i inni. Obrady zagalę Prezydent Pakistanu, deklarując pełne poparcie ze strony rządu dla rozwoju turystyki górskiej i alpinizmu. Poszczególni goście wygłaszali krótkie referaty, zawierające oceny aktualnego stanu ruchu trekkingowo-wspinaczkowego w Pakistanie, a także różnego rodzaju pomysły, rady i sugestie na przyszłość. W swoim wystąpieniu poruszyłam kilka kwestii, szerzej zatrzymując się na możliwościach otwarcia zimowej eksploracji gór pakistańskich, niekoniecznie tych najwyższych. Tezy referatów i głosów w dyskusji opracowywały komisje robocze, które na zakończenie sformu-

lowały wyniki spotkania, niewątpliwie cenne i interesujące. W trakcie pobytu uczestniczyłam też jako komentatorka w Wernisazu przygotowanej przez Ambasadę PRL wystawy barwnych zdjęć z naszych wypraw na K2 i Mount Everest, której otwarciu dokonał Minister Kultury, Sportu i Turystyki Pakistanu. Miło mi było stwierdzić, że dzięki wynikom naszych wypraw w Himalaje i Karakorum, opinia polskich specjalistów górskich bardzo się dziś w świecie liczy.

Wanda Rutkiewicz

## MIĘDZYNARODOWY KONGRES SPELEOLOGII

VIII Międzynarodowy Kongres Speleologii UIS odbył się w dniach 18-25 lipca 1981 r. w Bowling Green w stanie Kentucky w USA. Organizatorem była National Speleological Society, obrady i imprezy towarzyszące odbyły się w siedzibie Western Kentucky University. W Kongresie uczestniczyło przeszło 1000 osób z 40 krajów. Program — nie wliczając przed — i pokongresowych sympozjów, wycieczek i obozów — był bardzo obszerny. Składały się nań głównie: sesje referatowe w 27 sekcjach problemowych; obrady Komisji UIS; salony pokongresowe — fotografii jaskiniowej, kartografii jaskiniowej; ekspozycja dzieł artystycznych o tematyce speleologicznej — głównie malarstwa, grafiki i tkactwa; wystawy sprzętu; konkursowe projekcje filmów i przezroczy itp.

Na otwarciu i zamknięcie Kongresu odbyły się Walne Zgromadzenia UIS, podczas których podjęto szereg uchwał. Na członków Unii przyjęte zostały Algieria, Chińska Republika Ludowa, Indonezja, Norwegia, Puerto Rico i Tunezja, tak że obecnie UIS zrzesza 45 krajów. W skład nowego Biura weszli: Adolfo Erasmo (prezes), Derek Ford i Vladimir



Konferencja w Rawalpindi. Wanda Rutkiewicz i prof. Ardito Desio.

Panoš (wiceprezesa), Hubert Trimmel (sekretarz generalny), Reno Bernasconi, Rane L. Curl, Camille Ek, Jerzy Głazek, Frace Habe i Gerard Propos (sekretarze pomocniczy). Prezesem Komitetu Konsultacyjnego został Friedrich Oedl. Utworzono trzy nowe komisje: 1) atlasu zjawisk krasowych; 2) historii speleologii; 3) jaskiń udostępnionych turystyce. Nowe stawki opłat członkowskich UIS zróżnicowane zostały w 3 kategoriach, powiązanych ze stopniem rozwoju ruchu speleologicznego w danym kraju, a mianowicie: 1) istniejąca federacja, liczne kluby, duża ilość członków — 200 dolarów; 2) istniejąca federacja, umiarkowana ilość klubów i członków — 100 dolarów; 3) mała ilość speleologów — 20 dolarów.

Nasz udział w Kongresie był

skromny liczebnie — oprócz wymienionego Jerzego Głazka z UW uczestniczyli w nim jeszcze Jerzy Mikuszewski jako delegat KTJ PZA oraz Andrzej Skalski, długoletni badacz fauny jaskiniowej w Polsce i za granicą, z Muzeum Okręgowego w Częstochowie. Jako wyraz uznania dla całokształtu polskiej działalności na rzecz organizacji międzynarodowej speleologii należy przyjąć wprowadzenie naszego przedstawiciela do Biura UIS. Stwarza to możliwość oddziaływania z naszej strony na szereg dziedzin Unii (tak sportowych jak i naukowych), w tym celu jednak zachodzi potrzeba bardziej aktywnego włączenia się naszych przedstawicieli do prac odpowiednich jej komisji.

Jerzy Mikuszewski



Alpiniści słowaccy obchodzili w 1981 roku 60-lecie istnienia swej organizacji — IAMES. Oto odznaka wybita z tej okazji.

## Wypadki i ratownictwo

### WYPADKI TATERNICKE — ZIMA 1980/81

W Tatrach Polskich nie było ich wiele. Dobre na ogół warunki śniegowe i rzadkie okresy zagrożenia lawinowego spowodowały, że nie zanotowano specjalnie poważnych wypraw ścianowych. Pomimo korzystnych warunków taternicy rzadko wyruszyli na dalsze tury. Szczególnie modne były Niżnie Rysy, tam też zanotowano najwięcej interwencji GOPR. Było sporo nieprzygotowanych biwaków, często w terenie turystycznym (Kości Wierch, Marchwiczne), co świadczy o nie najlepszej znajomości topografii i warunków pogodowych. Jakkolwiek alarmy spowodowane nieplanowanymi biwakami często były zbędne, pociągały za sobą akcje poszukiwawcze, absorbując znaczne zespoły. Do poważniejszych wypraw zaliczyć należy akcje na Kazalnicy oraz sprowadzenie dwóch taterników spod Kopy Spadowej.

Znacznie bardziej pracowity sezon mieli ratownicy Horskiej służby TANAP. Spośród 15 wypadków śmiertelnych aż cztery dotyczyły taterników polskich, a wyprawa na Ganek (14, 15 lutego) należała do poważnych począwszy od ratowniczych. Wypadki taterników polskich w Tatrach Słowackich wymagają oddzielnego omówienia.

30 listopada nie powrócili z Koziego Wierchu czterej młodzi taternicy warszawscy, członkowie AKA Politechniki Warszawskiej. Zaniepokojeni ich nieobecnością ratownicy zorganizowali wyprawę poszukiwawczą, która trwała całą noc. Nazajutrz rano napotkano ich schodzących cało i zdrowo. Wydaje się jednak, iż nauczyli się sporo owej długiej listopadowej nocy.

17 grudnia w dolnych partiach północno-zachodniej ściany Niżnich Rysów złamał nogę 21-letni Andrzej Kowalik z Mińska Mazowieckiego. Dzięki pomocy współtowarzyszy, rannego udało się wciągnąć na pokład śmigłowca bezpośrednio z miejsca wypadku.

22 grudnia z lodospadu na tzw. Mnichowym Progu spadł 23-letni Adam Cieślowski z Kielc, doznając wielu poważnych obrażeń. Wspinał on się tam wraz z Waldemarem Falczyńskim nie stosując żadnej asekuracji.

27 grudnia z grani Koziego Wierchu sprowadzono do schroniska w Pięciu Stawach czwórkę taterników z SKT, AKA-Poznań i PKG. Spędzili oni w górach nieprzygotowany biwak i byli bardzo przemarznięci.

24 stycznia na skałkach w Dolinie ku Dzurze trenował podciąg 20-letni Piotr Rajwa z Z akopanego. W pewnej chwili odpadł i zawisnął na autoaseku-

racji. Sytuacja stała się groźna, gdyż wiszący zaczął się dusić. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności wypadek zauważyli przechodzący turyści, którzy — po prostu — odcięli linę. Rajwa spadł z wysokości kilku metrów, tłukąc się boleśnie, został jednak uratowany.

26 stycznia z grani Miedzianego sprowadzono do schroniska w Pięciu Stawach, a następnie przetransportowano do szpitala 20-letniego Eugeniusza Bienka z Zagorza i 22-letniego Tomasza Kroka z Radomia, którzy podczas nieprzygotowanego biwaku odmrozili stopy i dłonie.

31 stycznia na drodze Korosadowicza na Kazalnicy w 2/3 wysokości komina spadł z przewieszki 39-letni Marek Kozłowski z Łodzi. Obrażenia, jakich doznał, wydawały się bardzo poważne, a operacja ratownicza należała do skomplikowanych. Po całonocnej akcji rannego przetransportowano śmigłowcem do szpitala.

O niewiarygodnym szczęściu mogą mówić dwie taterniczki z Warszawy: 22-letnia Małgorzata Włodarczyk i 22-letnia Helena Dąbrowska, które 6 lutego wybrały się na grań w rejonie Dolinki Pustej. Podczas przechodzenia odcinka pomiędzy Przełęczą Schodki i Małym Kozim Wierchem spadły z nawisem śnieżnym blisko 200 m (!), wywołując sporą lawinę. Spadając utrzymywały się przez cały czas na wierzchu lawiny, wraz z nią skreśliły w prawo, unikając groźnego skalnego progu, wreszcie wylądowały w miękkim śniegu. Kontuzje, jakie odniosły podczas lotu, były niegroźne.

13 lutego podczas wspinaczki na północno-zachodniej ścianie Niżnich Rysów Marian Kurzawa i Tomasz Ładziński zgubili czekan. Ponieważ był to dobry czekan francuski, zdecydowali się zejść po niego. Zguba została odnaleziona, jednakże dalsza wspinaczka stała się problemem, gdyż było już bardzo późno. Wycofanie się ze ściany też nasuwało trudności, zespół miał bowiem tylko 40-metrową linę. Wezwanie pomocy GOPR usprawiedliwia fakt, że taternicy byli już po jednym biwaku i następną noc w górach mogła mieć ciężkie skutki.

2 marca na samym początku tzw. „zetki” na Cubrynie spadł taternik z Bydgoszczy, 32-letni Maciej Kmiecikowiak. Wypadek miał miejsce na stromym śniegu, w terenie niemal łatwym. Pechowym zbiegiem okoliczności taternik uderzył głową o wystający ze śniegu głaz. Mimo natychmiastowej pomocy ze strony partnera — lekarza — i szybkiej akcji ratunkowej z użyciem śmigłowca, zmarł podczas transportu.

7 i 8 marca poszukiwano na Niżnich Rysach dwóch zespołów taternickich — z Krakowa i Nowego Sącza. Jak się okazało, obawiając się lawin, ta-

ternicy schodzili z Niżnich Rysów okreśną drogą. Spotkanie z ratownikami nastąpiło w żlebie spadającym z Owczej Przełęczy na Czarny Staw. 16 i 17 marca podobna sytuacja zdarzyła się dwóm taternikom z Nowego Targu. Po nieprzygotowanym bivakui, w fatalnych warunkach pogodowych, próbowali oni wyczołgać się ze ściany, idąc po śladach zespołu sprzed paru dni. Utknęli pod granią na skutek nienajlepszej znajomości topografii ściany, skąd sprowadzeni zostali przez ratowników.

Również z Niżnich Rysów, tym razem z prawej depresji północno-zachodniej ściany, sprowadzony został w dniu 11 kwietnia 30-letni samotny turysta (!) z Kielc, który — zakupiwszy czekan i raki — wybrał się po śladach taterników na Niżnie Rysy, nie mając zresztą pojęcia o technice wspinania. Na lodospadzie obsunął się, szczęśliwie nie odnosząc kontuzji. Po nieudanych próbach wyjścia do góry spędził noc, a rano zaczął wzywać pomocy.

30 kwietnia w Jaskini Snieżnej na głębokości 300 m zламаł nogę 22-letni Jan Sieczkowski z Wrocławia. Mimo poważnej kontuzji i bólu, zachowywał się bardzo dzielnie i wiele dopomógł w sprawnym przeprowadzeniu transportu na powierzchnię.

8 kwietnia, podczas próby zjazdu na nartach jednym ze żlebow spadających z grani Miedzianego w stronę Doliny Pięciu Stawów, przewrócił się i spadł ok. 300 m 28-letni Bronisław Czarnkowski z Kielc, ponosząc śmierć w wyniku urazu czaszki. Informację o tym wypadku zamieszczamy dlatego, iż miał on miejsce na drodze wspinaczkowej o trudnościach II stopnia.

Na marginesie: coraz bardziej modne stają się zjazdy narciarskie żlebami i stokami o dużych stromiznach i niebezpiecznej ekspozycji. Moda ta, możliwa dzięki krótkim nartom, przybyła do nas z Alp i rozpowszechniła się w całych Tatrach. Trzeba przyznać, że zjazdy tego rodzaju dostarczają ogromnej emocji, muszą jednak odbywać się na dobrym śniegu, z odpowiednim sprzętem i pod warunkiem posiadania naprawdę znakomitej techniki jazdy. Inaczej — skutki mogą być żałosne.

*Krystyna Salyga-Dąbkowska*

#### TRAGEDIA NA MINYANG KANGKAR

Duże nieszczęście spotkało japońską wyprawę z Hokkaido (dierownik Akio Kawagoe) próbującą dokonać wejścia na Minyang Kangkar (7587 m) dziewięcią granią północno-wschodnią. 25-osobowa ekipa (w tym 1 kobieta) założyła bazę 4 IV 1981, następnie zaś 5 obozów — najwyższy w dniu 7 maja na 6880 m. W 3 dni później, 10 maja, z tego obozu wyruszył w górę 12-osobowy zespół, od którego wyżej odłączyła się czwórka, która postanowiła zawrócić. Pozostali szli w górę nie związani linami. Gdy prowadzący — Yuji Fujiwara — był już 100 m od szczytu, pośliznął się i poleciał w północną ścianę. Pozostali zameldowali o wypadku w bazie, skąd otrzymali polecenie, by zeszli z powrotem. Mieli z sobą tylko jedną 40-metrową linę. Dwaj z nich wiązali jej końce do wbitych w śnieg czekanów, pozostali zaś schodzili jak po poręczowce. W pewnym momencie jeden z nich upadł i porwał z sobą wszystkich pozostałych — również w urwiska północnej ściany. Omówienie wypadku znaleźć można w „Iwa to yuki” 83 ss. 106-107. Redaktor tego pisma, Tsunemichi Ikeda, był tak uprzejmy i przekazał nam garść szczegółów, w relacji fotografa Milkio Abe, który należał do owej pozostałej niżej czwórki. „Po upadku Fujiwary — pisze on — ja poszedłem samotnie w górę i dołączyłem do schodzącej już siódemki, akurat gdy kończyła się pierwsza długość liny. Na drugiej długości karabinek wplątał mi się w linę, wobec czego wypiąłem go, by poprawić petle. W tym momencie nastąpił wypadek. Gdy podniosłem oczy ujrzałem lecących w dół kolegów, ginących w gęstej mgie. Zaden z nich nie starał się wyhamować lotu czekanem — dźwiwie się, że tego nie robili. Ja zszedłem bez liny 200 m w dół do czekających tam towarzyszy. Wszyscy pozostali zginęli.”

*H. Adams Carter*

#### JAKI JEST STAN RANNEGO?

W jaskini lub w trakcie wspinaczki wydarzył się wypadek... Trudno jest przewidzieć umiejętność określenia stanu poszkodowanego przez jego współtowarzyszy. A tymczasem właściwe rozpoznanie rodzaju i rozległości obrażeń umożliwiają nie tylko poprawne udzielanie pierwszej pomocy, lecz ma również podstawowe znaczenie przy powiadomieniu o wypadku służby ratowniczej. Pozwala na ustalenie zakresu koniecznej pomocy medycznej, rodzaju transportu poszkodowanego, ilości ratowników itp. Komisje PZA — Tatrzańska i Bezpieczeństwa — w swych sprawozdaniach wielokrotnie

## SPELEO SECOURS FRANÇAIS

### Le Blessé :

- 1) répond-il aux questions ?
- 2) peut-il bouger de partout ?
- 3) a-t-il du mal à respirer ?
- 4) a-t-il un pouls au poignet ?
- 5) a-t-il une lésion évidente ?

wskazywały na coraz bardziej powszechny brak tej tak ważnej umiejętności wśród naszych taterników. Francuska organizacja ratownictwa jaskiniowego, Speleo Secours Français, rozpowszechniła zestaw pięciu prostych pytań, na które odpowiedź może udzielić każdy, nawet posiadający znikomą orientację medyczną. Odpowiedzi na te pytania umożliwiają w sposób w miarę jednoznaczny wstępne określenie stanu poszkodowanego i charakteru obrażeń. Pytania te w wolnym tłumaczeniu brzmią następująco:

Czy ranny:

1. Odpowiada na pytania?
2. Może poruszać wszyskimi kończynami?
3. Ma trudności z oddychaniem?
4. Ma wyczuwalne tętno?
- 5.. Ma widoczną ranę?

Na spotkaniu roboczym Podkomisji Techniki Ratowniczych UIS w Môtiers w Szwajcarii uznano za wskazane rozszerzenie ostatniego pytania o sformułowanie: „Jeśli tak, to jaki jest charakter krwotoku?”. Omawiany zestaw pytań opublikowano jako nalepkę, którą można przykleić np. do kasku czy do plecaka. Chyba warto by było upowszechnić ten zestaw pytań także i u nas.

*Marek Sygowski*

#### KSIAŻKA O DRAMACIE PAMIRSKIM

Nakładem wydawnictwa „Młodzież gwardia” ukaże się w tym roku dokumentalna powieść „Woschożdzenie”, pióra uczonego, alpinisty i pisarza, Aleksandra Kuzniecowa. Jej tematem są dramatyczne losy naukowo-sportowej wyprawy pamińskiej Państwowego Uniwersytetu Moskiewskiego latem 1977 r. (por. T. 4/77 s. 186 oraz 3/79 s. 127), która współdziałała z medyczno-biologiczną wyprawą Tadżyckiej Akademii Nauk. Przy próbie wejścia na Pik Komunizma, na Plateau zmarł Jura Artiunow, zaś rektor MGU, Rem Wiktorowicz Chochłow zapadł na chorobę górską, w której wyniku — zdjęty w brawurowej akcji helikopterowej — zakończył życie w szpitalu w Moskwie. Autor omawia współzależności nauki i sportu w badaniach w górach wysokich, porusza też problem odpowiedzialności w alpinizmie.



**JAROSŁAW  
DOMIŃCZAK**

5 lutego 1981 r. podczas wycofywania się z drogi Stanisławskiego na Małym Kieźmarskim Szczycie zginął Jarosław Domińczak, członek zwyczajny PKG. Urodził się 12 sierpnia 1960 r. w Warszawie. Był wielostronnie uzdolniony — rzeźbił, malował, grał na skrzypcach, uczył się w Szkole Muzycznej im. Karola Szymanowskiego w Warszawie. Turystykę górską uprawiał od wczesnego dzieciństwa, początkowo pod opieką matki. Od 1978 r. był członkiem Sekcji Alpinizmu PKG, a jesienią 1980 r. został wybrany do jej Zarządu. Z ciekawszych przejść Jarka można wymienić północno-wschodnią ścianę Kazalnicy Mieguszo wieckiej (lipiec 1980), directissime Mniszka (sierpień 1980), drogę Onyszkiewiczza na Zabim Mnichu (sierpień 1980), grań Doliny Rybiego Potoku (sierpień 1980), środek prawego żebra Ponad Staw Turni (zimą 1979/80), czy wschodnie żebro (nowym wariantem) Ponad Ogród Turni (tej samej zimy). Był Jarek fanatykiem gór i taternictwa, był wspaniałym kolegą o ujmującym sposobie bycia. Zawsze uśmiechnięty, pełen radości — o ukochanych górach mógł opowiadać bez końca. Odszedł nagle, ale w naszej pamięci będzie miał miejsce na zawsze.

*Paweł Kubalski*



**BARBARA  
TASIEMSKA**

Życie Baśki było historią ludzkiej godności, dobroci i samotności. Dotknęło ją wiele tra-

gedii osobistych, ale za każdym razem stawiła im czoła, z wysiłkiem prostowała się znowu i, choć z bliznami, żyła coraz aktywniej. Urodzona 20 listopada 1945 roku, nie startowała z łatwych pozycji. Skończyła z wyróżnieniem prawo w Toruniu. Wspięła się w Tatrach często i ambitnie, chętnie w złych warunkach, najchętniej zimą. Do KW Trójmiasto wstąpiła w maju 1973 roku. Do gór żywiła to zanikające staroświeckie uczucie, będące mieszaniną szacunku i miłości, radości i zachwytu. Związani liną i przyjaźnią, mogliśmy liczyć pewnej niż na siebie — na nią, dyskretną i bagatelizującą swoją pomoc, dającą tak wiele i nie oczekującą niczego w zamian. Zginęła 20 lipca 1979 roku — w letnie południe, po odpadnięciu ze starym kołkiem na drodze Stanisławskiego na Galerię Gankową. Spadała widząc ostrą krawędź gór na tle szarego od słońca nieba, milcząc i uśmiechając się do swej partnerki.

Mówią, że nie całkiem umieramy i Baśka została w naszej pamięci i naszych sercach, na kształt drobnego, przejrzystego kryształu tych paru prostych pojęć, których człowiek musi się trzymać, jeśli chce żyć przyzwoicie i mieć lekką śmierć. Na jej grobie położyliśmy napis zaczerpnięty już kiedyś z Tennysona: „Poszukiwać, walczyć, znaleźć i nie ugiąć się.”

*Krzysztof Paul*



**MARIAN  
KRZYSZTOF  
SZLENK**

Jego marzeniem było zostać lekarzem i nieść pomoc innym. Nie była to tylko deklaracja, już wcześniej przecież uczestniczył w akcjach ratunkowych, był podręcznym pielęgniarzem na obozach. Bardzo wrażliwy na cierpienie ludzi, dawał z siebie wszystko, aby im pomóc — i wtedy, gdy pracował w szpitalu, i gdy podchodził z obozem KAM do Zbójnickiej Chaty. To okrutne, że zginął właśnie w ten sposób — wśród przyszłych lekarzy.

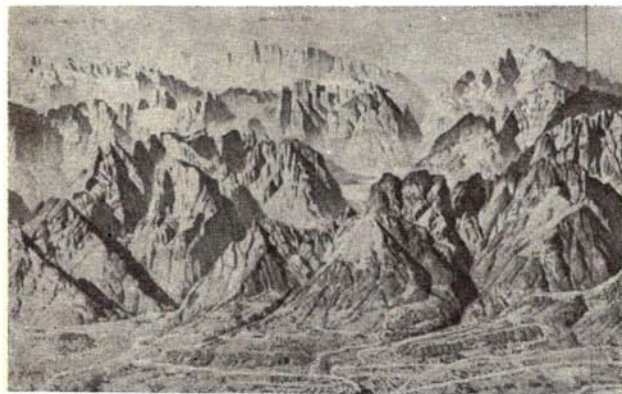
Urodził się 15 sierpnia 1959 roku. Tatyra znał od najmłodszych lat, chodził po nich

turystycznie i jeździł na nartach. Od 1979 r. studiował na Akademii Medycznej w Warszawie, na Wydziale Lekarskim. Działalność taternicką rozpoczął w 1977 roku. Wspinał się dużo, zwłaszcza w rejonie Morskiego Oka, miał ze sobą trzy sezony zimowe: 1978-79, 1979-80 i 1980-81. I choć zawsze ważniejsi dla niego byli ludzie niż drogi i góry, to wspinanie dawało mu dużo radości, tym

bardziej, że dzięki błyskotliwej technice pokonywał równie sprawnie miejsca IV jak VI. Cechowała go pogoda ducha, wiara w ludzi oraz łatwość porozumienia się z nimi. Tak trudno pogodzić się z tym, że już nigdy nie zwiążemy się liną i że nigdy nie będziemy razem marzyć o wielkich górach.

*Siostra i Brat*

## Alpinizm i kultura



### TWÓRCA PANORAM ALPEJSKICH

Wystarczy wziąć do ręki pierwszy lepszy prospekt alpejski, by znaleźć w nim efektowną panoramę pędzla prof. Beranna — mistrza perspektywy powietrznej i „użytkowego” widoku górskiego. Jego prace zdobią światowe atlasy, amerykańska National Geographic Society u niego zamawiała panoramy himalajskie dla swego słynnego miesięcznika — malowane z natury podczas wyjazdów do Nepalu w latach 1963 i 1966. Spod jego ręki wyszedł wiele razy reprodukowany widok masywu Everestu z drogami wyprawy amerykańskiej. Urodzony w r. 1915 w Innsbrucku, Heinrich C. Berann tam skończył studia malarskie. Czas wojny spędził w Skandynawii, w r. 1952 osiadł w Lans, w „świętym kraju tylorskim”, gdzie ma pracownię i prywatne muzeum sztuki krain górskich. Artykuł o nim zamieściła „Oesterreichische Touristenzeitung” 9/1981, fragment panoramy zapożyczamy z prospektu „Belluno”.

### POMAGAMY HOBBYSTOM

Władysław Pałaszewski, właściciel największego w Polsce prywatnego księgozbioru o tematyce sportowej, ma pewne braki w dziale „Alpinizm” (ok. 300 tytułów) i chętnie nawiąże kontakt z bibliofilami górskimi. Poszukuje m.in. kilku książek współczesnych

— A.Wilczkowskiego „Śniegów pokutujących” (I wydanie), J.Kolbuszewskiego „Osobliwości i sensacji tatrzańskich”, W.Krygowskiego „Góry i doliny po mojemu”... Adres 56-310 Zmigród, skr. poczt. 27. — Zbieraczem literatury tatrzańskiej jest członek KW Kraków i przewodnik tatrzański, Henryk Rączka z Kielc. Jego biblioteka liczy kilkaset tytułów. Posiadane dublety wymieni zwłaszcza na pozycje stare, sprzed r. 1945, choć nie tylko. Adres: 25-723 Kielce, ul. Piekoszowska 11/2. — Chętnym do wymiany i korespondencji zbieraczem odznak alpinistycznych (i w ogóle górskich) jest nasz czytelnik ze Związku Radzieckiego, Władimir Andriejew, który list do redakcji napisał po polsku. Adres jest dość niezwykły: a/ja 230, 660049 Krasnojarsk.

### WYSTAWA PIERZCHAŁÓW

Z dużym opóźnieniem otrzymaliśmy prospekt i wycinki prasowe z wystawy zdjęć i przezroczy Jerzego i Adama Pierzchałów, urzędzonej w salonie „Polskiej Ymca” w Londynie. Przeszło 60 fotografów to pion 10 lat wspólnych wędrówek ojca i syna w łuku górskim od Pirenejów po Alpy Julijskie. Recenzje są entuzjastyczne. „Nieliczne były próby — pisze Marian Bohusz-Szysko — oddania w fotografii cudu i dramatu gór. (...) W dokonaniu Pierzchałów w tej jakże trudnej dziedzinie nie ma nie tylko kiczu, ale i łatwizny czy banału. Jest to, co składa się na autentyczne dzieło w sztuce: miłość przedmiotu odtwarzanego i panowanie nad środkami wyrazu.”

### ALPINIZM NA EKRANACH

Anglicy pozazdrościli wyników Włochom i zorganizowali w połowie października 1980 r. własny festiwal filmów górskich — w Kendal w Lake District. Impreza ściągnęła przeszło 500 widzów — wyróżniono filmy Jima Currana „Break on through” i „The Bat and the Wicked”. W dziale fotografii górskiej obie nagrody — za kolor i za zdjęcia czarnobiałe — zgarnął Chris Griffith z Londynu. Odbyła się też publiczna „wielka gra” — młodzi kontra starzy — w której bezapelacyjnie zwycię-

żyła czwórka „starych” z udziałem Dennisa Graya i Chrise Boningtona. Mniej więcej w tym samym czasie w La Chapelle w Vercors zorganizowano doroczny Międzynarodowy Festiwal Filmów Speleologicznych (FIFS) — przodowali gospodarze, bardzo dobrze wypadli uczestniczący po raz pierwszy Jugosłowianie. W maju bieżącego roku w Telluride w Colorado odbył się po raz trzeci „Mountain-film” — jedyny w USA festiwal filmów górskich i alpinistycznych, urządzany przy współudziale American Alpine Club.

## SYMPOZJA

Komisja Turystyki Górskiej PTTK zorganizowała w dniach 26 i 27 września 1980 r. sympozjum pt. „Tematyka górska w twórczości filmowej”. Prelegentami byli m. in. doc. dr Jacek Kolbuszewski (Motyw górski i jego funkcja w filmie fabularnym) oraz dr Aleksander Kwiatkowski ze Svenska Filminstitutet ze Sztokholmu (Góry na ekranach świata). Pokazy objęły filmy Sergiusza Sprudina, Jerzego Surdela i Krzysztofa Zanussiego. — Komisja Andyjska oraz Zarząd Oddziału Krakowskiego Polskiego Towarzystwa Studiów Latinoamerykanistycznych zorganizowały w dniu 25 lutego 1981 r. sesję naukową „Mieszkańcy Andów i ich środowisko”. Referaty wygłosili: Zdzisław Ryn, Aleksander Posern-Zieliński, Roma Krzanowska i Enrique Porcel.

## FILMY WYSOKOGÓRSKIE

W dniu 3 stycznia 1981 r. Telewizja Polska nadała film produkcji USA pt. „Śnieżny potwór”, osnuty na motywach człowieka śnie-

gów. Na Festiwalu Kiczu Górskiego (miejmy nadzieję, że i taki powstanie) miały on dużą szansę na grand prix. Telewizja Francuska emitowała w styczniu i w lutym w popularnym programie „Antenne 2” serial Y. Ballu i S. Vanniera „Historia alpinizmu”. Niektóre epizody autorzy rekonstruowali aktorsko. A co nowego w pracowniach naszych twórców? Jerzy Surdel ukończył z początkiem roku 6 filmów krótkometrażowych z wycieczki KW Poznań na Nową Gwineę, a także 4 filmy z wyprawy jaskiniowej do Meksyku — jeden poświęcony wypadkowi w Sotano de San Augustin. Stanisław Jaworski ukończył film „Gdyby to nie był Everest” — 25-minutowy reportaż z zimowej wyprawy na ten szczyt. Oryginalnym chwytym jest zastąpienie komentarza nagraniami z taśmoteki wyprawy. Szymon Wdowiak, który niedawno dopiero zakończył prace nad filmowym pokłosiem wyprawy PKG na Kangchendzöngę, wiosną 1981 r. towarzyszył z kamerą zakopiańczykom atakującym południową ścianę Annapurny.

## GAZETY CENNE JAK KARABIN...

Bogdan Tuszyński, najlepszy znawca historii prasy sportowej, autor wydanej ostatnio książki na ten temat, udzielił wywiadu krakowskiemu tygodnikowi „Tempo”, stwierdzając, że „podczas drugiej wojny światowej prasa sportowa w kraju przestała istnieć, nie licząc kilku numerów *Taternika*, które wyszły w Warszawie i na emigracji w Szwajcarii”. A więc był nasz kwartalnik jedynym periodykiem sportowym, który nie zawiesił działalności także w latach wojny. W „Kulturze” z 14 czerwca 1981 r. ukazała się recenzja wydana przez PWN pracy „Prasa polska w latach 1939-1945”, wymownie zatytułowana „Gazety cenne jak karabin”. Jej autor, Tomasz Nałęcz, pisze m. in.: „Poza pismami wymierzonymi bezpośrednio w hitlerowski monopol informacyjny drukowano konspiracyjne gazetki pozornie nie związane z walką z okupantem, jak np. specjalistyczny *Taternik*, *Biedronka* — czasopismo dla dzieci, *Abecadło Lekarskie* (...) Ale przecież tego rodzaju periodyki w nie mniejszym stopniu niż organ Armii Krajowej *Biuletyn Informacyjny*, czy organ Delegatury Rządu *Rzeczpospolita Polska*, świadczyły o tym, iż z Polaków narodu niewolników uczynić się nie da.”

Helena Stawińska

## SPELEOKLUB „STYKS”

10-lecie istnienia obchodził niedawno speleoklub „Styks” z Tomka. Specjalizuje on się w badaniach Ałaja (więcej niż 10 wypraw) i Kaukazu (ok. 200 odkryć jaskiniowych), prowadzi też rozległą działalność szkoleniową i popularyzatorską. Materiały ałajskie klubu zostały wykorzystane w przygotowanym pod redakcją akademika J. Okładnikowa dziele pt. „Katalog pieśczer Sibiri i Dalniego Wostoka”.



Cenny prezent w postaci medalu upamiętniającego zdobycie Everestu zimą otrzymali uczestnicy wyprawy od znanego artysty-rzeźbiarza, prof. Bronisława Chromego z Krakowa.

## WSZYSTKO O ELBRUSIE

Leciwy krajoznawca ze Stawropola, B.S. Winogradow, stworzył w swoim domu muzeum najwyższego szczytu Kaukazu, Elbrusu. Zbiory obejmują eksponaty geologiczne i przyrodnicze, pamiątki związane z eksploracją masywu, fotografie, kolekcje odznak i medali wyobrażających szczyt, a

także bibliotekę książek i wycinków, zawierającą z grubsza wszystko, co o Elbrusie wydrukowano. Honorowe miejsce zajmuje medal wybitny na 50-lecie alpinizmu radzieckiego, wyobrażający samą górę oraz podobiznę pierwszego zdobywcy niższego wierzchołka w r. 1829, Killara Chaszirowa (por. T. 2/72). Podobnego typu muzeum, poświęcone Triglavowi, powstaje obecnie w Jugosławii

# Sprzęt i ekwipunek

## SPRZĘT NA ZAMÓWIENIE

Chciałbym poinformować czytelników „Taternika”, iż od listopada 1980 r. uruchomiłem w Kielcach warsztat rzemieślniczy nastawiony na wyrób sprzętu wspinaczkowego. Wykonuję na zamówienia metalowe czekanomłotki (standardowe i z wymiennymi ostrzami), młotki skalne i lodowe, młotki geologiczne, kostki typu stopper (w 8 wielkościach), płytki asekuracyjne, fifi, zaciski do plecaków, w przyszłości może także inne rodzaje wyposażenia. Ponieważ moje zezwolenie obejmuje tylko wyrób i naprawę sprzętu dla odbiorców indywidualnych (tzw. usługi dla ludności), nie mogę obsługiwać żadnych instytucji. Mam dyplom magistra inżyniera mechanika oraz stopień taternika zwyczajnego. Mój adres: 25-343 Kielce; ul. Włoszka 3/39; tel 49-070 (w godzinach 19-22).

Kazimierz Woźniak

## MAŁE KARABINKI Z NRD

Volker Kind z Komisji Bezpiecznego Wspinania DWBO NRD zamieścił w czerwcowym numerze „Der Tourist” ostrzeżenie, iż sprzedawane w sklepach sportowych w NRD (m.in. w Dreźnie) małe karabinki aluminiowe (70 mm, 20 g, cena 1,35 marki) wytrzymują obciążenie statyczne zaledwie w granicach 60 kg, wobec czego mogą być używane tylko w funkcjach pomocniczych, np. do przypięcia płachty biwakowej czy umocowania plecaka, nie cięższego jednak niż 20 kg. „Stanowczo wzbronione jest jakiegokolwiek stosowanie ich przy asekurowaniu ludzi, także dzieci” — stwierdza autor notatki. Stop, z którego wykonuje się te karabinki, jest ogromnie wrażliwy na uderzenia i uszkodzenia zewnętrzne — nie można w nie stukać młotkiem, a nawet rzucać ich na kamienie.

## ISPO 81 BEZ REWELACJI

Jesienne targi sprzętu sportowego w Monachium, popularne ISPO, są zawsze rewią wszelkich nowości. W sektorze alpinistycznym stwierdzono tym razem brak przełomowych pomysłów. Wysilki producentów skie-

rowane są na podnoszenie jakości i ulepszenie detali. I tak np. SALEWA wyposażyla swoje śpiwory w zewnętrzna kieszki z zamkiem błyskawicznym na podrażne drobiazgi, w jej kolekcji znalazl sie tez mlotek o wadze zaledwie 370 g. Firma „vauDe” zaprezentowala kask wspinaczkowy „Cascade” — jedyny dotad na rynku opatrzony znakiem jakosci UIAA. „HANWAG” wyszedl na targi z trzema nowymi modelami trzewiczkow do wspinaczki skalkowej, za „LOWA” — z podobno znakomitymi butami dla amatorow dalekich wredrowek. Otrzymaly one nazwe „Trekking”, wykonane za sa z miakkiej skory, na podszwie z elastycznej, tlumiacej drgania gumy. Kolońska firma „HEI-HASPORT” opracowala wielofunkcyjny i w kazdym szczegole przemyślany worek biwakowy (Wettersack Sticht), z nie wypuszczajacym ciepla natryskiem aluminiowym wewnatrz. Calkowicie nieprzemakalny, sluzony rownie dobrze na przymusowym biwaku, jak i — jako anorak — przy marszu w deszczu, okrywajac takze nawet duzy plecak. Wazy ok. 300 g, kosztuje 90-100 marek. Targi ISPO 81 uswietnialy obecnościa uznane wielkosc, jak Luis Trenker, Peter Habeler czy — obecnie „ranchero” w Boliwii — Hans Ertl, ale takze gwiazdy *freeclimbing*, jak Ron Fawcett, Jim Ballard, Kurt Albert czy Andrea Eisenhut.

## PLECAK NA CAŁE ŻYCIE

Do wyrobu plecaków stosuje się od paru lat ultralekką i niezwykle trwałą tkaninę „KS 100E”. Konstruktorzy firmy KARRIMOR ulepszyli ją tak dalece, że wykonane z niej wyroby są praktycznie niezniszczalne. Umożliwiło to producentowi przejście na zachęcające do kupna dożywotnie gwarancje — *life-time guaranty*. Plecaki uszyte z „KS 100 light” mają od 1 października 1981 r. zapewnione bezpłatne naprawy bądź wymianę na nowe na całe życie nabywcy! Pięcioletnią gwarancję dają KARRIMOR dla plecaków wykonanych z tworzywa siverguard, które nie przyjmuje wody ani tłuszczów i w ogóle się nie brudzi. Jeśli chodzi o konstrukcje najnowszych modeli tej firmy, produkujej obecnie w świecie, widzi się dalszy odwrót od nosilek, nawet przy dużych worach wyprawowych (jak np. Super-Pack 400).

## SPOD NASZEJ LADY

\* Firma Wäfo reklamuje jednoosobowy „namiocik” trekkingowy, który waży zaledwie 700 g i zwija się w niewielki pakunek. Idea polega na zastosowaniu nieprzemakalnego materiału Gore-Tex, z którego uszyty jest worek. Tylko nad głową rozpina się na teleskopowych prętach niewielkie zadaszenie, chroniące przed deszczem czy śniegiem.

\* Firma HEL-Sport poleca swój nowy śpiwór. Jest on wypełniony sztuczną wełną Thermoguard, wykazującą zalety ciepłe puchu kaczego przy nieznacznej tylko różnicy w wadze (100-150 g przy całym śpiworze). Wewnętrzna strona uszyta jest z materiału „Triblend”, tkaniny bawełniano-polisterowo-nylonowej, mającej właściwości użytkowe naturalnej bawełny. Według zapewnień producenta, śpiwór chroni od zimna do tempera-

tury zewnętrznej —18°. Pomysłowe zamki błyskawiczne pozwalają połączyć 2 śpiwory w jeden „małżeński”. Cena ok. 140 dolarów.

\* Reklama ma różne oblicza. I tak np. magazyn sportowy Schuster w Monachium urządza co roku prezentację i sprzedaż ekwipunku górskiego pod hasłem „Idź w góry i wracaj zdrowo”. Tegoroczna impreza połączona była z pokazem akcji ratowniczej, zaś na ścianie budynku, w którym mieści się firma, dwaj wspinacze odbyli 24-godzinny biwak na wisząco. „Schuster wyposażyli 500 wypraw” — głosił jeden z transparentów.

\* W numerze czerwcowym (1981) „Bulletin UIAA” znajdujemy pełny wykaz sprzętu wspinaczkowego posiadającego atesty UIAA. Podany jest producent, marka oraz numer znaku jakości (UIAA label). Wykaz obejmuje 70 lin, 23 karabinki, 18 czekanów i 36 pasów (uprząży).

# Chrońmy przyrodę gór

## JAK NAJCISZEJ!

Miesięcznik „Der Tourist” zamieścił w 2 odcinkach (w numerach 5 i 6/1981) artykuł Albrechta Struma „Wspinaczki w Saskiej Szwajcarii z punktu widzenia ornitologa i ochroniarza”. Dowiadujemy się z niego, iż w skałach Elbsandsteingebirge stwierdzono łęgowiska około 40 gatunków ptaków — w większości bardzo rzadkich i bardzo płochych, nie znoszących sąsiedztwa człowieka. Ustalono, iż wzmagający się z roku na rok ruch wspinaczkowy wypiera ptaki z ich naturalnych biotopów, jak np. wyparł sokolika pustułkę z masywu Pfaffenstein (nie mylić z górą o tej nazwie w Hochschwab w Austrii). Autor apeluje do wspinaczy o bezwzględne zachowywanie ciszy, postuluje także zamknięcie kilku cenniejszych przyrodniczo ścian i stworzenie z nich ostoi awifauny. Nawołując do tej wypowiedzi i my zwracamy się do taterników z prośbą o poszanowanie dla ciszy górskiej, zwłaszcza na ścianach Tatr Zachodnich, niżej położonych i — także z uwagi na większą obfitość jam i szczelin — liczniej zamieszkiwanych przez ptaki.

## REDUKTOR PRZYGODY

Claude Deck omawia w „La Montagne et Alpinisme” 2/1981 nabrzmiały problem helikopterów w Alpach, które, jak wiadomo, mają swych klientów, ale też zagorzałych przeciwników, przede wszystkim z powodu brutalnego niweczenia ciszy w górach. Stosowanie helikopterów do wywozu bogatych narciarzy znalazło już swój finał w urzędowym zakazie. Pozostała jednak otwarta kwestia

usług dla alpinistów, turystów, imprez zbiorowych itp. Autor zwraca tu uwagę na to, jak bardzo helikopter — ów *réducteur d'adventure* — zmniejszył intensywność przeżywania gór wysokich. Przestała się liczyć odległość, zmienił swą wartość czas, ograniczyło się ryzyko, rozumiane jako pozytywny składnik emocji. Dziesięć lat temu po zimowym przejściu północnej ściany Grandes Jorasses trzeba było jeszcze mieć zapas sił na powrót w doliny. Dzisiaj wystarczy wezwać przez radio usłużny helikopter... Alpinisci sami to zaczynają dostrzegać. Gdy w r. 1979 zespół francuski przygotowywał wielkie trawersowanie grupy Mont Blanc (T. 4/79 s. 191), składy żywności założone zostały „z powietrza”. Kiedy latem 1980 r. ta sama grupa realizowała trawersowanie Ecrins, programowo zrezygnowała z jakiegokolwiek udziału helikopterów. I konkluzja Claude Decka: helikoptery w służbie ratownictwa górskiego — tak; helikoptery przy budowie i utrzymaniu wysoko położonych schronisk — tak; ale helikoptery w funkcji taksówek dla alpinistów, turystów i narciarzy — zdecydowanie nie.

## LODOWCE W ALPACH

Niemcy i Austriacy święcą w tym roku 90-lecie systematycznych obserwacji glaciologicznych w Alpach, rozpoczętych w r. 1891. Jako pierwsza przystąpiła do nich Sekcja Wrocławska DuOeAV, instalując punkty pomiarowe w Oetztału. Współcześni uczeni uważają, iż od r. 1965 trwa okres stabilizowania się pokrywy lodowej, z objawami „wychodzenia z kryzysu”. Rok obliczeniowy 1979-80 był pod tym względem w Alpach wyjątkowo korzystny. W Alpach Wschod-

nich przy 102 lodowcach objętych obserwacjami stwierdzono średni przyrost długości języków +6,40 m (poprzednie 3 lata: 2,92, 3,07 i 3 m). Widać też ogólny przyrost w basenach firnowych — na lodowcu Pasterze aż o 0,5 m! Spośród 100 lodowców 72 zwiększyły swą długość, 9 stało mniej więcej w miejscu, a już tylko 19 cofało się. Podobne tendencje wykazały pomiary prowadzone w innych rejonach Alp.

#### WEŹMY TO TAKŻE DO SIEBIE

W Szwajcarii podnoszone są ostatnio alarmy w związku z zagrożeniem przyrody w różnych rejonach skałkowych przez gwałtownie wzmagający się ruch wspinaczkowy. Ponieważ sprawa ta nie jest obca i nam — o śmieciach, hałasie i nagannym zachowaniu się wspinaczy w „dolinkach” czy skałkach

ślaskich wiele już napisano — przytoczmy słowa odezwy Schweizer Alpen-Club do swoich członków: „Brak szacunku dla przyrody i chamskie zachowanie się niektórych skałolazów — przeważnie z bezmyślności, ale czasem i z rozmysłu — grozi ściąganiem na całe środowisko alpinistyczne niechęci społeczeństwa zamieszkującego przedgórze Alp. Jeśli to nastąpi, należy oczekiwać, że rychło będą musiały być wprowadzone administracyjne zakazy i ograniczenia. Każdy użytkownik rejonów skałkowych powinien więc zrobić wszystko, co do niego należy, ażeby do takich restrykcji nie doszło. Wymaga to oczywiście także zwracania uwagi innym we wszelkich przypadkach naruszania naturalności przyrody, porządku czy w ogóle kultury życia społecznego. Jednostki częściej popełniające takie wykroczenia powinny być usuwane z naszego sportowego grona — przez nas samych.”

## Jubileusze

### STULECIE URODZIN ENGLISHA

Sto lat temu, 13 lipca 1881 roku, urodził się w Krakowie Karol Englisch, największy — obok Janusza Chmielowskiego — taternik przełomu XIX i XX wieku. Dramatyczne losy tego niezwykłego człowieka odtworzył Bolesław Chwaściński w „Taterniku” 2/1973, a następnie obszernej — w tomie 42 (1973) „Wierchów”. Pozostały po Englishu pierwsze wejścia na szczyty tak wybitne, jak Czarny, Ostry, Jaworowe, Snieżny czy Dzika Turnia, pozostała też jednak opinia kolarzatora i mistyfikatora, wyolbrzymiona do miana „Münchhausena tatrzańskiego”, pozostała wreszcie pamięć żarliwego patrioty, który swą wieloletnią cichą pracą dla wywiadu polskiego przypieczetował w ostatnie dni wojny własnym życiem. Wspominając Karola Englisha reprodukowujemy obok dotąd nie publikowany dokument: zdjęcie w pierwszym roku życia z matką, późniejszą towarzyszką jego tatrzańskich wypraw.

### STULECIE WATZMANN-OSTWAND

5 i 6 czerwca 1881 r. święcono w Berchtesgaden stulecie przejścia wschodniej ściany Watzmanna — największego, bo liczącego niemal 2000 m, urwiska Alp Wschodnich. Ścianę pokonali jako pierwsi Johann Grill zwany Kaderbacherem oraz wiedeńczyk Otto Schück. Grill (1835-1917), uważany za najwybitniejszego niemieckiego przewodnika alpejskiego, miał w dorobku 50 czterotysięczników i już ok. 1890 r. myślał o ścianie... Eigeru. W jego zniszczonej w czasie wojny „książeczce przewodniczej” widniał wpis Schücka: „Prowadzony przez Johanna Grilla



wszedłem dziś na Watzmanna od Św. Bartłomieja przez Eistal (Dolinę Lodową). Kaderbacher spisał się przy tym pierwszym przejściu znakomicie. Ramsau, 6 czerwca 1881 (drugi dzień Zielonych Świątek). Otto Schück z Wiednia.” W programie obchodów stulecia znalazło się odsłonięcie pomnika Kaderbachera (z gipsu na razie, gdyż z odlewem nie zdążono na czas), odbyła się też przeprawa przez Königssee i msza w kościółku Św. Bartłomieja. W uroczystościach uczestniczy-

ii m. in. Wiggerl Gramminger, Anderl Heckmair, Franz Rasp (180 przejść wschodniej ściany, autor wydanego w tym roku przewodnika po niej), a także uczestnicy pierwszego zimowego przejścia ściany w r. 1930.

Obliczono, że w słynnej Watzmann-Ostwandcie z przewodnikiem płaci się dziś 350 marek. zginęło łącznie 84 wspinaczy. Za jej przejście Artykuł poświęcony historii ściany zamieścił „Alpinismus” w numerze 8/1981.

## Z naszej poczty

### KTO Z KIM PRZESTAJE...

Chciałbym dorzucić parę zdań do drukowanych w „Taterniku” krytycznych wypowiedzi na temat zachowania się w górach pewnych grup taterników. Popieram apel kol. Andrzeja Machnika, by Tatry uczynić miejscem dla ludzi pragnących przeżyć pewną przygodę, balangmenów zaś odesłać do dyskotek — w Zakopanem. Jako człowiek wspinający się ale i obserwator niejednej nocnej niasiadówki mogę stwierdzić, że pijaństwo i wulgarnie zachowanie się pewnych osób rzutuje na inne kręgi naszego środowiska, jest zaraźliwe. Zjawisko to ma zapewne podłoże socjologiczne i psychologiczne, jego teorią niech się jednak zajmą specjaliści. Z moich obserwacji wynika, że znaczna część „taterników” wchodzi już do naszego środowiska ze skłonnością do alkoholu, a wzorując się na kilku „przywódcach” nawyk ten rozwija. Problem nie jest, niestety, marginalny, a przykłady przychodzą nie tylko z dołu, ale i z góry.

Apeluję o zaostrzenie kryteriów przyjmowania nowych ludzi do członków klubów — może przez powrót do starej praktyki dwóch członków wprowadzających, moralnie odpowiedzialnych za poczynania rekomendowanej osoby? Dobrze by było, gdyby problemem tym zajęły się komisje dyscyplinarne i zaczęły wymierzać kary tym kolegom, którzy łamią normy współżycia — aż do wydalania z klubów włącznie.

Sprawą, która ostatnio coraz bardziej niepokoi nasze środowisko jest plaga kradzieży sprzętu czy żywności. Dawno minęły czasy, kiedy namiot zostawiony na obozowisku wraz z zawartością stanowił rzecz święta. Dzisiaj nawet na noc trzeba chować wszystkie rzeczy do środka. Za stan ten dużą część winy spada na kluby — nazbyt wyrozumiałe dla „słabości” swoich członków i działalności wychowawczą prowadzące tylko na papierze. Do rzadkich wyjątków należy komunikat, podający nazwiska sprawcy czy sprawców takiej czy innej kradzieży, karą zaś jest co najwyżej upomnienie.

po którym sprawca przyjeżdża w Tatry i obcuje z nami jak gdyby nigdy nic.

Zdaję sobie sprawę, że propozycje wprowadzenia zakazu picia alkoholu w górach skazane są na niepowodzenie, a kradzieże kiedyś też się zdarzały, choć na skalę znacznie mniejszą. Nie zwalnia to jednak ani klubów, ani PZA z obowiązku działań profilaktycznych, które — choć sytuacji z pewnością nie udrowią — powinny przynieść przynajmniej poprawę.

Tomasz Sniegocki

### JASKINIE W OPN

Korzystając z lamów „Taternika”, chciałbym zwrócić się z gorącym apelem do wszystkich grotolazów. Otóż w związku z opracowywaniem przeze mnie — w porozumieniu z Muzeum Regionalnym w Ojcowie i Dyrekcją OPN — kompleksowej inwentaryzacji jaskiń i schronisk skalnych na terenie Ojcowskiego Parku Narodowego, proszę wszystkich, którzy znają jakikolwiek jaskinie na tym obszarze nie wymienione w „Jaskiniach Polski” K. Kowalskiego, bądź też odkryli nieznane partie obiektów tam opisanych, o udostępnienie mi danych o nich. Szczególnie zależy mi na opisie dojścia do otworu, ekspozycji i wysokości otworu, ciągu z planem, dacie pierwszego przejścia i ew. proponowanej nazwie. Wszystkim informatorom gwarantuję zachowanie „prawa” odkrywcy” i z góry dziękuję za udzieloną pomoc. Mam nadzieję, że wszyscy, którzy rozumieją konieczność uzupełnienia dzieła prof. Kowalskiego, odpowiedzą na mój apel. Adres: 30-018 Kraków, Al. Słowackiego 52,5a; tel. 33-87-43.

Wojciech Łużny

### SPROSTOWANIA, UZUPEŁNIENIA

Sprawdzając spis treści rocznika 1977 zwróciłem uwagę, że w części „Artykuły” brakuje mojego opracowania „Jaskiniowy rok 1976” (s. 82).

Wojciech Wiśniewski

T. 1/81 trzecia strona okładki. Witold H. Paryski koryguje podpis do zdjęcia z r. 1931. Celem wycieczki była Dolina Bętkowska, a pani z prawej strony, to młodo zmarła taterniczka krakowska Helena Załęska, pożegnana w „Taterniku” r. 23 (1938—39) nr 1 s. 17.



Rys. Witold Sas-Nowosielski

ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ALPINIZMU  
POŚWIĘCONY SPRAWOM TATERNICTWA,  
ALPINIZMU I SPELEOLOGII

Redaktor: Józef Nyka, ul. Klaudyny 12 m. 79,  
01-684 Warszawa. Tel. 330-775.

Adres Redakcji:

00-624 Warszawa, ul. Marszałkowska 1 p. 47  
Tel. 25-40-41 wewnętrzny 312

Adres Polskiego Związku Alpinizmu:

00-010 Warszawa, ul. Sienkiewicza 12 p. 444  
Tel. 26-69-56

Cena numeru 80 zł.

PRENUMERATA:

Informacji o warunkach prenumeraty udzie-  
lają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-  
Ruch” oraz urzędy pocztowe.

WYDAWCA:

RSW „Prasa-Książka-Ruch” Młodzieżowa Agencja  
Wydawnicza, 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6A.  
Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52,  
29-56-19. Biuro Reklam i Ogłoszeń, 00-679 Warszawa,  
ul. Wilcza 62. Telefon 28-07-32.

Druk: PZG RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Warszawa  
ul. Smolna 10/12. Zam. 164. Z-59.

Nr indeksu 37 901

## CONTENTS

Spitsbergen traverse — 45 years after (R. W. Schramm) . . . . .	97
The highest mountains — yesterday, this day's, to-morrow (Z. Kowalewski) . . . . .	98
Mount Everest 1978 (W. Rutkiewicz) . . . . .	101
Mount Everest first winter ascent (A. Zawada) . . . . .	103
Meteorological observation on Mount Everest (K. Cielecki) . . . . .	113
Kangchenjunga and Jannu 1981 (I. Gálffy, R. Gálffy) . . . . .	115
The south face of Lhotse (A. Kunaver) . . . . .	117
Dunagiri ice plank (T. Preyzner) . . . . .	118
Pik Moskwa tragedy (A. Alkoff) . . . . .	119
Cordillera Huayhuash (J. Skorek) . . . . .	121
Caucasus 1981 (K. Pankiewicz) . . . . .	123
In the Pamirs 1981 (K. Dzditowiecki) . . . . .	124
Climbing as rock destruction factor (J. Balon) . . . . .	125
The Tatra — Polish winter season 1980—81 (T. Preyzner) . . . . .	126
Jubiläumsschacht —1160 m (Ch Parma) . . . . .	128
News from the Tatra — 129. Expeditoins — 131. Climbing competitions — 132. Organization proceedings — 134. Accidents — 135. Obituary — 137. Culture — 138. Equipment — 140. Mountain nature preservatoin — 141. Historical notes — 142. Letters — 143.	

## INHALT

Durchquerung Spitsbergens — vor 45 Jahren (R. W. Schramm) . . . . .	97
Die höchsten Berge — gestern, heute, morgen (Z. Kowalewski) . . . . .	98
Mount Everest 1978 (W. Rutkiewicz) . . . . .	101
Mount Everest — erste Winterbesteigung (A. Zawada, K. Wielicki) . . . . .	103
Wetterbeobachtungen am Mount Everest (K. Cielecki) . . . . .	113
Kangchendzönga und Jannu 1981 (I. Gálffy, R. Gálffy) . . . . .	115
Versuch an der Lhotse-Südwand (A. Kunaver) . . . . .	117
Dunagiri: Südwand-Eisbrett (T. Preyzner) . . . . .	118
Neuseeland — neue Routen (J. Kukuczka) . . . . .	120
Schlesische Huayhuash-Expedition (J. Skorek) . . . . .	121
Schäden im Felsmilieu durch das Klettern (J. Balon) . . . . .	125
Die Tatra — polnische Wintertätigkeit 1980—81 (T. Preyzner) . . . . .	126
Jubiläumsschacht —1160 m (Ch. Parma) . . . . .	128

Neues aus der Hohen Tatra — 129. Expeditionen — 131. Kletter- und Skiwettbewerbe — 132. Aus dem Organisationsleben — 134. Bergunfälle — 135. Nachrufe — 137. Kultur — 138. Ausrüstung — 140. Schutz der Gebirgslandschaft — 141. Jubiläen — 142. Aus unserer Post — 143.

## SKALNI MISTRZOWIE



„Puchar Polski” w Snieżnych Kotłach (zob. s. 132). Na przedzie od lewej Jacek Związkiewicz i Roman Hryciów (autor zdjęcia); w drugim rzędzie – Władysław Janowski, Marek Pisarski, Lech Kiedrowski, Krzysztof Czarnecki i (stoi) Tomasz Klimczyk; w trzecim rzędzie: Piotr Ponufnik, Aleksander Lwów (w chustce), Kazimierz Śmieszko, Zdzisław Jakubowski, Władysław Niewiarowski, Maciej Pawlik i Stanisław Handl. Z tyłu stoją: Andrzej Drewczyński, osoba nie rozpoznana, Wojciech Bryła, Krzysztofa Pankiewicz, Andrzej Marcisz i Zbigniew Kacuga.



Zdjęcie – dotąd nie publikowane – do artykułu na s. 97. W Billefjorden w dniu 2 września 1936 r. – od lewej: inż. Stefan Bernadzikiewicz (T. 2/80 s. 67), student geologii Stanisław Siedlecki i dr Konstanty Narkiewicz-Jodko (T. 3/68, s. 97). U dołu mapka rejonu Dunagiri – do sprawozdania T. Preyznera na s. 118.

